HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

NA KRAŃCU ŚWIATA

CAITLIN CREWS

Caitlin Crews

Na krańcu świata

Tłumaczenie:
Agnieszka Baranowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Zwą go Hrabią – burknął mężczyzna, prowadząc ją głębiej i głębiej w głuszę. Susannah Betancur nie mogła się nadziwić, skąd w dwudziestym pierwszym wieku brali się ludzie nadal ubierający się w flanelowe spodnie i kraciaste marynarki. – Nikt nigdy nie używa jego imienia, zawsze tylko: Hrabia. Traktują go jak boga.

– Boga czy bożka? – zapytała, choć, jeśli Hrabia był mężczyzną, którego szukała, nie miało to znaczenia.

Jej przewodnik rzucił jej bystre spojrzenie.

– Na tej wysokości to chyba jedno i to samo, proszę pani.

Wspinali się po zboczu wzgórza, choć Susannah nazwałaby je raczej górą, ale dla niej wszystko w amerykańskich Górach Skalistych wydawało się ogromne. Dziki Zachód przywitał ją niekończącymi się łańcuchami oszałamiających wzniesień pokrytych iglakami. Najwyższą z gór nazwano Małym Szczytem, jakby w obliczu takiego splendoru natury pokora w nazewnictwie wydawała się jedyną słuszną postawą.

– Bardzo zabawne – mruknęła pod nosem, z całych sił starając się nie przewrócić i nie sturlać z powrotem na sam dół wzgórza.

Ze zmęczenia i ekscytacji zaczynało jej się kręcić w głowie. Najpierw jechali samochodem, błotnistą i wyboistą ścieżką, która w Idaho uchodziła za drogę. Kiedy

zrezygnowana uznała, że nigdy już nie dojadą do celu, a jej żołądek nigdy już nie trafi z powrotem na swoje miejsce, przewodnik zatrzymał się w środku gęstego lasu i oznajmił, że resztę drogi do „ośrodka” muszą przebyć piechotą. Po wielogodzinnym locie z Rzymu Susannah nie miała najmniejszej ochoty na wspinaczkę, ale nie widziała innego wyjścia – musiała doprowadzić sprawy do końca. Postanowiła skupić się na stawianiu kolejnych kroków. Żałowała jedynie, że nie przewidziała pieszych wycieczek po dzikich ostępach i ubrała się w kaszmirowy płaszczyk, wełnianą sukienkę i kozaki, których zdradliwe, choć niewysokie obcasy nie ułatwiały wspinaczki. Oczywiście wszytko w czerni, by nikt nie miał wątpliwości, że wdowa Betancur pogrążona jest w żałobie.

– Jest pani pewna, że nie chce się przebrać? – zapytał przewodnik, gdy wysiadła z prywatnego odrzutowca na lądowisku pośrodku pustkowia. Jej ochroniarze na widok pola zasłanego wrakami samochodów zaczęli się rozglądać z niepokojem.

– W coś mniej...

– Mniej? – powtórzyła, jakby nie zrozumiała sugestii, unosząc groźnie brwi, jak zwykł to robić jej bezlitosny zmarły mąż.

– Tam nie ma drogi – oznajmił przewodnik, zapewne spodziewając się, że Susannah zemdleje z wrażenia. Jakby kilka górek mogło wystraszyć kobietę, która od kilku lat zmagała się z intrygami i prowadzeniem korporacji Betancur, wbrew woli swojej rodziny, rodziny zmarłego

męża i rady nadzorczej oraz wszystkich, którzy spodziewali się, że pozwoli im sobą sterować.

– Przydałoby się pani ubranie odpowiednie do surowych warunków, do zmagania się z żywiołem natury.

Susannah zaprotestowała uprzejmie. Nie zamierzała rezygnować z czerni noszonej z uporem w miejscach publicznych od czasu pogrzebu. Jej rodzina i teściowie musieli w końcu pojąć, że młodziutka wdowa po jednym z najbogatszych ludzi świata nie zamierza poddać się ich manipulacjom i ponownie wyjść za mąż, znów oddając komuś władzę nad własnym życiem, niezależnie od tego, jak mocno na nią naciskano. Żałoba dawała jej upragnioną wolność.

Dlatego musiała się udać w odległy zakątek świata i przekonać się, że cztery lata temu Leonidas Cristiano Betancur naprawdę zginął w katastrofie lotniczej. Leciał na spotkanie z potencjalnymi inwestorami, gdy jego samolot runął na ziemię i znikł w nieprzeniknionej gąszczy lasu. Nigdy nie znaleziono ciała znanego biznesmena ani nikogo z jego załogi, ale zdaniem służb ratowniczych ogromny pożar musiał strawić pasażerów i wszystkie dowody.

Susannah nie podzielała ich pewności. W każdym razie nie przekonywała jej kwalifikacja katastrofy, która zdarzyła się ni mniej ni więcej, a w ich noc poślubną, jako nieszczęśliwego wypadku. Zatrudniła przez te lata wielu prywatnych detektywów i spędziła wiele godzin, wpatrując się w niewyraźne zdjęcia srogich brunetów, z których żaden nie był jej mężem. I przez cały ten czas odgrywała

rolę zrozpaczonej Penelopy, pogrążonej w rozpaczy i niepotrafiącej nawet myśleć o ponownym zamążpójściu.

Tak naprawdę wcale nie rozpaczała. Ledwie znała najstarszego syna przyjaciół rodziców, którzy zaaranżowali małżeństwo swych pociech. W dniu ślubu Leonidas poklepał ją po policzku jak szczeniaczka i zniknął w połowie wesela, twierdząc, że wzywają go interesy.

– Nie użalaj się nad sobą – zganiła ją matka, gdy zauważyła córkę stojącą samotnie w drzwiach, w wielkiej białej sukni i ze łzami w oczach. – Zostałaś żoną spadkobiercy fortuny Betancurów, więc podejmij decyzję – chcesz być małą księżniczką roniącą łezki w kątku, czy kobietą, z którą należy się liczyć?

Jeszcze przed świtem dotarła do nich wiadomość o tragicznej śmierci Leonidasa. Susannah postanowiła więc, że zostanie kobietą, z którą nie tylko świat, ale przede wszystkim obie rodziny będą się musiały liczyć. Z naiwnej dziewiętnastolatki w zaledwie cztery lata wyrosła świadoma swej siły kobieta, która nie cofnie się przed niczym.

Dlatego teraz wspinała się po zboczu góry w odległym stanie Ameryki do „ośrodka” prowadzonego przez mężczyznę odpowiadającemu rysopisowi Leonidasa. Plotka głosiła, że założył tam sektę.

– Nie jest to chyba jakaś restrykcyjna grupa – pocieszył ją detektyw podczas ich spotkania w jej rzymskim domu położonym tuż przy głównej siedzibie firmy. – Nie powinni cię ani uwięzić, ani tym bardziej zabić – dodał.

– W takim razie zapowiada się miła wycieczka – parsknęła z wystudiowaną nonszalancją, ale w środku drżała z podniecenia.

Jej mąż żył. Wystarczyło jedno spojrzenie na zdjęcie atletycznego bruneta w białej powłóczystej szacie. Miał dłuższe włosy, nowe blizny, ale Susannah nie miała wątpliwości. Rozpoznała błyszczące bezlitośnie oczy. Leonidas żył. Nie dziwiło jej nawet, że został guru jakiejś sekty – predestynowało go do tego doświadczenie w bezpardonowej walce z nie zawsze uczciwymi konkurentami do objęcia władzy nad korporacją Betancurów. Przez ostatnie cztery lata przekonała się boleśnie, że niektórzy z nich nie cofnęliby się przed niczym, by zarobić więcej.

Rola wdowy po Leonidasie dawała jej nad nimi pewną przewagę, ale jej pozycja wzmocniłaby się jeszcze bardziej, gdyby zdołała wskrzesić zmarłego tragicznie męża. Wtedy sam musiałby prowadzić ten swój przeklęty biznes. A ona zaczęłaby żyć tak, jak chciała – rozwiodłaby się i w wieku dwudziestu czterech lat uwolniłaby się od Betancurów. Byłaby wolna.

– Co mówią o Hrabim? – zapytała idącego przed nią raźnym krokiem przewodnika. – Jest życzliwy ludziom czy wręcz przeciwnie?

Przewodnik tylko wzruszył ramionami.

– Sekciarz to sekciarz – burknął.

Nie naciskała, zwłaszcza że doszli wreszcie do ośrodka. Pojawił się nagle – z gęstego lasu wyszli na niewielką

polankę otoczoną drutem kolczastym, kamerami umieszczonymi na słupach i znakami ostrzegawczymi przestrzegającymi przed wdzieraniem się na teren prywatny.

– Dalej nie idę – poinformował ją przewodnik, stając na skraju lasu.

Susannah pamiętała, że tak się umawiali.

– Rozumiem.

– Poczekam na panią przy samochodzie. Wszedłbym z panią, ale...

– Wiem, nie może pan – uspokoiła go. Wyjaśnił jej to przecież już wcześniej. – Muszę iść sama. – Szef jej ochrony szalał z niepokoju, ale przyjął do wiadomości, że Susannah nie może pojawić się w ośrodku z gromadą ochroniarzy, zwłaszcza jeśli Leonidas ukrywał się przed światem.

Nie należało wprowadzać dodatkowych elementów mogących sprowokować go do nerwowej reakcji. Młoda kobieta nie powinna u nikogo wywołać niepokoju. Nie rozmyślała na ten temat zbyt wiele, żeby nie stracić animuszu. Przez myśl przebiegły jej sceny z thrillerów, którymi zaczytywała się jako nastolatka w samotne wieczory w szwajcarskiej szkole z internatem. Odgoniła mrożące krew w żyłach obrazy i skupiła się na swym celu. Niczego nie pragnęła bardziej niż dowiedzieć się, co dokładnie stało się z jej mężem. Prawdopodobnie nie obchodziło to nikogo więcej, pomyślała smutno, a już na pewno nie rodzinę Betancurów. Susannah podeszła do

bramy, świadoma, że kamery śledzą każdy jej ruch niczym snajperzy.

– Stać!

Nie wiedziała, skąd dochodzi głos, ale zatrzymała się posłusznie. Podniosła powoli ręce, by zademonstrować swoje pokojowe zamiary.

– Chciałabym się spotkać z Hrabią – zawołała w milczącą zimną pustkę wokół niej.

Odpowiedziała jej cisza.

Gdy zaczęła tracić nadzieję, nieoczekiwanie brama się otworzyła. Susannah wstrzymała oddech. Czy za ogrodzeniem ukrywał się jej mąż? W bramie pojawił się mężczyzna, ale nie był to Leonidas. Niewysoki, z grymasem niezadowolenia na twarzy i automatyczną bronią przewieszoną przez ramię zagrodził jej swym ciałem przejście.

– Proszę się wynosić z naszej góry – rozkazał, wymachując bronią. Jednak gdy się jej przyjrzał, w jego oczach pojawiła się niepewność.

Moje ubranie, domyśliła się. Nie wyglądała jak niebezpieczny intruz, nie przypominała nawet zagubionej turystki.

– Chętnie bym się wyniosła, ale najpierw muszę się zobaczyć z Hrabią – oświadczyła raźnym głosem.

– Hrabia nie spotyka się z byle kim na każde skinienie palca – pouczył ją.

– Ze mną zechce się spotkać – zapewniła go.

– Jest zajęty. Nie ma czasu dla dziwnych kobiet szukających kłopotów. – Wymownie machnął jej przed nosem karabinem.

Czy on jej groził? Chyba tak, zdecydowała, a jej serce zamarło.

W tej odległej i niezbyt cywilizowanej części świata użycie broni zapewne nie było niczym niezwykłym. Mężczyzna zagradzający jej drogę wyglądał, jakby nigdy nie rozstawał się ze swoim karabinem.

– Nie szukam kłopotów – odpowiedziała najspokojniej, jak potrafiła. – Jestem pewna, że Hrabia zgodzi się ze mną spotkać.

Wcale nie była tego pewna. Leonidas raczej nie życzył sobie odwiedzin, skoro zaszył się w dżungli i otoczył zasiekami. Uśmiechnęła się do mężczyzny o szalonych zimnych oczach.

– Może zaprowadzisz mnie do niego i sam się przekonasz.

– Proszę pani, nie lubię się powtarzać. Proszę wracać, skąd pani przyszła.

– Nie ma mowy – odpowiedziała stanowczo, nieznoszącym sprzeciwu tonem, którego nauczyła się, odkąd została wdową, a jakiego na pewno użyłby sam Leonidas. – Muszę się z nim zobaczyć.

– Niech mnie pani posłucha...

– Zastrzelisz mnie? Bo innego wyjścia nie widzę.

Mężczyzna spojrzał na nią zaskoczony, wyraźnie nie wiedział co zrobić. Nie dziwiła się – spodziewał się, że ją zastraszy, a ona stała przed nim pośrodku lasu, na wysokiej

górze, w obliczu broni maszynowej, i nie okazywała żadnego strachu. Zachowywała się całkowicie naturalnie, jakby codziennie odwiedzała siedziby niebezpiecznych sekt. Czy ta była niebezpieczna? Wolała o tym nie myśleć.

– Do diabła, kim pani jest? – odezwał się w końcu strażnik.

– Cieszę się, że zapytałeś. Jestem żoną Hrabiego.

ROZDZIAŁ DRUGI

Hrabia nie miał żony. Przynajmniej nie przypomniał sobie, żeby miał. Ale na tym właśnie polegał problem – tylu rzeczy nie pamiętał, właściwie niczego sprzed czterech ostatnich lat.

Wszyscy jego wyznawcy mieli swoje historie sprzed pojawienia się na górze, wspomnienia, marzenia, oczekiwania. Ale nie on. Hrabia nie pamiętał niczego. Obudził się w jednym z ogromnych pokoi w ośrodku – obolały i potłuczony. Długo odzyskiwał siły, by usiąść, potem wstać, a wreszcie zacząć chodzić, powoli i nie bez bólu. Po półtora roku zaczął się czuć jako tako. Po kolejnych osiemnastu miesiącach zorientował się, że otaczający go ludzie zaczynają się zachowywać nerwowo, gdy próbował dowiedzieć się czegoś o swym życiu sprzed pojawienia się w ośrodku. Zapewniali go, że był wybrańcem, częścią większego błogosławionego planu. Podobno modlili się, by zstąpił na szczyt góry, aż pewnego dnia ich modlitwy zostały wysłuchane i pojawił się wśród nich, dosłownie spadł im z nieba. Hrabia przyjął ich tłumaczenia, bo nie widział powodu, by się sprzeciwiać. Wydawanie poleceń przychodziło mu z łatwością, jakby robił to już wcześniej. Dbano o niego, o jego zdrowie, karmiono, ubierano i wsłuchiwano się w każde jego słowo, czego więcej mógł pragnąć? A mimo to, w ośrodku pojawiła się kobieta, która

twierdziła, że jest jego żoną. Niespodziewanie poczuł, że coś w nim pęka.

– Upiera się – powiedział Robert, jego bliski doradca, z wyraźną dezaprobatą. – Twierdzi, że szuka cię od jakiegoś czasu.

– Przecież nie mam żony, przynajmniej tak twierdziliście do tej pory.

Przyglądali się kobiecie widocznej na ekranie kamery bezpieczeństwa. Hrabia czekał na jakieś olśnienie, przebłysk pamięci. Nadaremnie. Czasami twierdził, że cieszy się z braku wspomnień i czystej karty podarowanej mu przez los do ponownego zapisania. Jednak czasami tę pustkę wypełniał nieznośny niepokój.

– Oczywiście, że nie masz – odparł urażony Robert. – Jesteś ponad to. Żony są dla maluczkich.

Znajdowali się w świątyni czystości, co do tego Hrabia od początku nie miał żadnych wątpliwości. Na szczęście nie kusiło go, by złamać celibat, przestrzegany przez wszystkich, oprócz małżeństw przebywających w ośrodku na specjalnych warunkach. Aż do dziś. Spojrzał na kobietę na monitorze i poczuł, jak przez jego ciało przepływa prąd – obcy i znajomy jednocześnie. Pożądanie. Pokusa, która miała stanowić sprawdzian siły jego charakteru.

Kobieta wyglądała na zniecierpliwioną. I delikatną, w przeciwieństwie do otaczających go zahartowanych, grubo ociosanych ludzi. Nie wiedział dlaczego, ale miał ochotę ją przytulić i sprawdzić, czy faktycznie jest aż tak krucha, na jaką wygląda. Jej ubranie wyglądało absurdalnie

na tej wysokości geograficznej, nie wiedział dlaczego, ale czuł, że pasowało do miasta, nie tutaj. Oczywiście mógł się mylić, o życiu w mieście wiedział tyle, ile mu opowiedziano.

Nagle w jego pamięci rozbłysła iskierka i przypomniał sobie nazwy: Nowy Jork, Londyn, Szanghaj, Delhi, Berlin, Kair, Auckland. Dziwne, pomyślał, i spojrzał ponownie na ekran. Kobieta siedziała w niewielkim pokoju wyposażonym jedynie w starą sofę, toaletę i kilka kamer na ścianach. Nie wyglądała na onieśmieloną nieprzyjaznym otoczeniem. W ponurym pokoju jej uroda błyszczała jeszcze jaśniej. Oczywiście nie miał za bardzo z kim jej porównać, ale coś mu mówiło, że gdyby nawet mógł ustawić ją obok wszystkich innych kobiet świata, ona i tak by je przyćmiła. Miała długie zgrabne nogi, elegancko założone jedna na drugą, jakby w ogóle nie zauważyła, że jej buty pokrywało błoto. Na jej dłoni połyskiwał ostentacyjnie spory pierścionek z diamentem. Gdy spojrzał na jej usta, ogarnęło go dziwne uczucie – jakby umierał z pragnienia. Przeniósł wzrok na lśniące blond włosy związane w skomplikowany węzeł. Kok, pomyślał, choć przecież nie mógł znać tego słowa.

– Przyprowadź ją – polecił Robertowi, zanim zdążył się dobrze zastanowić.

– Nie jest twoją żoną. – Robert się skrzywił. – Nie masz żony, Hrabio. Jesteś liderem ścieżki objawienia, odpowiedzią na wszystkie modlitwy wiernych!

– Tak, tak. – Hrabia machnął lekceważąco dłonią.

Robert nie miał pojęcia, czy nieznajoma była żoną jego przywódcy duchowego, czy nie. Wbrew temu, w co wierzyli wszyscy w ośrodku, Hrabia wiedział, że nie pojawił się znikąd razem z ognistym deszczem jako mesjasz. Gdyby tak było, nie musiałby dochodzić do siebie przez pół roku. Tymi wątpliwościami nie dzielił się jednak ze swymi wiernymi. Musiał mieć jakąś przeszłość, życie, prawdopodobnie całkiem gdzie indziej. Jeśli ta kobieta go znała, mogła stanowić bezcenne źródło informacji. Niczego nie pragnął tak bardzo jak informacji.

Hrabia wyszedł z pokoju, nawet się nie obejrzawszy. Wiedział, że Robert wykona jego polecenie. Nikt w ośrodku nigdy mu się nie sprzeciwił. Hrabia także się nie buntował, nie próbował wyrwać się poza ośrodek – znajdował tu wszystko, czego potrzebował. Szedł korytarzem rozległego kompleksu budynków zbudowanych z drewnianych bali, z podłogami wyłożonymi miękkimi dywanami i oknami z widokiem na otaczający ich las. Znów zaczęły mu przychodzić do głowy nazwy miejsc: Sydney, Saint Petersburg, Vancouver, Reykjavik, Oslo, Rzym. Dlaczego? Nie był pewien, czy chce wiedzieć. Dotarł do swej prywatnej kwatery z dala od sypialni wyznawców. Nawet tu umeblowanie ograniczono do minimum tak, by nic go nie rozpraszało i nie odwracało jego uwagi od misji. Nie przyznawał się nikomu, że nie czuł powołania równie mocno i żarliwie, jak się tego po nim spodziewano. Czasami czuł się uwięziony, ale udawał dalej, bo nie widział alternatywy. Nosił śnieżnobiałe szaty, zamieszkiwał

pomalowaną na biało kwaterę, tak jak wszyscy wokół. Pojawienie się spowitej w czerń kobiety wytrąciło go z i tak delikatnej równowagi. Wpatrywała się w niego z na wpół otwartymi ustami, a jej oczy lśniły dziwnie.

– Nie mam żony – poinformował ją, zamykając za sobą drzwi. – Przywódca kroczy ścieżką czystości.

Usiadł na jedynym krześle w pomieszczeniu, a ona stała przed nim jak interesantka w urzędzie. Nie wyglądała jednak na onieśmieloną, raczej na... zdumioną. I odrobinę zirytowaną.

– Chyba żartujesz! – szepnęła i zamilkła.

Hrabia wpatrywał się zafascynowany w jej oczy skrzące się niczym diamenty od emocji, których nie potrafił nawet nazwać. Ich elektryzujący błękit przywodził na myśl upalne lato na szczycie góry, blisko nieba.

– Nie żartuję. – Nie był pewien, czy w ogóle potrafił żartować.

Kobieta wypuściła głośno powietrze, z trudem, jakby była wykończona.

– Jak długo zamierzasz się tu ukrywać? – zapytała zirytowanym tonem.

Hrabia nie rozumiał, dlaczego się zdenerwowała.

– Ukrywał się? Przed kim? – Przechylił głowę, starając się zrozumieć, dlaczego powietrze wokół ubranej na czarno kobiety aż drżało od napięcia.

– Nie ukrywam się – dodał, gdy nie odpowiedziała. – To mój dom.

Roześmiała się krótko, nieprzyjemnie. Hrabia nic z tego nie rozumiał.

– Masz wiele domów. Najbardziej lubię ten w Rzymie, ale winnica w Nowej Zelandii też ma niewątpliwe zalety, willa na wysepce na południowym Pacyfiku także, podobnie jak i dom w Londynie i grecka posiadłość. Są jeszcze pola w Brazylii należące do twojej rodziny. Chodzi mi o to, że posiadasz wiele różnych domów, ale żaden z nich nie jest sanatorium położonym na szczycie góry w Idaho.

Sanatorium, kolejne słowo, którego nie znał, a jednak zrozumiał, gdy tylko padło z jej ust.

Kobieta rozłożyła ramiona i obróciła się wokół własnej osi.

– Czy to sala szpitalna? – zapytała. – Urządziłeś sobie czteroletni detoks mentalny od przygniatającej odpowiedzialności? – Zmierzyła go surowym wzrokiem. – Jeśli planowałeś ucieczkę, dlaczego się ze mną ożeniłeś? Dlaczego nie zniknąłeś przed ślubem? Zdajesz sobie chyba sprawę, z czym mnie zostawiłeś? Czym sobie na to zasłużyłam?

– Mówisz do mnie, jakbyś mnie znała – zauważył z lekkim niezadowoleniem, z którego niebieskooka kobieta nic sobie nie robiła.

– Wcale cię nie znam. Zachowałeś się wobec mnie wyjątkowo okrutnie. Jeśli chciałeś kogoś ukarać, skazując na użeranie się z twoją firmą i okropną rodziną, dlaczego wybrałeś właśnie mnie? Miałam zaledwie dziewiętnaście

lat! Chyba wiedziałeś, że będą próbowali pożreć mnie żywcem!

Każde jej słowo raniło go boleśnie, jak ostry odłamek szkła wbijany prosto w serce. Zerwał się z miejsca, choć wiedział, że nie ma powodu, by reagował tak gwałtownie.

– Nie wybrałem ciebie, nie ożeniłem się z tobą, nie mam pojęcia, kim jesteś. Ja jestem Hrabią – oświadczył, z większym żarem, niż by chciał.

– Nie jesteś żadnym Hrabią – odburknęła kobieta. – Choć nie wątpię, że niektórzy członkowie twojej rodziny utrzymywali bliskie relacje z pewnymi przedstawicielami arystokracji. Twoja matka twierdzi, że wywodzi się w prostej linii z rodu Medici, ale nikt nie traktuje jej poważnie.

Hrabia zorientował się, że od tych rewelacji kręci mu się w głowie. Tępy ból ścisnął mu skronie, nie miał wątpliwości, że to wizyta pyskatej kobiety doprowadziła go do tego stanu. Powinien ją natychmiast zamknąć w piwnicy albo jeszcze lepiej – wyrzucić z terenu ośrodka. Zamiast tego podbiegł do niej – wielki i groźny. Powinna teraz rzucić mu się do stóp i błagać o wybaczenie, jak czynili wyznawcy, gdy okazał swe niezadowolenie. Jednak ona zadarła głowę i spojrzała mu prosto w oczy, jakby byli sobie równi.

– Na twoim miejscu liczyłbym się ze słowami – ostrzegł ją, z trudem wydobywając z siebie słowa, jakby niewidzialna dłoń ściskała go za gardło.

– Po co ta szopka? Nie dam się nabrać. Wiem, kim jesteś, twoje groźby na nic się nie zdadzą.

– Nie grożę ci, tylko cię ostrzegam.

Zdał sobie sprawę, że chętnie wziąłby ją w ramiona. Był zszokowany swoją reakcją, ale nie na tyle, żeby się odsunąć.

– Twój ostentacyjny brak szacunku nawet mnie bawi, ale muszę cię ostrzec, że moi ludzie nie będą tak pobłażliwi.

– Twoi ludzie? – Spojrzała na niego, jakby postradał zmysły.

A on odczuł nagłą potrzebę, by się bronić, choć przecież nie zrobił nic złego. Może po prostu go zaskoczyła? Wyznawcy nigdy mu się nie sprzeciwiali, a już na pewno nie rzucali pod jego adresem absurdalnych oskarżeń. Wszyscy tu go uwielbiali, więc wrogość gościa wydała mu się... ekscytująca, w przedziwny, perwersyjny sposób. Miał ochotę zniszczyć jej staranną fryzurę, zatopić dłonie w jedwabistych puklach, posmakować jej bezczelnych ust... Chciał pozbyć się ostrego bólu głowy, za który, był pewien, to ona odpowiadała.

– Podobno ulotniłeś się z miejsca wypadku – mówiła dalej, nieustraszona, jakby drobna kobietka mogła sobie pozwolić, by besztać potężnego mężczyznę. – Twoja rodzina uznała cię za zmarłego. Ja także. A tu proszę! Cały i zdrowy, spowity w nieskazitelną biel, z dala od brudów i podłości starego życia.

Hrabia roześmiał się niewesoło.

– Z kim ty mnie pomyliłaś? – zapytał pobłażliwie.

– Z nikim – najeżyła się. Może dlatego, że złapał ją za ramiona i przysunął bliżej do siebie?

– Rozpoznałam cię od razu, gdy tylko zobaczyłam zdjęcie. Nie wiem, jak ci się udało tak długo ukrywać. Trudno cię z kimś pomylić.

– Jestem Hrabią – powtórzył, choć czuł na języku metaliczny posmak desperacji. – Przywódcą, który kroczy ścieżką...

– Jestem Susannah Betancur – przerwała mu. Nie próbowała nawet wyrwać się z jego uścisku. Stanęła na palcach, by spojrzeć mu w oczy z bliska. – Jestem twoją żoną. Poślubiłeś mnie cztery lata temu i porzuciłeś w noc poślubną, taki z ciebie czarujący mężczyzna.

– Niemożliwe. Hrabia nie ma żony. To by go zbrukało.

Kobieta parsknęła gniewnie, a jej błękitne oczy błysnęły niebezpiecznie.

– Nie jesteś żadnym Hrabią. Nazywasz się Leonidas Cristiano Betancur, stoisz na czele jednej z najbogatszych rodzin na świecie, mógłbyś spokojnie kupić każde wzgórze w tym łańcuchu górskim i nawet byś nie zauważył, że coś wydałeś. Prawdopodobnie ktoś z twojej rodziny tak bardzo chciał się ciebie pozbyć, że ukartował katastrofę lotniczą.

Ból w skroniach nasilał się.

– Nie jestem tym, za kogo mnie uważasz – wykrztusił.

– Jesteś, Leonidasie, i najwyższy czas, żebyś wrócił do domu.

Szumiało mu w uszach, miał wrażenie, że jego głowa lada chwila eksploduje. Może opanował go demon? I dlatego przycisnął bezczelną niebieskooką kobietę do siebie i przywarł ustami do jej warg, rozgniatając je, tak by unicestwić wszystkie wypowiedziane przez nią kłamstwa...

Jeden pocałunek i przypomniał sobie wszystko! Wszystko! Kim był, jak się znalazł na zboczu góry, ostatnie chwile przed katastrofą i śliczną pannę młodą, którą zostawił samą w noc poślubną, bo takim wtedy był człowiekiem, bezlitosnym i skupionym na panowaniu nad swoim finansowym imperium.

Nazywał się Leonidas Betancur, nie był żadnym przeklętym Hrabią! Spędził ostatnie cztery lata w drewnianej twierdzy otoczony wyznawcami obsesyjnie przestrzegającymi czystości, co w świetle jego poczynań sprzed wypadku zakrawało na absurd. Niewinna była za to jego żona, młodziutka dziewczyna rzucona mu na pożarcie przez własnych rodziców spiskujących z jego zepsutą do szpiku kości rodziną. Przechylił głowę i przytulił ją mocniej, pogłębiając pocałunek, łapczywie smakując usta swej żony, jakby faktycznie coś w niego wstąpiło. Jej słodki smak i zapach uderzyły mu do głowy.

Coś mu podpowiadało, że powinien natychmiast przestać, czyżby sumienie, które wykształciło się w nim na skutek czterech lat życia z gromadą świętoszków? Nie potrafił się zatrzymać, całował ją coraz zachłanniej, aż stopniała w jego ramionach i poddała się gorączkowej pieszczocie jego nienasyconych ust, błąkających się teraz po jej szyi...

Z gardła Susannah wyrwało się zdławione westchnienie rozkoszy. Pamiętał ją w białej sukni, podczas ceremonii we francuskiej posiadłości Betancurów. Wyglądała tak młodo i niewinnie, dziewica ofiarna, za którą jego odrażający ojciec sowicie zapłacił, by wzmocnić swą przeklętą, wyzbytą moralności dynastię.

– Leonidasie – szepnęła. – Ja...

Nie chciał rozmawiać, pragnął jedynie jej ust. Susannah odnalazła go i przywróciła mu jego życie. Porwał ją w ramiona i, nie przerywając pocałunku, zaniósł ją do swej sypialni. Najwyższy czas, by wypełnił swój małżeński obowiązek i uczynił Susannah swoją żoną.

ROZDZIAŁ TRZECI

Susannah czuła na wargach słodkie usta Leonidasa i nie potrafiła się otrząsnąć z szoku. Całował ją, a ona poddawała się bez walki, tak jakby całe życie czekała, by Leonidas obudził ją z głębokiego złego snu. Wiedziała, że powinna go powstrzymać. Powinna zrobić krok w tył i wytyczyć granice. Ustanowić zasady. Przede wszystkim powinna zażądać, żeby przestał udawać, że jej nie pamięta. Nie wierzyła w amnezję.

Leonidas, nieprzejednany i odważny, nie mógł tak po prostu zniknąć. Pamiętała, jak była zachwycona, gdy rodzice poinformowali ją, że wybrali go na jej męża. Podziwiała go od dziecka, uważała za najpotężniejszego człowieka na świecie, gwiazdę lśniącą jasnym, niezniszczalnym światłem. Dlatego nawet po wypadku nigdy do końca nie uwierzyła w jego śmierć.

Teraz powinna przestać o nim myśleć w ten sposób. Nie była już dziewiętnastoletnią dziewczyną, jej niewinność i naiwność zostały unicestwione w katastrofie lotniczej, którą on, jak na ironię, przeżył. A mimo to nie zrobiła żadnej z rzeczy, które powinna zrobić. Na jego wprawne pocałunki odpowiedziała nieporadnie, ale z entuzjazmem. Posmakowała jego ust i poddała się. Kiedy wziął ją na ręce, uznała, że nadszedł moment, by przyznać się przed sobą – nie zamierzała z nim walczyć. Nie była już bezbronną,

rozpieszczoną córeczką swoich rodziców: bogatego bankiera i Dunki nieznoszącej Anglii, która spędziła wiele lat w surowej szwajcarskiej szkole z internatem i nie miała pojęcia o mężczyznach. Nawet wtedy nie przestraszyła się wcale, gdy się dowiedziała o matrymonialnych planach swych ambitnych rodziców. Była zachwycona.

Leonidas wyglądał jak młody bóg, co do tego zgadzały się wszystkie jej koleżanki, którym z dumą prezentowała zdjęcie swego przyszłego męża. Był starszy od niej, ale nie tak stary jak niektórzy narzeczeni wybrani przez rodziny dla jej koleżanek. Nawet jego bezwzględność i intrygująca powaga zdawały jej się obietnicą niewypowiedzianych rozkoszy. Przy każdym z ich nielicznych spotkań traktował ją z cierpliwością, której nikt by się po nim nie spodziewał.

Tym bardziej gorzko smakowało rozczarowanie, jakie jej zgotował w noc poślubną. Teraz jego pocałunki przypomniały jej, jak cztery lata temu drżała z podniecenia na myśl o pierwszej nocy z mężem. Powiedz coś, beształa się jeszcze w myślach, ale gdy położył ją na swoim łóżku, przestała się przejmować tym, co powinna. Obiecano jej noc poślubną, a uraczono czterema wyczerpującymi, gorzkimi latami wdowieństwa. Oczywiście nie brakło chętnych, by zastąpić Leonidasa u jej boku, ale ona nigdy nie uległa pokusie. Ukryła się za rolą wdowy opłakującej męża. Tylko że Leonidas żył, i, sądząc po wspaniałej muskulaturze pochylonego nad nią ciała, miał się świetnie. Z zachwytu kręciło jej się w głowie i brakowało jej tchu – czyżby jednak miała się doczekać swej nocy poślubnej?

– Z czteroletnim opóźnieniem – powiedział z ustami przy jej szyi, jakby czytał w jej myślach.

Czyżby w jego głosie pobrzmiewał jakiś sceptyczny ton? Postanowiła udać, że nic takiego nie usłyszała. Zamiast myśleć, wolała go pocałować. Leonidas wplótł palce w jej włosy i rozsupłał misterny kok, a gdy jedwabiste włosy rozsypały się wokół jej twarzy, mruknął coś, czego nie zrozumiała. Poczuła tylko jego gorący oddech na swej szyi i jęknęła. Pomogła mu zdjąć z siebie kaszmirowy płaszcz i sukienkę. Leżała pod nim jedynie w bieliźnie i kozakach, a w jego czarnych oczach płonął dziki ogień. Zadrżała z podniecenia – nie bała się, nareszcie czuła, że żyje.

Leonidas zdarł z niej wdowią zbroję i odkrył kobietę – zmysłową i wolną, taką jaką zawsze chciała być.

– Jesteś pięknym darem – mruknął, jakby naprawdę nie pamiętał, kim była i uważał siebie za bóstwo ukrywające się w leśnej głuszy.

Susannah nie potrafiła się tym przejąć, jego dotyk sprawiał, że przestawała myśleć. Kiedy zamknął w dłoniach jej piersi, a potem pochylił się, by ich posmakować, jej mózg przestał rejestrować cokolwiek oprócz rozkoszy. Przez cienką koronkę biustonosza jego język i zęby drażniły sterczące sutki, doprowadzając ją do szaleństwa. Gdy zdarł z niej bieliznę i powtórzył tę samą pieszczotę na nagiej skórze, Susannah prawie eksplodowała. Złapała się mocno jego silnego ciała, jakby spadała w przepaść. Szarpała białe szaty, by dostać się do jego skóry, ale Leonidas pochylił się i rozsunął jej nogi. Kiedy poczuła jego prężny, wilgotny

gorący język pomiędzy udami, zamarła. Szaleństwo przerodziło się w czystą magię. Pieścił ją, pomrukując z przyjemności, wprawiając całe jej ciało w wibracje docierające do każdej komórki. Gdy wsunął w nią palec, mocno, głęboko, z jej ust wyrwał się jęk rozkoszy.

– O Boże!

– Tak mnie tu nazywają – szepnął, rozbawiony, całując najwrażliwszą część jej rozpalonego ciała.

Wydawało jej się, że umarła i poszła do nieba, że przestała oddychać, a napięcie rozerwało jej ciało. I nagle Leonidas wycofał dłoń i odsunął się od niej. Nie rozumiała, co się stało. Kręciło jej się w głowie, czyżby coś zrobiła nie tak? Przerażona otworzyła oczy, by ujrzeć, jak Leonidas pospiesznie zdziera z siebie ubranie, rwąc je niecierpliwie i nie spuszczając z niej wygłodniałego, dzikiego wzroku. Jego ciało, szczupłe, umięśnione, twarde, emanowało siłą. Był piękny, niczym dziki zwierz. Jego gładką skórę przecinały białe linie blizn. Dotknęła jednej z nich, biegnącej przez cały tors, poniżej pępka. Poczuła, jak Leonidas zamiera.

– Wyglądam jak potwór? – zapytał zduszonym głosem.

W pierwszym odruchu chciała zaprzeczyć, ale przypomniała sobie Leonidasa sprzed wypadku – już wtedy zachowywał się, jakby się uważał za boga. Nie sądziła, by taki człowiek przejmował się tym, co myślą o nim inni. Wręcz cieszył się, gdy wzbudzał w ludziach grozę.

– A chciałbyś? – zapytała.

Roześmiał się szczerze, przeciągle, jak prawdziwe bóstwo zadowolone ze swej siły i pewne swego piękna. Susannah zadrżała, po raz pierwszy ze strachu – gdy patrzyła na jego idealne ciało, bujne czarne włosy, magnetyczne ciemne oczy, zapadnięte śniade policzki i zmysłowe usta odziedziczone po grecko-hiszpańsko-brazylijskich przodkach prawie uwierzyła, że nie był zwykłym śmiertelnikiem.

– Wszystko mi jedno – człowiek, potwór, bóg – powiedział i wsunął się pomiędzy jej uda.

Bała się i pragnęła go jednocześnie. Oddała mu się, bez pewności, że przeżyje, przekonana, że bez niego jej życie i tak nie ma sensu. Powinnam go chyba ostrzec, że jestem dziewicą, przemknęło jej przez myśl, ale nie potrafiła wykrztusić ani słowa. Leonidas zresztą nie czekał, złapał ją za biodra i wszedł w nią, wielki i twardy, jednym mocnym pchnięciem, które oślepiło ją bólem i rozkoszą. Krzyknęła, a jej ciało spięło się w obronnym odruchu. Leonidas znieruchomiał.

– Jestem pewien, że to nie powinno boleć – powiedział, wpatrując się w nią czujnie.

Czuła go w sobie, wypełniał ją po brzegi, a jej ciało powoli przyzwyczajało się do tego nieznanego uczucia przyjemności zabarwionej bólem.

– Nie boli – skłamała, z trudem łapiąc oddech.

Otarł z kącika jej oka łzę i zajrzał jej głębiej w oczy.

– Naprawdę – zapewniła go i poruszyła ostrożnie biodrami, by uwiarygodnić swe kłamstwo.

Spodziewała się rozdzierającego bólu, ale, ku jej zdumieniu, każdy kolejny ruch przynosił jej coraz więcej przyjemności. Jakby w jej ciele rodziło się coś nowego, nienasyconego, i rosło z każdą sekundą, sprawiając, że nie potrafiła już przestać.

– Jasne – mruknął, ale jego oczy zaszły mgłą, a na czoło wystąpiły kropelki potu.

– Nawet jeśli uważają cię tu za boga, zapewniam cię, że nie czytasz w moich myślach – sapnęła, zniecierpliwiona jego nagłą rezerwą.

– Nie muszę, twoje ciało wszystko mi powie – szepnął. Przesunął dłońmi po jej piersiach, szyi, odgarnął włosy z twarzy. – Jak to możliwe, że zachowałaś niewinność? – zapytał, bardziej siebie niż ją, cały czas pieszcząc delikatnie dłońmi jej skórę.

W miejscu dotyku jej ciało rozpalało się natychmiast. Nawet przez moment nie poruszył biodrami, jakby mógł czekać wiecznie.

– Przecież przepadłeś przed nocą poślubną – wykrztusiła, jakby to wszystko tłumaczyło.

Rzucił jej twarde, bezlitosne spojrzenie i wiedziała już, że Leonidas Betancur nie zaginął w odmętach niepamięci. Bezwzględny i władczy spadkobierca rodu wrócił.

– Trudno mi w to uwierzyć, bo znam swych kuzynów aż za dobrze.

– Próbowali – przyznała.

– Ale ty opierałaś się z miłości do zmarłego męża? – parsknął.

Susannah czuła, jak jej ciało znów się spina, a rodząca się przyjemność, zanika. Oparła dłonie na ramionach Leonidasa, jakby chciała go odepchnąć, ale on nawet nie drgnął.

– Byłam w żałobie – warknęła.

– Po mnie, maleńka? Przecież ledwie mnie znałaś.

– Ale cię poślubiłam.

Poczuła, że przeszył go dreszcz, głębokie drżenie, które przeniknęło ją do głębi. I wtedy poruszył wreszcie biodrami. Była wilgotna, on twardy i gorący – Susannah nigdy wcześniej nie doświadczyła niczego podobnego! Czysta, dzika rozkosz płynęła w jej żyłach i roztapiała jej ciało swym żarem. Najpierw nieśmiało, potem z rosnącą pewnością siebie dołączyła do niego i podjęła powolny rytm. Z każdym głębokim pchnięciem żar w jej żyłach rozniecał się coraz mocniej, aż całe ciało zapłonęło. A Leonidas doskonale o tym wiedział. Przestała walczyć, przejmować się utratą kontroli i zatraciła się.

Może tego pożałuję, przemknęło jej przez myśl. Jednak w tej chwili nie była w stanie się zatrzymać. Wtuliła się w jego silne ramiona i pozwoliła, by zabrał ją tam, gdzie jeszcze nigdy nie była. Czekała na to cztery długie lata, choć nie zdawała sobie z tego sprawy, dopóki Leonidas jej nie dotknął. Wiedziała, że to doświadczenie zmieni ją na zawsze.

– Teraz – rozkazał i poruszył mocniej i szybciej biodrami.

Susannah podążyła za nim i już po chwili porwała ją fala rozkoszy, która zaparła jej dech w piersi i wyniosła ją poza

czas, w kosmiczną przestrzeń rozświetloną milionem gwiazd. Zza mgły usłyszała, jak wstrząsany spazmem spełnienia Leonidas wykrzykuje jej imię.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sekty, o których słyszał w swym poprzednim życiu, nie dopuszczały do odejścia swych członków od wspólnoty, nierzadko stosując brutalne metody, by ich zatrzymać. Mimo to Leonidas nie zamierzał zostać w ośrodku ani chwili dłużej. Wstał rano z łóżka, zostawiając w nim śpiącą głęboko Susannah. Jej słodkie ciepłe ciało kusiło go, by jeszcze raz go posmakował. Boże, jak bardzo jej pragnął!

Ale teraz, gdy przypomniał sobie, kim był, nie mógł pozostać w górach nawet jednego dnia dłużej.

Oparł się ciężko o umywalkę, unikając spojrzenia w lustro. Nie był pewien, czy chciał zobaczyć swoją nową twarz. Pamiętał siebie sprzed wypadku, nieporanionego, nietkniętego srogą dłonią losu. Jak wypadłoby porównanie Hrabiego i Leonidasa? Wziął szybki prysznic, w nadziei, że chłodna woda odświeży mu umysł i pozwoli powiązać luźne nitki pamięci z czasu przed i po katastrofie i pogodzić ze sobą Leonidasa Betancura i Hrabiego.

Jednak jego myśli uparcie wracały do Susannah zwiniętej w kłębek w jego twardym łóżku, ze złotymi włosami rozrzuconymi na szorstkiej poduszce. Wyglądała krucho, dokładnie tak jak w dniu ich ślubu, ale jego ciało pamiętało siłę jej ud owiniętych wokół jego bioder.

Leonidas potrząsnął głową, wytarł się ręcznikiem i mentalnie przyszykował się na obudzenie Susannah. Spodziewał się, że będzie zmuszony namawiać ją do wstania, ocierać jej łzy lub pocieszyć w jakiś inny sposób, do czego, szczerze mówiąc, kompletnie się nie nadawał. Nie miał wcześniej doświadczeń z dziewicami, ale zdrowy rozum podpowiadał mu, że wymagały delikatniejszego traktowania. Nie przywykł do takiego zachowania, w żadnym ze swoich wcieleń, ale miał nadzieję, że uda mu się zdobyć na odrobinę współczucia dla młodej niewinnej żony, która odnalazła go na tym pustkowiu i zwróciła mu jego tożsamość. Musiał przynajmniej spróbować.

Jednak gdy wrócił do sypialni, Susannah już nie spała, nie szlochała też w poduszkę. Wstała, ubrała się i zachowywała, jakby się nic nie stało. Leonidas poczuł ukłucie rozczarowania, ale postanowił je zignorować.

– Musimy oczywiście rozważyć, jak to przedstawić – powiedziała na powitanie jego niezwykła żona, wygładzając czarną sukienkę szybkimi, sprawnymi ruchami dłoni. – Leonidas Betancur, uważany za zmarłego prezes korporacji Betancur, nie może wynurzyć się z lasu w łachmanach jak jakaś ofiara. Nie możemy też dopuścić do powstania plotek o załamaniu psychicznym.

– Słucham? Jakim załamaniu?

Susannah rzuciła mu przez ramię wymowne spojrzenie błękitnych oczu. Jego ciało nic sobie z tego nie robiło, o czym świadczyło bolesne napięcie w podbrzuszu.

– Nie zamierzam się nikomu zwierzać z utraty pamięci, jeśli tym się martwisz.

– Martwię się, czy uda nam się stworzyć przyzwoite wytłumaczenie twojej czteroletniej nieobecności – odpowiedziała spokojnie i odwróciła się w jego stronę. – Na pewno pamiętasz, że posiadasz wielu wrogów, którzy nie rozwiną czerwonego dywanu z okazji twojego powrotu.

Zastanawiał się, kogo miała na myśli, mówiąc „nam”? Kim właściwie była? Kim był on? Jego pamięć nadal usiana była czarnymi dziurami. W przebłyskach wspomnień wracały do niego pojedyncze obrazy ich ślubu i wcześniejszych wykładów matki tłumaczącej mu, dlaczego musi poślubić młodziutką dziewczynę, której nawet nie zna.

Matka – samolubna, manipulująca – nie zrobiła nic, by chronić syna przed wybuchami wściekłości męża. Kochał ją, choć nie miał za co, słuchał jej, bo nie potrafił sprawić jej przykrości, rozczarować jej. Gdy już zgodził się spełnić jej kolejne żądanie, nie miało dla niego znaczenia, kogo dla niego wybrano. Jeśli miał być szczery, to od ubiegłej nocy myślał o Susannah więcej, niż podczas ich całego narzeczeństwa i w dniu zaślubin. Myślał o niej więcej, niż powinien, zbeształ się w myślach, zamiast się zastanawiać, jak wydostać się z sekty i odzyskać swoje życie.

Susannah zwinęła włosy w ciasny kok i zmierzyła go wzrokiem – od ręcznika zawiązanego wokół bioder, przez nagi, usiany bliznami tors, do twarzy.

– Nie chcesz chyba tutaj zostać? – zapytała. Zachowała kamienną twarz, choć w jej głosie usłyszał nutę niepewności.

Nie rozejrzał się nawet, choć stali w pokoju, w którym spędził długie cztery lata życia naznaczone bólem i samotnością, próbami odzyskania jasności myślenia i oczyszczenia swego umysłu z wszystkiego co nieważne.

– Raczej nie – odpowiedział i zaczął się ubierać, ale nie w zwiewne białe szaty, lecz w strój nazywany przez jego wyznawców ubraniem stamtąd.

Wyznawcy, pomyślał z niesmakiem. Założył dżinsy, bluzę, buty traperskie, jak każdy normalny mieszkaniec gór. Lub jak Leonidas Betancur sprzed czasu, gdy dał sobie wmówić, że jest mesjaszem i spadł z nieba.

Stał naprzeciw swej żony i zżymał się – to ona wyglądała, jakby wszystko miała pod kontrolą, a ostatnia noc nie zrobiła na niej żadnego wrażenia. Nie chciał, by zalewała się łzami, ale fakt, że podarowała mu swą niewinność na terenie strzeżonej siedziby sekty i nie wytrąciło jej to z równowagi, wstrząsnął nim. Gdyby nie przyglądał jej się tak intensywnie, zapewne przegapiłby ledwie widoczne drżenie jej dłoni. A jednak! Chętnie pocieszyłby ją, ale nie tu, nie w tak niebezpiecznym miejscu. Musieli wydostać się z ośrodka, zanim ktokolwiek się zorientuje, że Hrabia odzyskał pamięć.

– Chodź ze mną. Rób, co mówię, a może uda nam się stąd wydostać.

Wyglądała na zaskoczoną.

– Sądzisz, że możemy mieć problemy?

– Nie, jeśli będziesz się mnie słuchać.

Rozejrzał się szybko wokół, ale nic tutaj nie należało do niego. Nie chciał dłużej być Hrabią, pragnął znowu być sobą. Wyszli z sypialni i wszystko szło gładko, nikt nie zdawał sobie sprawy, że ich Hrabia wreszcie wyzwolił się spod rzuconej na niego klątwy niepamięci.

Leonidas zapewnił ich, że Susannah została odpowiednio zbesztana i upokorzona za rzucone na niego oszczerstwa, a ona uwiarygodniła jego słowa, idąc kilka kroków za nim z opuszczoną pokornie głową. Teraz Hrabia zamierzał osobiście się upewnić, że kobieta opuści ośrodek i dlatego odprowadzi ją aż do drogi, oznajmił wyznawcom Leonidas.

– W przyszłości nie powinniśmy pozwolić, by obce kobiety wdzierały się na teren i wygadywały, co im ślina na język przyniesie – pouczył Roberta, nieodstępującego go ani na krok.

– Wydawała się tak pewna swego – usprawiedliwił się doradca. – A ty, Hrabio, zdawałeś się zaintrygowany.

Leonidas odpowiedział mu swoim zwyczajowym pobłażliwym uśmiechem, ale po raz pierwszy dotarło do niego, że Robert, głośno wychwalający mesjasza, w głębi duszy uważa się za prawdziwego przywódcę. Może miał rację, w końcu to on znalazł Leonidasa, zaopiekował się nim i pomógł mu wrócić do formy. W zamian zyskał idealnego kandydata na proroka lub... zakładnika swej chorej żądzy władzy. Leonidas obiecał sobie, że podzieli się swoimi

przemyśleniami z policją, gdy tylko wydostanie się z tej głuszy.

– To ty powinieneś był się upewnić. – Leonidas z satysfakcją odnotował oburzenie w oczach Roberta, który mimo wszystko nie odważył się go okazać otwarcie. – Zastanów się, czy zasługujesz na to, by do nas należeć – dodał Hrabia i zamknął Robertowi furtkę tuż przed nosem. Za murami Leonidas odetchnął pełną piersią.

– Gdy tylko dziennikarze zwęszą, że żyjesz, rzucą się na nas jak szarańcza – westchnęła Susannah.

Leonidas zastanawiał się, co sprawiło, że słodka niewinna dziewczyna zamieniła się w zaledwie cztery lata w silną, świadomą siebie kobietę, która potrafiła go odnaleźć na innym kontynencie i wyprowadzić z terenu sekty. W dodatku przygotowała drogę ucieczki! Odetchnął z ulgą, gdy się okazało, że na drodze czekał na nich ubłocony samochód terenowy.

– Jeśli się dowiedzą, że byłeś tu przetrzymywany, że straciłeś pamięć i sądziłeś, że jesteś...

– Tylko nie mów „bóstwem” – ostrzegł ją, zbliżając się do wozu. Nie tylko ona się martwiła, że oprócz czterech lat życia, Leonidas mógł stracić także reputację. – Ktoś może nas usłyszeć.

– Nie możemy pozwolić, by przedstawiono cię jako ofiarę – odpowiedziała i skinęła głową do czekającego na nich mężczyznę. – Miałoby to zbyt daleko sięgające konsekwencje – oznajmiła, przeszywając Leonidasa błękitnym spojrzeniem.

Brzmiała jak krwiożerczy Betancur, a nie nieśmiała dziewczyna, którą pamiętał sprzed ślubu. Najwyraźniej, podczas gdy on zagubił się w czasie, ona przeszła przyspieszony kurs dorastania. Nie wiedział, czy ta przemiana mu się podoba, ale nie mógł zaprzeczyć, że pragnął jej ciała bardziej niż czegokolwiek innego. Żałował czasu, którego z nią nie spędził, samotnych nocy z dala od jej rozkosznego ciała... Pragnął odzyskać utracone cztery lata życia i raz na zawsze pozbyć się wszelkich wątpliwości, które go nękały. Chciał odzyskać pewność siebie i poczucie nietykalności, które posiadał, zanim spadł z nieba i roztrzaskał się o stromą górę w odległej Ameryce. Ale najpierw musiał odegrać rolę Łazarza i zmartwychwstać.

Trzy tygodnie później Leonidas stał w swoim rzymskim gabinecie w samym centrum miasta. W szklanej tafli wielkiego okna widział swoje odbicie, a za nim panoramę miasta, którą oglądał przez lata wytężonej pracy nad powiększeniem rodzinnej fortuny i sprostaniem własnemu nazwisku. Wiedział już, kim jest. Pamiętał wszystko sprzed wypadku i wszystko, co zdarzyło się po nim. Przypomniał sobie dzieciństwo, ojca pasem przygotowującego go do roli głowy rodu Betancur, obojętną matkę niepróbującą nawet go chronić.

– Twój ojciec, twój problem – poinformowała go, gdy się poskarżył po kolejnym dotkliwym biciu.

Nie myliła się, ojciec był dla Leonidasa problemem, i to ogromnym. Nigdy nie zapytał syna, czy ten chce przyjąć na

siebie ciężar bycia spadkobiercą fortuny Betancurów, nie pozostawił mu wyboru. Leonidas szybko przestał wołać o pomoc podczas bicia, bo zdawał sobie sprawę, że nikt go nie uratuje. Jako nastolatek wiedział już, że łamanie zasad się nie opłaca – cena zawsze okazywała się za wysoka, a kara dotkliwa. Żył więc pod dyktando swego okrutnego ojca aż do jego śmierci. Nie wierzył, że ojca zabił tętniak, w głębi duszy czuł, że staruszka zatruło jego własne zło.

Mimo że wpadek zmienił jego wygląd, pokrywając ciało i twarz bliznami, w lustrze Leonidas widział tego samego człowieka – w szytym na miarę garniturze, skórzanych butach od miejscowego szewca i krótkiej, wojskowej fryzurze człowieka sukcesu, który walczy z całym światem. Nauczył się też znowu spać w swym wielkim łóżku, o wiele wygodniejszym niż twardy materac w ośrodku.

Znów rozkoszował się wykwintnymi daniami, na nowo odkrył wina z rodowej winnicy i mocną, aromatyczną włoską kawę. Dopiero po pobycie w mnisim niemalże ośrodku dostrzegł, jak luksusowe życie wiódł przed katastrofą. Powtarzał sobie, że ma szczęście, niewielu dane było spojrzeć na swą egzystencję z dwóch skrajnie różnych perspektyw.

Myślał o tym podczas długiego lotu powrotnego z Ameryki, w przerwach pomiędzy rozmowami z prawnikami korporacji Betancur i policją stanową z Idaho. Matka na dźwięk głosu cudownie przywróconego do życia syna wykonała przekonujące, dramatyczne przedstawienie, ale nie zdobyła się na przerwanie swych wakacji na

wyspach Południowego Pacyfiku, by zobaczyć swego pierworodnego.

Gdy wylądowali i rzuciła się na nich prasa, starał się nie zapominać, że jest szczęściarzem. Opowiadał swą historię słowami ustalonymi przez Susannah z prawnikami i członkami zarządu. Powtarzał ten skrypt potem wielokrotnie w wywiadach, zawsze z tym samym uśmiechem, tak by jego wizerunek nie ucierpiał, a reputacja korporacji pozostała nienaruszona. Dopiero gdy wrócił do pracy, zdał sobie sprawę, że jednak nie pamięta wszystkiego. Początkowo nie przyjmował tego do wiadomości, ale szybko się okazało, że nie przypomniał sobie wszystkiego.

Odwrócił się od okna i spojrzał w przeciwną stronę, gdzie za szklaną ścianą toczyło się życie firmy. I gdzie rezydowała Susannah. Gdy pojawiła się w ośrodku, nie zastanawiał się, czym się zajmowała jego opuszczona żona, potem w samolocie zaskoczyło go, że Susannah odbiera za niego telefon i konferuje z prawnikami, a podczas konferencji prasowej z łatwością kontroluje przebieg wydarzeń. I cały czas uśmiecha się chłodno i uprzejmie. Nawet gdy już udało im się dotrzeć do ich apartamentu, nie przestała się zachowywać z charakterystyczną profesjonalną skutecznością. Ich apartamentu, przypomniał sobie, bo, jak poinformowała go mimochodem, gdy zaginął, wprowadziła się tutaj i mieszkała przez ostatnie cztery lata.

– Moje stanowisko w firmie też przejęłaś? – zapytał, gdy stali w milczeniu pośrodku ogromnego salonu, którego

wyszukana architektura i wystrój kiedyś napawały go dumą i radością.

Architektom udało się zrealizować jego marzenie o połączeniu trzech ostatnich pięter zabytkowego budynku w jedną nowoczesną, pełną światła przestrzeń. Tym razem nawet nie dostrzegł urody swego mieszkania, całą jego uwagę pochłaniała Susannah. Powrót do Rzymu wykończył go, znów czuł, jakby dochodził do siebie po katastrofie. Nie tęsknił za celą w górach Idaho, ale w pięknym salonie także nie czuł się jak w domu. Być może już nigdy nigdzie nie poczuję się jak u siebie, przemknęło mu przez myśl. Martwiło go jednak, że żona, którą ledwie znał, czuła się w jego domu swobodniej niż on sam. A może nie martwiło? Po prostu nagle poczuł się przeraźliwie samotny.

– Nikt cię nie zastąpił – odparła jego spowita w elegancką czerń żona o złotych włosach i błękitnych oczach, jeszcze bardziej zachwycających w kontraście do jednobarwnego stroju.

– Proszę, nie próbuj mnie udobruchać.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie spod uniesionych brwi. Złościło go, że nie potrafił z niego odczytać, co naprawdę myślała.

– Umarłeś, musiałam więc podejmować decyzje w twoim imieniu, tak mi przynajmniej powiedziano. Uznałam, że nie ma sensu powoływać kogoś na twoje stanowisko. Żaden z licznych kandydatów nie nadawał się, bo żaden nie był tobą.

– Cztery lata to wieczność.

Uśmiechnęła się chłodno.

– Przez ostatnie półtora roku szukaliśmy kogoś na to miejsce.

Leonidas czuł, jak zardzewiałe tryby jego mózgu skrzypią i zacinają się.

– Nie rozumiem, przecież mam wielu kuzynów...

– Twoi kuzyni mają mnóstwo pomysłów, ale żadnych umiejętności, które pozwoliłyby na ich realizację. – Susannah wzruszyła szczupłymi ramionami. – I, na ich nieszczęście, mimo że w ich żyłach płynie krew Betancurów, w oczach prawa głos decydujący należy do mnie.

Leonidas nabrał pewności, że ktokolwiek nie doceni jego żony, popełni wielki błąd.

Teraz szła przez biuro, ubrana jak zwykle na czarno, w kozakach na niebotycznie wysokich obcasach, w których poruszała się pewnie i stanowczo, a jednak niezwykle kobieco. Nie mógł od niej oderwać wzroku, miał ochotę zedrzeć z niej czerń i posmakować ognia, który tlił się w tym delikatnym, smukłym ciele. Wyglądało na to, że nie potrafił opanować swego pragnienia. To tylko kwestia spędzenia czterech lat w celibacie, tłumaczył sobie. Nie chodziło wcale o nią. Leonidas nie pozwoliłby sobie na coś tak osobistego. Liczył się tylko biznes.

Patrzył, jak Susannah pozdrawia innych pracowników skinieniem głowy i uśmiechem, raczej uprzejmym niż przyjaznym. Chłodna i profesjonalna, ocenił z uznaniem. Wdowa Betancur.

– Byłam jeszcze dzieckiem, gdy się pobieraliśmy – powiedziała, kiedy lecieli gdzieś nad Atlantykiem.

Siedziała z podwiniętymi pod siebie nogami na kanapie w prywatnym odrzutowcu korporacji i nie wyglądała wcale na przestraszone dziecko. Steward podał jej kubek gorącego napoju, a Leonidas zauważył z żalem, że nie wie nawet, co lubiła jego żona. Trzymała kubek w dłoniach i mówiła spokojnie swym ciepłym głosem.

– Przez pierwszy rok po twoim zniknięciu chroniła mnie tylko żałoba.

Leonidas mruknął chrapliwie.

– Żałoba? Przecież ledwie się znaliśmy.

– Ale nikt inny tego nie wiedział, a jeśli ktoś coś podejrzewał, nie śmiał poddawać w wątpliwość rozpaczy wdowy będącej w posiadaniu fortuny i władzy Betancurów. Spekulacje nie miały znaczenia, a ja twierdziłam, że nie jestem w stanie otrząsnąć się po twojej śmierci na tyle, by wyznaczyć następcę.

Leonidas próbował sobie wyobrazić firmę i rodzinę po swoim zniknięciu. Jego chciwym kuzynom wypadek jawił się zapewne jako boska interwencja i szansa, by sięgnąć po to, co, ich zdaniem, od dawna im się należało. Matka na pewno skorzystała z okazji, by wzmocnić swoją pozycję – jej spektakularna i dramatyczna rozpacz na pokaz zapewniła jej upragnioną uwagę mediów.

Członkowie zarządu w tym czasie gorączkowo zawiązywali sojusze i podkopywali konkurencję w wyścigu po złoto Leonidasa. Wszyscy oni byli cyniczni i zaprawieni

w boju, mieli doświadczenie w manipulowaniu i wykorzystywaniu sytuacji w celu uzyskania osobistych korzyści. Nie dbali o to, czy po drodze kogoś zniszczyli, liczyły się tylko władza i pieniądze, jeszcze więcej władzy i jeszcze więcej pieniędzy. Mimo to, wyglądało na to, że niewinna dziewiętnastolatka wystrychnęła ich wszystkich na dudka. Leonidas uśmiechnął się do siebie.

– A więc rozpaczałaś z powodu mojego przedwczesnego odejścia i to dłużej, niż ktokolwiek mógłby oczekiwać od jednodniowej żony. Sądząc po twoim ubiorze, nadal nie zakończyłaś żałoby.

– Żałoba to bardzo osobista sprawa – powiedziała cicho z twarzą pochyloną nad parującym kubkiem. Kiedy uniosła głowę, jej bystre niebieskie oczy błyszczały przebiegle. – Kto ma prawo oceniać jak długo powinna trwać żałoba?

Leonidas nie mógł się nadziwić – przechytrzyła wszystkich! Nawet po kilku tygodniach w Rzymie nadal był pod wrażeniem jej wyczynu.

Nagle Susannah odwróciła się w jego stronę. Nie zawahała się ani przez moment, jej twarz pozostała nieprzenikniona, a jednak miał wrażenie, że jego spojrzenie zbiło ją z tropu.

W końcu dotarła do jego gabinetu, weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi. Otuliła ich cisza i spokój wygłuszonego pomieszczenia. Twarz Susannah rozjaśnił szeroki, ciepły uśmiech, a wtedy to Leonidas poczuł się wytrącony z równowagi. Dopiero po chwili, zbyt długiej, przypomniał sobie, że jego żona wiedziała dokładnie, jak

stwarzać pozory. Przez szklane ściany obserwowali ich pracownicy, którzy potem plotkowali na temat więzi łączącej powstałego z martwych szefa z jego opuszczoną żoną. Susannah świetnie odgrywała swoją rolę. Leonidas zachował kamienną twarz, choć przyszło mu to z trudem.

– Twoja sekretarka powiadomiła mnie, że chcesz się ze mną widzieć – powiedziała Susannah, siadając na kanapie przy oknie z widokiem na Rzym.

– Faktycznie.

– Wszystko układa się dobrze, nie sądzisz? – Złożyła dłonie na kolanach i Leonidas przypomniał sobie, jak siedziała w celi w ośrodku, zachowując spokój pod obstrzałem kamer.

– Wydaje mi się, że entuzjazm spowodowany twoim powrotem w wydaniu twoich kuzynów nie wypadł zbyt wiarygodnie, ale poza tym wszystko idzie dobrze. Wszyscy łyknęli naszą wersję wydarzeń.

– Wszyscy, czyli brukowce?

– Nie tylko, także telewizja, nawet poważne programy informacyjne w całej Europie. Wygląda na to, że wszyscy lubią historie o zmartwychwstaniu.

Oczywiście miała rację. Ale jej cynizm uwierał go. A może chodziło o coś innego: podczas gdy on miał ochotę wziąć ją w ramiona, kiedy tylko znajdowała się w zasięgu jego dłoni, ona wolała rozmawiać o jego wizerunku i sposobach na umocnienie pozycji w firmie i w rodzinie.

A powinno być odwrotnie, skonstatował gorzko. Odkąd wrócili do Rzymu, unikała go. W pracy zawsze w pobliżu, na wypadek gdyby jej potrzebował, w domu znikała w pokoju gościnnym, w którym spała od czterech lat. Gdy pewnego wieczoru zapytał ją, dlaczego schodzi mu z drogi w ich wspólnym domu, uśmiechnęła się słodko i zapewniła, że pragnie jedynie dać mu czas i przestrzeń, by odnalazł się na nowo w roli głowy rodziny. I nie chce mu przeszkadzać. Cała ta sytuacja wprawiała go w rozdrażnienie. Wolał się jednak nie zastanawiać dlaczego.

– Cieszę się, że mnie wezwałeś, ja też muszę z tobą porozmawiać – kontynuowała Susannah. – Nie chciałam cię poganiać, wolałam poczekać, aż staniesz mocno na własnych nogach, ale teraz nie ma sensu dłużej czekać.

Leonidas wiedział, że musi natychmiast powiedzieć to, co zamierzał wyznać żonie, albo nigdy się na to nie zdobędzie. Początkowo łudził się, że to stres, potem, że przytłacza go nadmiar nowych wrażeń, ale ostatecznie musiał stawić czoło przerażającej prawdzie. Dlatego nie zapytał, o czym chciała porozmawiać, tylko wyrzucił z siebie:

– Mam luki w pamięci. – Stał wyprostowany, choć czuł, że jego świat się rozpada.

Susannah zamarła.

– Luki? – zapytała cicho.

– Wiem, kim jestem. Pamiętam ciebie, poznałem też moją matkę, kiedy w końcu zaszczyciła mnie swoją melodramatyczną obecnością.

– Trudno ją zapomnieć, chociaż czasami by się chciało – mruknęła Susannah.

– Ale wielu rzeczy nie pamiętam, zbyt wielu.

Powiedział to. Czekał, aż do niego dotrze fakt, że przyznał się do słabości, aż zetnie go z nóg, tak jak zrobiłby to jego ojciec, gdyby wciąż żył. Nic się jednak nie stało. Dzięki niej, wiedział to na pewno. Susannah patrzyła na niego, spokojnie czekając, by powiedział jej wszystko.

– Twarzy, imion, decyzji, które podobno podjąłem lata temu. – Wzruszył ramionami. – Nie mam dostępu do tych obszarów pamięci.

Susannah zastanawiała się przez chwilę z dłońmi mocno zaciśniętymi.

– Często masz te luki?

– Nie, ale ostatnio na spotkaniu z wiceprezesami nie rozpoznałem nikogo, a nie wszyscy zostali zatrudnieni po moim zniknięciu.

– Nie – potwierdziła, marszcząc brwi.

Ku swemu zdumieniu Leonidas odczuł ulgę, że podzielił się z kimś swą bolesną tajemnicą.

– Zauważyli, że ich nie poznałeś? – zapytała.

Prychnął ze złością, zanim zdążył się opanować.

– To by miało negatywny wpływ na mój wizerunek, zdaję sobie sprawę. Nie chciałbym zrujnować swojej cennej reputacji.

Susannah usztywniła się.

– Nie martwię się twoim wizerunkiem, tylko tobą. – Zacisnęła mocno usta.

Leonidas miał nieodparte wrażenie, że został zbesztany.

– Rozumiem, że udało ci się ukryć fakt, że ich nie rozpoznajesz? – zapytała.

– Tak, ale to tylko kwestia czasu, prędzej czy później ktoś zauważy, że udaję.

Susannah myślała intensywnie.

– Co powiedzieli lekarze? Czy wspominali coś o możliwości długotrwałej utraty pamięci?

Leonidas nie miał ochoty na wizytę u lekarza, kiedy wreszcie dotarł do Rzymu. Chodzenie do doktora za bardzo kojarzyło mu się z otwartym przyznaniem się do słabości. Dopiero wieloletni lekarz rodziny Betancurów zdołał go przekonać, by poddał się badaniu. Być może Leonidas obawiał się, że diagnoza nie pozostawi mu złudzeń? Co zrobi, jeśli się okaże, że wypadek i cztery lata życia w sekcie spowodowały w jego ciele lub, co gorsza, umyśle nieodwracalne zmiany?

Leonidas westchnął ciężko.

– Możliwe, że nigdy nie przypomnę sobie samego wypadku, ale to raczej błogosławieństwo. Lekarz wydawał się przekonany, że wspomnienia powrócą stopniowo, nawet jeśli nie wszystkie, to znakomita ich większość. Niestety to może potrwać, a ja nie mam czasu.

Pomiędzy brwiami Susannah pojawiła się cienka zmarszczka.

– Masz tyle czasu, ile potrzebujesz.

– Dopóki nikt się nie zorientuje. – Spojrzał na nią czujnie. – Powiedziałem tylko tobie. I lekarzowi, ale on będzie

milczał, bo w przeciwnym razie straci źródło utrzymania.

Susannah położyła dłoń na szyi, a Leonidas wściekł się na siebie – nawet tak niewinny gest wydał mu się oszałamiająco zmysłowy i prowokacyjny. Rozpaczliwie pragnął wziąć ją w ramiona, jeszcze tylko jeden raz. Powtarzał to sobie w dzień i w noc, gdy wspomnienie ciała Susannah nie pozwalało mu zasnąć: jeszcze tylko jeden raz! Ale nie teraz, zbeształ się w myślach.

– Potrzebuję ciebie – powiedział, odważnie, po prostu.

Jej ciało drgnęło. Wzdrygnęła się, pomyślał. Ale szybko nad sobą zapanowała.

– Wydaje mi się, że przez ostatnie cztery lata poznałaś naszą korporację na wylot – wyjaśnił.

– Nie miałam wyjścia. – Błękitne oczy spochmurniały. – Walczyłam o przetrwanie.

– W takim razie możesz zostać moją przewodniczką – zdecydował. Miał nadzieję, że nie zauważyła ulgi w jego głosie. – Pomożesz mi zapełnić luki w pamięci.

Przez twarz Susannah przemknął cień.

– Ja?

Leonidas podszedł do sofy, na której siedziała.

– Nikt się nie zdziwi, że zabieram ze sobą wszędzie żonę, zwłaszcza że przez ostatnie cztery lata praktycznie zarządzałaś firmą.

– Jak to sobie wyobrażasz? Opracujemy jakiś system? Mam ci podpowiadać Morsem czy w języku migowym? Nie, wiem, będę trzepotać rzęsami! – Znów zacisnęła dłonie.

Ten gest zdradzał zdenerwowanie, gdy jej twarz i głos pozostawały nieporuszone. Nie wiedział, dlaczego zareagowała tak nerwowo.

– Możesz też przywitać się jako pierwsza, wymawiając na głos imię i nazwisko rozmówcy – zasugerował.

Nie odpowiedziała, ale miał wrażenie, że pod nieruchomą maską spokoju, Susannah aż gotuje się ze złości.

– To dla ciebie problem? – zapytał.

– Wolałabym, żebyś potrafił określić mniej więcej czas, jakiego potrzebujesz, by w pełni odzyskać pamięć.

– Podobno ludzki mózg to enigma – odpowiedział przez zaciśnięte zęby. – Zapewniam cię, że ja także nie jestem zachwycony swą tymczasową niedyspozycją.

Pokiwała ze zrozumieniem głową.

– O czym chciałaś ze mną porozmawiać? – przypomniał sobie nagle. Leonidas miał nieprzyjemne uczucie, że nie chce wcale poznać odpowiedzi.

– Cóż, wyszło nieco niezręcznie, ale chciałam cię poprosić o rozwód – odpowiedziała spokojnie Susannah, ale tym razem nie dał się nabrać na jej chłodną uprzejmość.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Susannah była pewna, że Leonidas zauważył jej drżenie. Jego zazwyczaj arogancka, surowa mina stała się wręcz śmiertelnie ponura. Stał nad nią – nieznośnie piękny, jak ideał męskości wyrzeźbiony w granicie i ustawiony pośrodku szklanego gabinetu na tle zachodzącego za nim złoto rzymskiego słońca.

Skłamałaby, gdyby stwierdziła, że na nią nie działał. Za każdym razem, gdy znalazł się blisko niej, drżała jak onieśmielona dziewiętnastoletnia dziewica. Odkąd uległa mu w ośrodku, wyrzucała sobie słabość. Gdzie ona miała rozum? Żeby bez wahania rzucić się w ramiona mężczyzny, którego ledwie znała? Nazwała to ich spóźnioną nocą poślubną, ale Leonidas, którego znalazła w ośrodku, był obcym mężczyzną, przywódcą potencjalnie niebezpiecznej sekty. Nic nie usprawiedliwiało jej zachowania. Wiedziała o tym. Wiedziała też, że nie mogła dopuścić, by Leonidas kiedykolwiek zorientował się, że co noc dręczyły ją zmysłowe gorące sny z nim w roli głównej. Budziła się spocona, zdezorientowana i spragniona jego ciała. Dlatego zamykała się na noc w swojej sypialni, bała się, że pewnej nocy nie zdoła zapanować nad swoją tęsknotą.

Powrót Leonidasa wszystko zmienił. Świat oszalał, gdy tylko się rozeszło, że najpotężniejszy z Betancurów żyje. Rozpętała się burza, ale w jej centrum stał Leonidas, nie

ona. Susannah pozostała na peryferiach, powoli przyzwyczajając się do nowej sytuacji. Była wolna, nareszcie nikt niczego od niej nie oczekiwał. Nie musiała dłużej udawać pogrążonej w żałobie wdowy. Mogła zacząć żyć własnym życiem.

– Chyba się przesłyszałem. – W jego głosie pobrzmiewało ostrzeżenie.

Susannah spojrzała mu odważnie prosto w oczy.

– Nie sądzę. – Miała nadzieję, że nie widział, jak drżała w środku ze strachu i podniecenia.

– Chciałam cię prosić o rozwód. Najszybciej, jak to możliwe.

– Przecież właściwie nie mieliśmy czasu, żeby pobyć małżeństwem.

– Mów za siebie, ja noszę twoje nazwisko od czterech lat. – Rozciągnęła usta w grymasie, który, miała nadzieję, chociaż przypominał uśmiech.

– Czyli nie chcesz być częścią mojej rodziny? – Przechylił lekko głowę, w sposób, który przypomniał jej, że istnieli ludzie uważający go za boga. – Trudno cię za to winić. To nieprzyjemne chciwe hieny, w najlepszym przypadku.

– Leonidas...

– Jesteś moją żoną i potrzebuje cię.

– Ten argument mógł zadziałać cztery lata temu – odpowiedziała słabo, bo jeśli miała być szczera, teraz także działał, a tego właśnie najbardziej się obawiała. Sama siebie nie poznawała. Przez cztery lata niestrudzenie go

szukała, żeby móc się uwolnić, a teraz jej ciało się buntowało. Jej piersi stawały się ciężkie, podbrzuszem wstrząsały skurcze, a krew w żyłach kipiała. – Wtedy byłam naiwną nastolatką.

– Ale już nie jesteś – stwierdził.

Zrobiło jej się duszno.

– Powiedz mi, dlaczego mnie szukałaś? – zapytał po chwili.

Jego oczy połyskiwały złotem zachodzącego słońca i Susannah czuła, jak w nich tonie.

– Dlaczego udałaś się aż do Idaho, wspięłaś na tę przeklętą górę, skoro wszyscy i tak uważali mnie za zmarłego? – nie ustępował.

– Naprawdę chcę tylko rozwodu – powtórzyła, choć sama słyszała, jak niepewnie zabrzmiał jej głos.

Naiwnie zakładała, że dyskusja nie będzie potrzebna. Leonidas jej nie znał, dlaczego miałby chcieć kontynuować związek, którym zapewne nie był zachwycony już cztery lata temu? Wydawało jej się, że w pełni się z nią zgodzi – nadszedł czas zakończyć ich dziwne, skazane na niepowodzenie małżeństwo i zacząć normalnie żyć. Osobno.

Kiedy oddała mu swą niewinność, musiała wznieść się na wyżyny samokontroli, by się nie zorientował, jak bardzo była poruszona. Obawiała się jednak, że przy tym mężczyźnie zbyt szybko straciłaby panowanie nad sobą i zaczęłaby zabiegać o jego uczucia, robiąc z siebie naiwną głuptaskę. Musiała odejść, zanim się złamie. Nie obchodziło jej, że zawiedzie rodziców, nie zamierzała dłużej pozwolić,

by używali jej jako pionka w swojej grze. Miała dość władzy psującej charaktery i chciwości niszczącej dusze.

Przez cztery lata wierzyła naiwnie, że jest coś winna zmarłemu mężowi. Traktowała swe obowiązki poważnie, a skuteczność zawdzięczała chłodnej głowie. Szybko poznała się na swoich rodzicach i przejrzała odstręczające praktyki przeżartej chciwością rodziny Betancur. Starała się nauczyć i zapamiętać jak najwięcej i nie ulegać emocjom. Żal jej było utraconych marzeń, ale wmówiła sobie, że i tak były nierealne. Udało jej się zostać szalenie wpływową wdową. Kiedy jednak weszła do ośrodka i spotkała Hrabiego, obudziło się w niej tyle uczuć, że nagle zbudowany przez nią bezpieczny świat zawisł nad przepaścią. Początkowo próbowała się oszukiwać, że po powrocie z gór na rzymskie niziny ochłonie, ale gdy każdej kolejnej nocy budziła się rozpalona i spragniona twardego ciała Leonidasa, musiała w końcu stawić czoło prawdzie. Pragnęła mężczyzny, który wkrótce straci zainteresowanie jej osobą, nawet jeśli jeszcze nie zdawał sobie z tego sprawy. Matka ostrzegała ją przecież tuż przed ślubem:

– Leonidas Betancur to mężczyzna o wielkim majątku i wyrafinowanym guście – poinformowała swą jedyną córkę Annemieke Forrester tuż przed ceremonią zaślubin. – Także w dziedzinie seksu.

Susannah musiała wtedy jęknąć z zakłopotania, bo jej matka roześmiała się pobłażliwie.

– Niedoświadczona nastolatka nie zdoła go sobą na dłużej zainteresować – dodała okrutnie.

– Ale... – Susannah była taka młoda! Niewinna. Ścisnęło jej się serce na samo wspomnienie tamtej dziewczyny. – On będzie moim mężem – zaprotestowała.

– Wkrótce się przekonasz, że zyskasz sobie jego szacunek, jeśli nauczysz się z godnością znosić jego skoki w bok – odparła nieco znużonym tonem matka.

– Szacunek?

– Masz dostarczyć potomka, na tym polega twoje zadanie. Dziewictwo to prezent ślubny, który podarujesz mężowi, ale najważniejsze, byś zaszła w ciążę i za bardzo się nie roztyła. Wtedy będziesz żyła w komforcie i dostatku. Nikt nie lubi zgorzkniałych kobiet z wiecznymi pretensjami. Zazwyczaj kończą jako zrujnowane rozwódki. Przemyśl to i wykorzystaj swoją szansę.

– Myślałam, że nasze małżeństwo będzie...

– Jakie? Jak z bajki? – przerwała jej ostro matka. – Leonidas szybko się tobą znudzi. Jakie to ma znaczenie? – Annemieke nie kryła zniecierpliwienia. – Ważne, żeby zawsze w końcu wracał do domu. Jeśli nie zatrujesz mu życia zazdrością, będzie wracać chętniej.

Susannah wspomniała słowa matki, gdy zaraz po ceremonii Leonidas zostawił ją samą. Czyżby już się nią znudził? Popadła w rozpacz. Dzisiaj była mądrzejsza. Chciał ją przy sobie zatrzymać, bo tylko ona znała o nim prawdę, tylko ona wiedziała, gdzie i kim był przez te cztery lata. Leonidas Betancur nie był sentymentalny, ani przed, ani po wypadku. Blizny nie sprawiły, że stał się kimś innym. Zahartowały go jedynie, uczyniły jeszcze piękniejszym, ale

i twardszym. Nie miała szans w konfrontacji z takim mężczyzną. Nie była już jednak nastolatką, nie wierzyła w bajki. Pragnęła się jedynie uwolnić.

– Na pewno zdajesz sobie sprawę, że nie mogę dać ci rozwodu. – Utkwił w niej wzrok, aż przeszły ja ciarki. – Nie minęło jeszcze wystarczająco dużo czasu od mojego powrotu. – Jego twarz wykrzywił grymas, który tylko optymista mógłby uznać za uśmiech. – Pomyśl o naszym wizerunku.

– O twoim wizerunku – poprawiła go chłodno, wielce zadowolona, że udało jej się zachować spokój. – Rozumiem twoje obawy, ale bardzo chcę w końcu zacząć żyć swoim życiem – dodała polubownie.

– Swoim życiem?

Przechylił głowę, a ona znów poczuła się nieswojo, jakby z powrotem znaleźli się w ośrodku, gdzie Hrabia sprawował niepodzielną i niekwestionowaną władzę.

– Jeśli mnie pamięć nie myli, co oczywiście jest możliwe, przed ślubem żyłaś praktycznie jak w zakonie. Rodzice trzymali cię pod kloszem i strzegli twej niewinności jak skarbu.

Susannah zamarła.

– Co masz na myśli?

– Niesamowite, jak działa ludzki umysł – z jednej strony nie mogę sobie przypomnieć imienia dyrektora finansowego, z drugiej strony pewne rzeczy pamiętam bardzo dokładnie. – Leonidas zaczął przechadzać się po

gabinecie i przestał się w nią wpatrywać. Mimo to Susannah wcale nie poczuła się swobodniej.

– Twój ojciec obiecał mi twoją rękę dawno temu, gdy byłaś jeszcze bardzo młoda, zapewne wiesz o tym?

– Oczywiście – żachnęła się.

Wolałby nie kontynuować, ale nie pozostawiła mu wyboru.

– Twój ojciec nie należy do zbyt... miłych ludzi. Zapewne o tym też wiesz. – Leonidas podszedł do baru i nalał sobie drinka. Patrzył na nią, poruszając lekko szklanką, w której wirował bursztynowy płyn. – Ani zbyt dobrych. Kiedy nie wyraziłem wystarczającego zainteresowania jego propozycją, dorzucił coś na zachętę.

Susannah wzdrygnęła się.

– Obiecał, że będziesz dziewicą, nietkniętą. Złożył twe dziewictwo w ofierze, żebym zgodził się z tobą ożenić.

Susannah poczuła, jak zasycha jej w gardle, a serce wali jak oszalałe. Nie zaskoczył jej, ale przecież mówił o jej życiu: latach spędzonych w szwajcarskiej szkole z internatem o ostrej dyscyplinie, latach bycia oszukiwaną przez rodziców udających, że wyznają surowe zasady moralne, podczas gdy oni kupczyli swą jedyną córką.

– Charakter mojego ojca nie ma tu żadnego znaczenia. – Wzruszyła ramionami. Miała nadzieję, że jej twarz pozostała niewzruszona, podczas gdy serce ściskał ból.

– Chodzi o mnie. O to czego ja pragnę – wyrzuciła z siebie i wstrzymała oddech.

Leonidas nawet nie drgnął.

– A czego pragniesz?

– Wolności – odpowiedziała natychmiast. Być może za szybko.

– A jak ją sobie wyobrażasz? Wcześniej należałaś do ojca, potem przez cztery lata byłaś wdową Betancur. Myślisz, że zdołasz się uwolnić od przekleństwa mojego nazwiska?

Poczuła, jak pułapka się zatrzaskuje. I choć wiedziała, że powinna wstać i uciekać gdzie pieprz rośnie, siedziała jak sparaliżowana. Wszystko przez tę sardoniczną nutę w jego głosie. I intensywne, mroczne spojrzenie.

– Już nie jestem wdową – przypomniała mu. – Przecież stoisz przede mną we własnej osobie.

– A mimo to nadal ubierasz się w czerń, jakbyś się wybierała na pogrzeb.

– Czarny wyszczupla – odparła sucho.

– Świat nie pozwoli, by ich ulubiona wdowa zniknęła tak po prostu. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę? Dokąd pójdziesz? Przeszłość będzie za tobą podążać jak cień, nie da się przed nią uciec.

– Powiedział człowiek, który znikł na cztery lata – parsknęła.

– Nie chcę się kłócić.

Poznała ten ton głosu. Przeniósł ją cztery lata wstecz, do samochodu, którym jechali z kościoła na wesele. Jej nowo poślubiony mąż oświadczył jej bezlitośnie:

– Nie pojedziemy w podróż poślubną. Za chwilę lecę do Ameryki w interesach.

Tym samym tonem i tym samym spojrzeniem przywitał ją ze swego tronu spowity w biel Hrabia.

Kiedy nie zdołała ukryć rozczarowania, stał się jeszcze bardziej nieprzyjemny.

– Rozumiem, że jesteś jeszcze młoda, ale z czasem podziękujesz mi za to, że ci nie pobłażam. Wszyscy musimy kiedyś dorosnąć, Susannah. Nawet rozpieszczone dziewczynki muszą dojrzeć i stać się kobietami.

Dawno nie wracała w myślach do tej rozmowy. Leonidas kontynuował w swój bezduszny sposób, który nie pozostawiał złudzeń co do tego, kto naprawdę kontrolował sytuację.

– Oczywiście masz w rękach pewien atut; nie chcę, by ktokolwiek się dowiedział, że straciłem pamięć i nadal nie wszystko pamiętam. Z wielu powodów, o których już rozmawialiśmy: mojego wizerunku, kuzynów, firmy.

– Rozumiem, ale to nic nie zmienia...

– Jeszcze nie skończyłem.

Beształ ją, nie wierzyła własnym uszom! A ona, z całą zdobytą w przeciągu ciężkich czterech lat pewnością siebie, nie odpowiedziała. Zamilkła na rozkaz, jak pies.

– Jeśli chcesz się ze mną rozwieść, to nie mam nic przeciwko.

Początkowo myślała, że się przesłyszała. A kiedy w końcu sens jego słów dotarł do niej, nagle poczuła wręcz perwersyjną ochotę, by... wszcząć kłótnię. Albo zmusić go, by zmienił zdanie. Tak jakby... Postanowiła tego nie analizować. Źle się stało, że pozwoliła mu się dotknąć

i teraz nie potrafiła zapomnieć o jego ciele. Splotła ciasno dłonie, by nie spróbować go chociaż musnąć palcami.

– Och. To znaczy... dobrze, że się zgadzamy.

– Dam ci rozwód, ale nie teraz – uściślił. Tak jakby zależało to tylko i wyłącznie od niego.

Jakby był bogiem.

– Nie możesz mnie zmusić, żebym została.

Gdy tylko zobaczyła groźny błysk w jego oczach, natychmiast pożałowała swoich słów. Wzruszył ramionami, ale jego mina złagodniała.

– Pragniesz wolności, a ja potrzebuję twojej pomocy, więc jeśli mi jej udzielisz, ja cię od siebie uwolnię – obiecał.

– Dlaczego muszę zapłacić za swoją wolność? – oburzyła się, choć przysięgała sobie w duchu nie ulegać emocjom.

– Bo na takim żyjemy świecie, maleńka.

Tym razem nie wzruszył ramionami, ale spojrzał na nią wymownie.

– Możemy sobie nawzajem pomóc, ale jeśli tego nie rozumiesz, będę zmuszony użyć wszystkich dostępnych mi środków, żeby wyegzekwować od ciebie to, czego potrzebuję.

Nie chciała nawet wiedzieć, o jakich środkach mówił. Zresztą, zdawała sobie sprawę, że to nieistotne. Leonidas na pewno znajdzie sposób. W końcu wywodził się z Betancurów, oni nigdy się nie poddawali. I nie zaprzątali sobie głowy uczuciami innych.

– Już miałam się nad tobą ulitować, ale na szczęście przypomniałeś mi, kim naprawdę jesteś – powiedziała po

chwili, gdy miała pewność, że jej głos zabrzmi chłodno i obojętnie, jakby była z kamienia, dokładnie tak jak jej mąż.

– Twoim ukochanym mężem – parsknął pogardliwie. – Tym, którego gorliwie opłakiwałaś przez ostatnie cztery lata.

– Jesteś Betancurem, i to najgorszym ze wszystkich – sprostowała.

Rzucił jej mordercze spojrzenie. Jednak zamiast pragnąć zapaść się pod ziemię, ona pragnęła jego. Jej ciało pulsowało pożądaniem. I była pewna, że nie umknęło to uwadze Leonidasa. Co się z nią działo?!

– Chyba się dogadaliśmy – zauważył z bezczelnym uśmiechem Leonidas.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po długim i wyczerpującym miesiącu Susannah siedziała w samochodzie kluczącym uliczkami deszczowego Paryża i marzyła, by przestać w końcu myśleć. Była pewna, że jej głowa za chwilę eksploduje. W dodatku miała podły nastrój. Czekał ją nudny, długi wieczór i najchętniej wyskoczyłaby z samochodu i biegiem wróciła do łóżka. Wiedziała jednak, że to niemożliwe. Coroczny charytatywny bal Fundacji Betancur stanowił idealną okazję, by Leonidas oficjalnie powrócił do aktywnego udziału w życiu towarzyskim po czterech latach nieobecności. Prasie powiedzieli, że początkowo uznali Leonidasa za zmarłego, stąd pogrzeb i prawdziwa szczera żałoba. Gdy się jednak okazało, że przeżył katastrofę, wymagał długiej rehabilitacji, więc rodzina postanowiła zapewnić mu spokój i prywatność konieczną do pełnego powrotu do zdrowia.

– Oczywiście pragnęłam trwać przy jego boku i wspierać go, ale mój mąż to Betancur z krwi i kości. Wolał, żebym zajęła się firmą, podczas gdy lekarze czuwali nad jego rekonwalescencją w wysokogórskim ośrodku sanatoryjnym. – Susannah uśmiechnęła się czarująco do młodego amerykańskiego dziennikarza.

Wymyślona przez nich historia tłumaczyła również jej niechęć do powołania następcy Leonidasa. Nagle uparta

wdowa została bohaterką artykułów sławiących jej lojalność, charakter i umiejętności przywódcze.

Bal nawet bez dodatkowych komplikacji stanowił dla Susannah wyzwanie – wszyscy Betancurowie w jednym miejscu, nagromadzenie intryg i dramatu sięgało zenitu, a powrót Leonidasa z zaświatów mógł tylko pogorszyć sytuację. Susannah spodziewała się, że rozpęta się szaleństwo. Z drugiej strony ucieszyła się, że w tym roku nie będzie musiała opędzać się od zalotników i odpierać podstępnych ataków przypuszczanych na nią pomiędzy rundkami przekąsek i szampana. Taką przynajmniej miała nadzieję.

Leonidas siedział obok niej na wygodnej kanapie limuzyny i rozmawiał po niemiecku przez telefon, tonem, który nie wróżył rozmówcy niczego dobrego. Susannah spoglądała przez okno na błyszczący, skąpany w deszczu Paryż i skubała nerwowo sukienkę. Nie żeby wybrana przez Leonidasa kreacja jej się nie podobała – była piękna, w ciemnoszmaragdowym intrygującym kolorze wzburzonego oceanu. Ucieszyłaby się z takiego podarku, gdyby nie wiedziała, że był on jedynie uprzejmą formą zakomunikowania jej, że musi się pojawić na balu w kolorze innym niż czarny. Nie mogła się dłużej zachowywać jak wdowa, najwyższy czas, by pokazać światu radość z odzyskania męża, mówiła zielona sukienka.

Po raz pierwszy od ślubu założyła coś w kolorze innym niż czarny. Czekała na to cztery lata, nic dziwnego, że czuła się nieco wytrącona z równowagi. Miasto za oknem zlało się w

jedno pasmo światła i mroku, a głos Leonidasa brzmiał jak kołysanka. Susannah była wyczerpana. Nie chodziło już nawet o sukienkę. Chciałaby winić za swój stan coś tak zwykłego jak sukienka, ale nie chciała się oszukiwać.

Początkowo sądziła, że to rezultat męczącej farsy, którą musiała odgrywać w skomplikowanym świecie Betancurów, gdzie każdy krok mógł być krokiem w przepaść. Tygodnie mijały powoli, czas od ich pamiętnej rozmowy o rozwodzie dłużył się niemiłosiernie, a każdy kolejny dzień wydawał się jeszcze cięższy niż poprzedni. Po latach odgrywania roli zrozpaczonej wdowy, udawanie powinno jej przychodzić z łatwością, ale z jakiegoś powodu ostatni miesiąc okazał się wyjątkowo trudny. Może dlatego, że nie mogła się już doczekać końca? Bóle głowy również stawały się coraz bardziej dotkliwe. Miała ochotę położyć się i spać, choć nawet po długim śnie od dawna już nie budziła się wypoczęta. Czuła się znużona i ociężała, jakby znajdowała się pod wodą i nie mogła zaczerpnąć powietrza. Może mam alergię na Leonidasa, pomyślała gorzko.

Tylko, że wcale nie reagowała na niego alergicznie, wręcz przeciwnie. Chyba że za objawy uczulenia można było uznać przyspieszony puls, rumieńce i dziwne ciarki w całym ciele. Na taką reakcję nie istniało lekarstwo, stwierdziła z rezygnacją. Leonidas emanował męską obezwładniająca energią. Boże, musiała się wyrwać z tego szaleństwa!

– Wyglądasz na zmęczoną – zauważył Leonidas, jakby potrafił czytać w jej myślach.

Czego oczywiście nie umiał, upomniała się w myślach. Nawet gdyby mógł, zapewne nie byłby zainteresowany. Nic ich nie łączyło, był jej mężem, ale tak naprawdę nie był jej. Taki mężczyzna nie mógł nigdy należeć do żadnej kobiety.

Susannah nie zauważyła nawet, że Leonidas zakończył rozmowę telefoniczną. Przybrała najbardziej uprzejmą minę, na jaką potrafiła się zdobyć, i odwróciła się w jego stronę. Miała nadzieję, że wygląda na spokojną.

– Nie jestem zmęczona – odparła. Ale on przyglądał jej się czujnie swymi ciemnymi, smutnymi oczyma. – Po prostu mam dosyć tego udawania, ciągłego odgrywania jakiejś roli, która kompletnie mnie nie interesuje. – Postanowiła nie bawić się dłużej w uprzejmości. Naprawdę miała dość.

Leonidas uniósł wysoko brwi, a jego oczy błysnęły niebezpiecznie. Jednak głos brzmiał spokojnie.

– Przykro mi, że moja obecność jest dla ciebie takim ciężarem.

Dopiero teraz dotarło do niej, że on także odgrywał rolę i zrobiło jej się wstyd. Nie pozwoliła jednak, by to zbiło ją z tropu.

– Cóż, wiem z doświadczenia, że ironia pomaga w trudnych sytuacjach, pozwala zachować choć odrobinę dystansu.

– Podobnie jak sarkazm – odparował.

– Poprosiłeś o pomoc, ja się zgodziłam – przypomniała mu ostro. – Mogę się wycofać w każdej chwili. Nie obchodzi mnie, czy przypomnisz sobie imiona swoich asystentek w malezyjskim biurze, czy nie.

Leonidas wcale nie wyglądał na skruszonego. Ale przecież nie mogła się tego po nim spodziewać. Może i nie pamiętał imion wszystkich ludzi, z którymi musiał rozmawiać, ale na pewno nie zapomniał, że to on rządzi. Wszystkim. Złościło ją, że pozwoliła mu przejąć kontrolę także nad sobą, choć powinna była po prostu odejść. Dlaczego tego nie zrobiła?

– Zapewniam cię, że ta straszna tortura już wkrótce dobiegnie końca – powiedział tonem, który wcale jej się nie podobał.

Nie potrafiła stwierdzić, czy jedynie ją uspokaja, czy składa obietnicę. Nie było sensu się zastanawiać, zresztą za bardzo bolała ją głowa. Susannah nie odezwała się więc. Pomasowała skronie. Brzęk bransoletek na nadgarstku wydał jej się nieznośnym hałasem.

– Jeśli te bóle głowy nie ustąpią, powinnaś się chyba skonsultować z lekarzem – mruknął po chwili milczenia Leonidas. Jakby wydawał jej polecenie, a nie okazywał troskę...

– Nie potrzebuję lekarza, żeby stwierdzić, że żyję w stresie – odpowiedziała spiętym głosem. – Niestety nie da się wystawić recepty na samotny odpoczynek z dala od intryg korporacji Betancurów.

Choć raz Leonidas nie odgryzł jej się natychmiast. Zamiast tego sięgnął po jej dłoń. Susannah miała ochotę wyrwać mu rękę i nie musieć się zastanawiać, co to za uczucie przenika ją na wskroś przy tak przelotnym dotyku. Jakby znowu byli nadzy. Jakby leżał na niej, pomiędzy jej

udami... To właśnie martwiło ją najbardziej – nie nienawidziła go, nie brzydziła się, nie był jej nawet obojętny. Wręcz przeciwnie, fascynował ją coraz bardziej. Za każdym razem gdy jej dotykał, uruchamiał w niej tę samą reakcję. Czasami łapał ją za łokieć, gdy szli korytarzem lub wychodzili na spotkanie z prasą. Innym razem brał ją za rękę, by pomóc jej wysiąść z samochodu – miała wtedy wrażenie, że bez trudu podniósłby ją jedną ręką wysoko nad ziemię. Gdy kładł dłoń na jej karku, miała wrażenie, że ją prowadzi, jak troskliwy przewodnik. Nie miało znaczenia, co robi i dlaczego, wszystko to tylko niewinne gesty wynikające z dobrego wychowania, tłumaczyła sobie. A mimo to, za każdym razem jego dotyk ją rozpalał. Ciepło z miejsca dotyku rozprzestrzeniało się po całym ciele jak pożar, sprawiając, że krew wrzała, piersi stawały się ciężkie, a w podbrzuszu pojawiało się przyjemne, a zarazem nieznośne napięcie, gorące, doprowadzające ją do szału.

Pocieszała się, że Leonidas nie może mieć pojęcia o tym, jak na nią działa. Nie może, bo zrobiła wszystko, by to ukryć. Wkrótce się rozstaną i nikt oprócz niej nigdy się nie dowie o jej słabości. Lecz nawet teraz, gdy Leonidas ściskał jej dłoń, gdzieś w głębi duszy zastanawiała się, czy się nie oszukiwała. A może wiedział? Może wiedział doskonale, jak na nią działa, tak jak wiedział, w jaki sposób jej dotykać, wtedy, w skromnej celi ośrodka sekty... Leonidas wbijał swe silne palce w jej dłoń coraz mocniej...

– Co robisz? – wydusiła z trudem.

– Masuję ci dłoń, to pomaga na bóle głowy – odburknął, jak znudzony oporem pacjentki lekarz.

Ale kiedy podniósł wzrok i ich spojrzenia się spotkały, uśmiechnął się do niej lekko, jakby z nią flirtował. Serce Susannah zabiło mocniej. Dopiero po kilku chwilach zdołała się pozbierać i wtedy, ze zdumieniem, zorientowała się, że miał rację. Ból zelżał.

– Widzę, że rodzice nauczyli cię czegoś pożytecznego – powiedziała, zanim zdołała się ocenzurować. – Moja matka uważa, że cierpienie uszlachetnia.

– Mój ojciec był podłym draniem, uwielbiającym zadawać ból innym – poinformował ją beznamiętnie Leonidas, zabierając się do masowania jej drugiej dłoni. – Zwłaszcza swojemu synowi. Bił mnie aż do pierwszej krwi, regularnie do moich szesnastych urodzin. Gdy byłem już wystarczająco duży i silny, by się obronić, zaczął mnie maltretować psychicznie. A matka, sama wiesz, jedyny ból, jaki zna i rozumie, to kac.

Susannah siedziała nieruchomo. Zaczynała rozumieć, jakie to uczucie dorastać w rodzinie Betancurów jako spadkobierca majątku całego rodu. Oczywiście, że twardość charakteru wpojono mu pasem. Ci ludzie nie znali innych metod, byli potworami. Poznała swego męża przynajmniej na tyle, by wiedzieć, że nie powinna mu okazywać współczucia.

– Ucieszyłam się, gdy wysłano mnie do szkoły z internatem – powiedziała cicho, jakby zdradzała swój

największy sekret. – Mimo że czułam się samotna, wolałam to niż życie z rodzicami.

– Zazdroszczę ci. Ja nie miałem tyle szczęścia. Moi rodzice musieli mieć pewność, że spełnię wszystkie ich wygórowane oczekiwania, a nie da się komuś prać mózgu na odległość. – Nie uśmiechał się już.

Wypuścił z rąk jej dłoń, a ona wiedziała, że nie powinna teraz próbować go dotykać. Takie gesty nic dla niego nie znaczyły. Wyglądał jak wyrzeźbiony w skale, niedostępny niczym górski szczyt. Chciała go jakoś pocieszyć. Okazać troskę. Zrobić cokolwiek, by rozproszyć chmury, które się nad nimi zebrały. Przycisnęła mocno dłonie do swych ud, by przypadkiem nie ulec pokusie dotknięcia męża.

– Ból głowy minął, dziękuję – powiedziała. – Potrafisz zdziałać cuda, nieważne, gdzie się tego nauczyłeś.

– Na szczycie góry, w środku leśnej dziczy, gdy kogoś rozboli głowa nie da się po prostu wyskoczyć do apteki po leki przeciwbólowe – odezwał się po dłuższej chwili. – Wypracowaliśmy swoje metody.

– Jestem pod wrażeniem. Ale czy twoi wierni nie dziwili się, że nie potrafisz uleczyć ich swą boską siłą?

Leonidas roześmiał się krótko.

– Możliwe, że jako bóstwo nie spisywałem się zbyt dobrze – potwierdził nieco jaśniejszym tonem. Potrafił żartować, i to z siebie, zauważyła, i przeszył ją dreszcz, jakby znów jej dotknął.

– Jednak skorzystam z przywilejów bogów i nie będę się nad tym zastanawiał.

Na szczęście Susannah nie musiała odpowiadać, bo zajechali właśnie przed wejście nieprzyzwoicie szykownego Hotelu Betancur. Musieli wysiąść z limuzyny i stawić czoło czekającym na nich paparazzi. Ledwie przeżyła wspólną jazdę limuzyną, a teraz musiała się jeszcze zmagać z drżeniem, w które wprawiała ją dłoń Leonidasa na jej karku. Nogi uginały się pod nią, ale nie mogła sobie pozwolić na słabość, nawet jeśli dźwięk szczerego, nieoczekiwanego śmiechu męża nadal dzwonił jej w uszach. Słabo jej się robiło na myśl o tym, co by się wydarzyło, gdyby ich podróż potrwała dłużej. Zaczęłaby go błagać, by jej dotykał, wszędzie...

Jeszcze mocniej upewniła się w swoim postanowieniu, by jak najszybciej wyrwać się na wolność. Weszli do hotelu, zostawiając za sobą błysk fleszy i pokrzykiwania reporterów. Leonidas prowadził ją przez marmurowe, rzęsiście oświetlone lobby do sali balowej, a ona rozmyślała jedynie o tym, jak łatwo mogłaby się uzależnić od małych gestów Leonidasa i chwil, gdy byli sam na sam. Zostałaby i żebrała o więcej, nigdy nie znajdując zaspokojenia. Musiała się spieszyć, by dobrowolnie nie stać się zakładniczką jego mrocznego uroku.

– Masz odpowiednio ponurą minę jak na kogoś, kto ma spędzić całą noc w towarzystwie mojej rodziny – zauważył Leonidas, uśmiechając się zdawkowo do mijanych gości.

Susannah roześmiała się krótko.

– Dam sobie radę z twoją rodziną. Bardziej stresuje mnie moja.

– Niewiele pamiętam z naszego wesela – powiedział niespodziewanie, gdy zatrzymali się przy drzwiach sali balowej.

Spojrzał na nią, a ona ujrzała w jego oczach coś, czego na pewno tam nie było. Na tym polega problem, stwierdziła z rozpaczą, próbowała dostrzec zbyt wiele w bursztynowym spojrzeniu Leonidasa. Nie miała pojęcia, dlaczego jej wypracowana przez ostatnie cztery lata chłodna samokontrola przy nim nie działała.

– Nie sądzę, żeby odpowiedzialna za to była utrata pamięci – odparła cicho, choć nie tak spokojnie, jak by sobie życzyła. – Po prostu nie przykładałeś zbytniej wagi do tego wydarzenia.

– Nie, nie przejmowałem się nim zbytnio – przyznał Leonidas. – Ale pamiętam ciebie. I twoją matkę.

– Ach, moja matka! Ucieszyłaby się, że ją zapamiętałeś, ciężko pracuje na swoją reputację najsłynniejszej Gorgony Europy – zażartowała, ale jej słowa zawisły pomiędzy nimi, ciężkie i gorzkie.

Dłoń na jej karku przesunęła się lekko w dół, a potem z powrotem do góry. Leonidas nie spuszczał z niej wzroku, jakby próbował przejrzeć ją na wylot i sprawdzić, czy, dorastając, czuła się równie samotna jak on. Okropnie, całkowicie opuszczona. Zawsze. Aż do teraz, podszepnął jej jakiś niepokorny głos. Nie ma żadnego teraz, zbeształa się w myślach. Nie ma też dla nich żadnej przyszłości.

Leonidas był Betancurem, najgorszym z nich wszystkich, wychowanym i wyszkolonym batem, by rządzić bezlitośnie i niepodzielnie. W dodatku miał moc zmartwychwstania...

Powtarzała to sobie bez końca, ale nic to nie zmieniało. Ze wszystkich ludzi na świecie, właśnie on potrafił ją podnieść na duchu, gdy otaczali ją ludzie z fałszywymi uśmiechami i nożami w kieszeniach.

– Gotowa? – zapytał tym niskim głosem, który wyprawiał dziwne rzeczy z jej pulsem. I spojrzał na nią, tak że czuła, jak coś w niej topnieje.

– Gotowa – odparła raźnie, choć miała ochotę zemdleć. W jego ramionach.

Zaczynała podejrzewać, że nic już jej nie może pomóc, że jej los się rozstrzygnął, gdy zapukała do bramy ośrodka na szczycie góry w odległym Idaho. Z Hrabią byłoby łatwiej – po prostu po nią sięgnął, wziął, co chciał. Wziął ją. A ona mogła udawać, że w innych okolicznościach oparłaby mu się. Tylko że teraz, po kilku tygodniach, wiedziała już, że wcale nie chciała się mu opierać.

Leonidas pochylił głowę i podał jej ramię. Po raz pierwszy od czterech lat weszła na salę wypełnioną śmietanką towarzyską i biznesową Europy nie jako znienawidzona, niedostępna wdowa, ale jako żona Leonidasa. A on stał niewzruszenie u jej boku.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Leonidas od razu się zorientował , że Susannah zdążyła się już zaznajomić z mechanizmami gali, ze sposobem, w jaki Betancurowie paradowali z fałszywymi uśmiechami, knując za plecami ziomków. Obserwował jej spokój i opanowanie w obliczu wyczynów swoich kuzynów i nabierał przekonania, że to on z większym trudem dopasowuje się z powrotem do swojego dawnego życia.

Na słynnym balu charytatywnym pojawili się wszyscy Betancurowie, by robić to, co lubią najbardziej: paradować w kreacjach od najdroższych projektantów, rozsiewać podłe plotki i romansować, z kim się dało, zazwyczaj na oczach swoich współmałżonków i prasy. Leonidas doskonale pamiętał rozpustne zwyczaje swoich kuzynów, choć o nich właśnie chętnie by zapomniał.

Zebrali się wszyscy, niektórzy nadąsani, inni spoglądający na resztę gości z niemalże królewską wyższością, aż Leonidas prawie zatęsknił za pokornymi i posłusznymi mieszkańcami ośrodka. Zerknął na matkę, perorującą na temat powrotu zza światów jej jedynego dziecka, ale zbyt zajętej molestowaniem co bardziej wpływowych lub przystojnych gości, by poświęcić mu choć chwilę. Po tylu latach nie powinien czuć smutku na myśl, że dla własnej matki znaczył jedynie tyle co przepustka do wielkiego świata i klucz do sejfu z fortuną Betancurów. Zrozumiał swą

rolę w jej życiu już jako młody chłopak, ale dziś, z jakiegoś powodu, świadomość ta uwierała go.

– Mogłaby chociaż udawać, że za mną tęskniła – mruknął do Susannah.

Zaraz potem ugryzł się w język. Towarzysząca mu kobieta nie była jego przyjaciółką, ani nawet koleżanką, była żoną, której nigdy nie chciał i która, jak się okazało, odwzajemniała jego niechęć. Mimo że nie mógł przestać o niej myśleć, nie powinien się jej zwierzać. Dlaczego o tym zapomniał?

– Myślę, że tęskniła, na swój sposób – odpowiedziała Susannah, niewzruszona, chłodna i lekko znudzona. – Na pewno tęskniła za twoimi pieniędzmi – dodała z lekkim rozbawieniem.

Leonidas jęknął w duchu. Nie spodziewał się, że słodka dziewczyna wybrana dla niego przez Apollonię okaże się kobietą z klasą i poczuciem humoru. Że ją polubi.

– Żonaty, staniesz się odrobinę bardziej ludzki – przekonywała go matka, wylegując się na pokładzie rodzinnego jachtu zacumowanego na Lazurowym Wybrzeżu.

– Mam nadzieję, że nie – odburknął, zajęty odpisywaniem na służbowe mejle na telefonie komórkowym. – Dlaczego miałoby mi zależeć, by wydawać się bardziej ludzkim?

– Większość mężczyzn z twoimi pieniędzmi i pozycją żeni się z wychudzonymi aktorkami albo spadkobierczyniami fortun, które słyną głównie z rozwiązłego stylu życia. – Apollonia spiorunowała go wzrokiem znad wielkich

okularów przeciwsłonecznych. Wiedziała, o czym mówi, sama pochodziła z nieprzyzwoicie bogatej rodziny greckich armatorów i nie miała reputacji świętej. – Twoja przyszła żona pochodzi z rodziny kupieckiej, dzięki czemu sprawisz wrażenie człowieka, który nie dyskryminuje ze względu na pochodzenie. A do tego jest dziewicą, więc nie musisz się obawiać, że przyprawi ci rogi.

Leonidas wzruszył ramionami. Nie zamierzał spędzać zbyt wiele czasu ze swą żoną. Z tego co pamiętał, planował szybko i bezboleśnie postarać się o potomka, kilka razy w roku pokazać się z małżonką publicznie, a poza tym prowadzić oddzielne życie. Najważniejsze, by nie wchodzili sobie nawzajem w drogę. W ich świecie małżeństwa zawierano dla pieniędzy, nie z miłości.

Jednak patrząc, jak jego nienagannie elegancka żona porusza się zręcznie wśród wilków przebranych za owieczki, czuł odrazę do wszystkiego, co go otaczało. Na samą myśl, że obydwoje skończą jako napompowane botoksem kreatury, że słodka Susannah zamieni się w jedną z pustych lalek o sztucznym uśmiechu i nieobecnym spojrzeniu, robiło mu się słabo.

Zmienił się. Na tym polegał jego problem – ośrodek odcisnął na nim piętno, czy tego chciał, czy nie. Hrabia w coś wierzył, i choć mógł się wydawać szaleńcem, Leonidas mu zazdrościł. Zawsze spełniał oczekiwania innych, ale czy kiedykolwiek zastanowił się, czego pragnie?

Susannah także nie należała do tego świata bezdusznych sępów. Odnalazła go, przywróciła mu pamięć i oddała

swoją niewinność. Bezinteresownie. Ani razu nie wspomniała swojego hojnego daru, nie próbowała uzyskać nic w zamian. Gdyby nie jej żywa reakcja na każdy jego dotyk, sądziłby, że miał urojenia i nic nigdy między nimi nie zaszło.

Większość ludzi w jego życiu czegoś od niego chciała. W ośrodku osobisty kontakt z Hrabią oznaczał wielkie i z rzadka przyznawane wyróżnienie. Podobnie funkcjonowała korporacja Betancur. Ludzie nie cofnęliby się dosłownie przed niczym, by uszczknąć dla siebie odrobiny pieniędzy, władzy i prestiżu. Susannah była pierwszą osobą w jego życiu, która niczego od niego nie chciała. Może dlatego rozpaczliwie pragnął ją przy sobie zatrzymać, nawet wbrew jej woli.

– Cóż za chwalebne zmartwychwstanie! – Głos kuzyna Silvia ze zgrzytem wdarł się do świadomości Leonidasa i przerwał jego rozmyślania. Silvio podszedł do nich i wlepił obślizgłe spojrzenie w Susannah.

– Musisz być uszczęśliwiona, twój ukochany mąż wrócił! Po tym, jak tak długo i z takim zapamiętaniem go opłakiwałaś.

Leonidas nie wątpił, że podczas jego nieobecności Silvio zabiegał o względy wdowy, zapewne raczej obcesowo, sądząc po chłodnej reakcji Susannah. Oczywiście kuzyn marzył o przejęciu sterów w korporacji, ale jego spojrzenie pozwalało przypuszczać, że chodziło mu też o samą Susannah – ewidentnie potrafiła oczarować mężczyznę, nawet się nie starając.

Ale jedynym mężczyzną, któremu pozwoliła się do siebie zbliżyć, był on, jej mąż, Leonidas, i to się nigdy nie zmieni, przysiągł sobie. Obiecałeś dać jej rozwód, przypomniał mu głos rozsądku, pozwolić, by sama sobie wybrała towarzysza na resztę życia.

Leonidas rozejrzał się wokół – nie tylko Silvio zerkał łakomie na Susannah, każdy z jego kuzynów ucieszyłby się, gdyby wpadła w jego łapska. Im chłodniej ich traktowała, tym bardziej jej pragnęli. Niestety, on także. Jego rodzina mogłaby się nawet wydać komiczna, gdyby nie fakt, że potrafiła również być bardzo niebezpieczna. Czytał raporty dostarczone mu przez Susannah i wiedział, że awarię sprokurowano. Nie zdziwił się specjalnie, że jeden z tych zawistnych szakali zdecydował się go pozbyć, zanim Leonidas doczeka się potomka, który zamknąłby drogę uzurpatorów do przejęcia władzy i majątku rodziny. Właściwie nie miało to żadnego znaczenia, który z nich zdecydował się działać, zanim będzie za późno.

– Dobrze się bawisz w towarzystwie rodziny? – zapytał Leonidas Susannah, gdy na chwilę znaleźli się sami.

– Rodziny? – parsknęła, ale bez gniewu. Leonidas odetchnął z ulgą; nie było w niej złości ani goryczy. – Czuję się jak w basenie wypełnionym piraniami.

– Nie martw się, nie zapomniałem, że jeden z nich życzy mi śmierci. Właściwie wszyscy życzą mi śmierci, ale tylko jeden zdecydował się przejść od myśli do czynu.

Susannah uniosła ku niemu twarz i się uśmiechnęła.

– Naprawdę myślisz, że tylko jeden? Mam wrażenie, że lubią zbijać się w grupki, zawiązywać kliki.

– Masz rację, lubią. – Leonidas skinął głową grupie ciotek stojących po drugiej stronie sali i zabijających wzrokiem wszystkich wokoło. – Ale współpraca nie wychodzi im najlepiej.

Susannah roześmiała się, co sprawiło mu ogromną przyjemność. Zbyt dużą, zorientował się. Nagle jej twarz stężała, jakby ujrzała coś przerażającego. Podążył za jej wzrokiem i dostrzegł parę starszych ludzi wchodzących do sali. Kobieta była wysoka i szczupła, miała skrzywioną minę, jakby dokuczał jej jakiś nieprzyjemny zapach wydzielany przez otoczenie. Mężczyzna, o wiele bardziej krągły, z sumiastym wąsem, wyglądał, jakby przez cały dzień liczył banknoty. Leonidas poznał ich od razu. Rodzice Susannah. Teściowie. Jego żona nie wyglądała na zachwyconą ich pojawieniem się. Natychmiast namierzyli wzrokiem swoją córkę i ruszyli w jej kierunku. Jednocześnie rozbrzmiały pierwsze takty muzyki. Ku ogromnemu zaskoczeniu Leonidasa Susannah chwyciła go za rękę.

– Powinniśmy zatańczyć! – powiedziała spokojnie, ale jej oczy płonęły.

– Czy ja potrafię tańczyć? – zapytał łagodnie. Susannah wyglądała na spłoszoną, jak królik szukający ratunku przed krążącym nad nim sokołem. – Bo mam wrażenie, że nie lubię.

Jego żona skrzywiła się lekko, zniecierpliwiona.

– Oczywiście, że potrafisz. Jak każdy chłopiec z towarzystwa uczęszczałeś na lekcje – oświadczyła z przekonaniem.

– Nie pamiętam, ale czuję, że nie znoszę tańczyć – opierał się.

– Na twoje szczęście ja pamiętam, że uwielbiasz. – Uraczyła go pewnym siebie, choć nieco szaleńczym uśmiechem.

Leonidas nie potrafił sobie wyobrazić siebie jako wielbiciela pląsów na parkiecie, ale co miał począć?

– Niemożliwe, że chcesz ze mną tańczyć na oczach wszystkich gości – zauważył, próbując odwlec moment wyjścia na parkiet. Rodzice Susannah zbliżali się nieuchronnie.

– Jak się później wyplączesz z naszego małżeństwa? Wszyscy poświadczą, że widzieli, jak zakochana para wiruje w rytm walca na balu.

– Jakoś sobie poradzę – odparła słodko. – Poświęcę się dla męża, który tak uwielbia tańczyć, że nie potrafię mu odmówić tej przyjemności po latach udręki i cierpień.

Leonidas z trudem powstrzymał się od śmiechu.

– Jesteś dla mnie za dobra! Nie obawiasz się, że się ośmieszysz na oczach wszystkich?

– Nie, bo świetnie tańczę.

– Po czterech latach żałoby mogłaś zapomnieć, jak to się robi.

– Skąd wiesz, że nie balowałam co noc, w dzień udając zrozpaczoną?

– Wątpię. Betancurowie zaraz by cię przejrzeli.

Leonidas uśmiechnął się leniwie. Zdał sobie sprawę, że dobrze się bawi w towarzystwie Susannah, mimo że otacza ich morze zawistnych piranii.

– Założę się, że od czasu naszego ślubu nie tańczyłaś z żadnym mężczyzną.

Nie wiedział, dlaczego to powiedział, jakby chciał jej przypomnieć, że oddała mu dziewictwo, że należała tylko i wyłącznie do niego.

Susannah spoważniała, a uważne, przenikliwe spojrzenie jej błękitnych oczu zelektryzowało go, nie po raz pierwszy. Miał wrażenie, że jeśli jej natychmiast nie dotknie, spłonie na miejscu jak pochodnia. Jednak udało mu się utrzymać ręce przy sobie.

– Powiedziałam, że ty uwielbiasz tańczyć, nie ja. – W jej głosie pobrzmiewała groźba, zawoalowana, ale bardzo prawdziwa. – Wystarczy jedno nieprzyjemne doświadczenie, by zrazić się na całe życie.

– Zakładam, że nadal mówimy o tańcu. – Leonidas zdołał zachować spokój.

Roześmiała się, a on nie potrafił jej się dłużej opierać. Wmawiał sobie, że chce tylko sprawić swej młodej żonie przyjemność, ale w głębi duszy podejrzewał, że sprawia ją głównie sobie.

Wziął Susannah za rękę i poprowadził na środek zatłoczonego parkietu. Inne pary natychmiast odsunęły się na bok, nie z szacunku, nie łudził się, po prostu chcieli

się pogapić na pierwszy taniec gospodarzy. Nie obchodziło go to.

Susannah wtuliła się w niego mocno i cały świat przestał istnieć. Gdy trzymał ją w ramionach i spoglądał jej głęboko w oczy, nic innego nie miało znaczenia. Liczyła się tylko muzyka i kobieta w jego ramionach, kobieta o oczach błękitnych jak niebo w świecie, gdzie nie było problemów i intryg, tak innego od tego, w którym przyszło mu żyć. Spoglądała na niego dokładnie tak samo jak w ośrodku, gdy wszedł w nią i na chwilę przestał się czymkolwiek martwić.

Przyzwyczaił się już, że prawie co noc budzą go dzikie sny o tych szczęśliwych chwilach. W snach dotykała go, napawała się jego ciałem i pozwalała, by on rozkoszował się nią. Budził się i natychmiast dopadało go uczucie dotkliwej samotności. Nawet na jawie pamiętał zapach jej skóry, jej miękki dotyk i słodkie dźwięki wyrywające się z jej gardła, gdy doprowadzał ją do szczytu rozkoszy.

A teraz, gdy wreszcie mógł ją znowu naprawdę przytulić, mimo że w ubraniu i na oczach wszystkich, pragnął, by ten taniec nigdy się nie skończył. Szczerze mówiąc, obawiał się, że dawno już postradał rozum i jedyną osobą próbującą go ocalić – przed sektą, przed nim samym, przed lukami w pamięci – był Susannah. Oddała mu się, ale w jakiś przedziwny sposób miał wrażenie, że go posiadła. Co ciekawe, choć wszystko w nim powinno się buntować, wcale nie miał nic przeciwko tej słodkiej niewoli. Nie potrafił znaleźć odpowiednich słów, by wyrazić swe uczucia,

więc po prostu tańczył. Wirowali z jednego końca sali na drugi i z powrotem. Jego ciało wiedziało dokładnie co robić, gdy Susannah wtulała się ufnie w jego ramiona i reagowała na każdy najmniejszy ruch. Przyciskał ją do swej piersi, jakby się bał, że utraci coś bardzo cennego, najcenniejszego w życiu.

– Susannah... – powiedział, ale zamilkł, bo w błękitnych rozpalonych oczach dostrzegł coś jeszcze oprócz pragnienia.

Przez twarz Susannah przemknął cień. Była nieszczęśliwa, a on, najgorszy drań na świecie, zamiast ją od siebie uwolnić, przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej.

– Obiecałeś – szepnęła. – Obiecałeś, że to tylko na jakiś czas.

– Susannah – powtórzył – musisz wiedzieć, że...

– To się musi skończyć – przerwała mu.

Zabolało, jakby zadała mu cios prosto w serce, choć mówiła cicho i łagodnie. Próbował sobie wmówić, że jest jej wdzięczny. Ogień w jej oczach nie płonął dla niego. Był najgorszym z Betancurów, przynajmniej tak twierdziła, królem szakali, i nic nie mogło tego zmienić. Nawet wizyta w zaświatach. Nie zasługiwał na swoją żonę.

– Oczywiście – mruknął i wyprostował się. – Wystarczy, że powiesz jedno słowo.

– Leonidas – szepnęła, jej oczy błyszczały od uczuć, których nie chciał nawet próbować nazywać. Czuł, jak jej palce wbijają się w jego ramię. – Musisz zrozumieć...

– Nie – odparł sztywno i ogromnym wysiłkiem woli zamienił się w granit, nieprzenikniony nawet dla kobiety, która pachniała niewinnością i wpatrywała się w niego, jakby jednak był bóstwem. – Niczego nie muszę zrozumieć. Zawarliśmy umowę. Nawet najgorsi z Betancurów potrafią dotrzymać słowa, zapewniam cię.

Wzdrygnęła się.

– Nie jesteś najgorszy.

– Obydwoje wiemy, że jestem.

Zatrzymał się, ale nadal przytulał ją do piersi. Stali tak pod wielkim żyrandolem, rzęsiście oświetleni, otoczeni tłumem ludzi. Zwiewny dół jej zielonej sukienki owinął się wokół jego nóg i przez chwilę Leonidas miał wrażenie, że tonie. Uzbrój się, bądź niewzruszony niczym kamień, rozkazywał sobie.

– Jestem dokładnie tak okropny, jak sądzisz, a nawet gorszy, maleńka. Zjadłbym cię żywcem, ze smakiem. Ucieczka przede mną to najlepsze, co możesz zrobić.

– Leonidas, proszę cię.

– Przez cztery lata nosiłaś po mnie żałobę – powiedział, a każde słowo paliło go w gardło. – Potrzebuję jeszcze tylko kilku godzin. Dasz radę?

Wyglądała na bezradną, a on poczuł satysfakcję. Jeśli potrzebował dowodu, że jest najgorszym draniem na świecie, właśnie go uzyskał.

– Oczywiście. Nie twierdzę, że już dziś, ale wkrótce to się musi skończyć.

Leonidas przestał się powstrzymywać. Uwolnił dzikość drzemiącą w jego sercu, mrok, który mógł go zabić, pragnienie, które nie pozwalało mu wypuścić Susannah z rąk. Pragnął więcej i więcej. Dzisiaj.

– Dzisiaj – powiedział, nie wypuszczając jej z objęć. – Albo nigdy. Wybór należy do ciebie. Jednak gdy już się zdecydujesz, nie ma powrotu. Nie mam w zwyczaju wybaczać, rozumiesz?

Widział, jak jej źrenice powiększają się, a puls na szyi przyspiesza. Zarumieniła się, i choć próbowała to ukryć, przeszedł ją dreszcz. Nie odezwała się, jakby wiedziała, że żadne z nich nie jest na to gotowe. Skinęła tylko głową, patrząc mu bez przerwy w oczy. Leonidas sprowadził ją z parkietu, jak prawdziwy dżentelmen, choć wolałby przerzucić ją sobie przez ramię, zawlec do swej nory i zrobić to, o czym śnił każdej nocy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Susannah zapomniała o swoich rodzicach. Szczerze mówiąc, w chwili gdy Leonidas wziął ją w ramiona, zapomniała o całym świecie, choć wokół nich tłoczyli się goście balu: konkurenci, paparazzi, rodzina. Wszyscy przyglądali się parze gospodarzy z fałszywymi uśmiechami zdrajców i zazdrośników. Jednak dla niej liczył się jedynie Leonidas i słodka tortura ich ciał przyciśniętych do siebie tak mocno, że ledwie oddychała. Tylko raz w życiu czuła się podobnie – w dniu ślubu jej serce pękało od emocji i dziewczęcych marzeń, których nie zdołały stłamsić zjadliwe wykłady matki. Dopiero Leonidas przebił różowy balonik jej niemądrych oczekiwań.

Drżała, idąc do ołtarza. Gdy jej mąż podniósł welon, by ją pocałować, w jego oczach nie było miłości. Otaksował ją spojrzeniem i pocałował, jakby zatykał flagę na zdobytym terytorium. Później w samochodzie nazwał ją dzieckiem, a podczas wesela nie zwracał na nią w ogóle uwagi, zajęty swoimi interesami. Zranił jej uczucia bardziej, niż była gotowa się przyznać.

Mądra dziewczyna zorientowałaby się, że nie czeka jej nic dobrego, uzbroiłaby się w obojętność, ale wspólny taniec ją zaskoczył . Przy pierwszych taktach muzyki Leonidas wziął ją w ramiona i spojrzał jej w oczy, głęboko i intensywnie. W jego źrenicach płonął ogień, taki sam, jaki trawił jej

ciało. Prowadził ją w tańcu, silny i władczy, pokazując jej, jak będzie wyglądać ich przyszłe życie i kto będzie miał całkowitą i niepodzielną kontrolę nad nią, onieśmieloną i oczarowaną, bez tchu.

Żałowała, że pamięta tamten wieczór i każdy jego bolesny szczegół. Nie powinna była go odtwarzać w myślach każdego dnia swego wdowieństwa. Ich pierwszy taniec sprawił, że ujrzała w Leonidasie kogoś więcej niż bezdusznego rekina biznesu.

Zastanawiała się często, jak potoczyłyby się losy ich małżeństwa, gdyby wtedy spotkali się w sypialni podczas nocy poślubnej. Gdyby nie wsiadł do tego samolotu.

Teraz już wiedziała. Ich drugi taniec znów sprawił, że serce Susannah pękało z bólu, choć z innego powodu. Wiedziała teraz zbyt wiele, poznała jego i siebie i wiedziała, że musi odejść. W przeciwnym razie nigdy nie zazna smaku wolności.

Kiedy zeszli z parkietu, nie wypuścił jej dłoni z ręki, czuła ciepło promieniujące z jego ciała i ogień w swych żyłach. Powinna wyrwać rękę, natychmiast. I odejść. Nie zdążyła, bo weszli pomiędzy gości i stanęli twarzą w twarz z... jej rodzicami.

Starsi państwo nie okazali córce wsparcia w przemianie z uległej dziewczyny w potężną wdowę, bo nie mogli jej dłużej kontrolować, a tego nie mogli znieść. Nalegali, by jak najszybciej wyszła ponownie za mąż, najlepiej za mężczyznę wybranego przez nich. Kiedy oświadczyła, że zgodziła się na jedno zaaranżowane przez nich małżeństwo i nie

zamierza ponownie popełnić tego samego błędu, wpadli w furię. A kiedy przestała odbierać od nich telefony, nie posiadali się z oburzenia.

– Niewdzięczna dziewczyno! – huknął na nią ojciec kilka miesięcy wcześniej, gdy odmówiła przyjścia na wydaną przez niego kolację, na którą zaprosił swych klientów. Uważał, zapewne słusznie, że córka nosząca nazwisko Betancur zrobi na gościach odpowiednie wrażenie. – Gdyby nie ja, nie byłabyś tu, gdzie jesteś!

– Masz rację – przyznała grobowym głosem – Wyszłabym za starego wuja Leonidasa trzy lata temu, tak jak tego żądałeś, i byłabym teraz jego o kilka dekad młodszą żoną.

Ojciec aż sapnął z oburzenia.

– Jakoś nie żałuję – dodała.

Później rozmowa zamieniła się w otwartą kłótnię.

Niestety pominięcie własnych rodziców podczas rozsyłania zaproszeń na doroczny bal Betancurów, jedno z najważniejszych wydarzeń towarzyskich sezonu, nie wchodziło w grę. Jednak skrycie liczyła na to, że nie przyjdą. Dlaczego była tak naiwna? Przecież znała ich aż za dobrze. Była tak pochłonięta Leonidasem, że zaczynała zachowywać się nieracjonalnie. Najwyższy czas uciekać. Jeszcze kilka dni i nie będzie w stanie go opuścić, a on po pewnym czasie, zapewne wcześniej niż później, znudzi się nią i znów zostanie sama, ze złamanym sercem.

Leonidas zatrzymał się, nie wiedziała, czy dlatego, że rozpoznał jej rodziców, czy tylko dlatego, że stanęli mu na drodze.

– Na pewno pamiętasz moich rodziców – powiedziała, by nie ryzykować, że Leonidas zdradził się ze swą słabością.

Przemknęło jej nawet przez myśl, że jej mąż miał szczęście, że tyle rzeczy zapomniał. Chętnie zapomniałaby o swoich rodzicach. Zwłaszcza w taki wieczór. Ale musiała się przygotować na ich wymówki, czynione na oczach gości i rodziny. Leonidas ukłonił się teściom, ale się nie odezwał. Susannah ujęła go pod ramię i przysunęła się bliżej, jakby zamierzała go użyć jako żywej tarczy. Zerknął na nią, ale nadal nic nie powiedział.

– Twój mąż zmartwychwstał – przywitała ich chłodno matka Susannah. – Mogłaś się wysilić i chociaż do nas zadzwonić. Czy z jakiegoś powodu zależało ci, żeby twoi rodzice dowiedzieli się o tym z gazet tak jak reszta świata?

– Moja matka chce ci powiedzieć, Leonidasie, że cieszy się z twojego powrotu do domu. – Susannah spojrzała wymownie na matkę.

Leonidas spojrzał na nią, jego oczy pociemniały, ale nadal milczał. Czy dlatego, że kilka chwil wcześniej, na parkiecie, ich małżeństwo rozpadło się ostatecznie? Leonidas zwrócił się w stronę teściów i zamiast coś powiedzieć, uśmiechnął się łaskawie, po czym uścisnął dłoń teścia.

Po chwili mężczyźni oddali się jednej ze swych ulubionych gierek towarzyskich, czyli rozmowie o interesach. Co oznaczało, że Susannah została rzucona na pastwę swej matki i jej szponów o nienagannym manikiurze. Susannah ściskała ramię Leonidasa jak koło ratunkowe.

– Wyobraź sobie, jak się zdziwiłam, że brukowce wiedzą więcej o życiu mojej córki niż ja sama. – Annemieke roześmiała się piskliwie i krótko, zapewne z myślą o otaczającej ich widowni.

– Zważywszy, że zaledwie kilka miesięcy temu prawie zmusiliście mnie do ponownego wyjścia za mąż, nie sądziłam, że mogę ci zaufać.

Matka parsknęła pogardliwie.

– Przez cały czas wiedziałaś, że on żyje, ale oszukiwałaś wszystkich. Niezła z ciebie żmijka! – Ostatnie słowa wypowiedziała głośniej, oczywiście z myślą o Leonidasie.

Susannah zrobiło się gorąco. Jej matka o niczym nie miała pojęcia – nie wiedziała, z czym Susannah musiała się zmierzyć w czasie żałoby i że właśnie straciła Leonidasa ponownie. Po prostu chciała ją upokorzyć na oczach najbardziej wpływowego z Betancurów i wbić między małżonków klin niezgody. Dla własnej korzyści. Dla władzy. W jej rodzinie tylko to się liczyło. Miała tego dość. Robiło jej się niedobrze na myśl o knowaniach otaczających ją ludzi, oddech utykał jej w gardle i dławił boleśnie. Ale nie zamierzała dać po sobie poznać, że matka ją zraniła.

– Nie czułam się ostatnio zbyt dobrze – odpowiedziała najspokojniej, jak potrafiła, by nie dać matce pretekstu do rozpoczęcia kłótni. – Miewam okropne bóle głowy. Możliwe, że przeżywam powrót Leonidasa bardziej, niż się spodziewałam.

Leonidas przycisnął jej ramię do swego boku, dając jej znać, że słuchał. Rozzłościła się na siebie, że podpiera

się nim, choć przecież świetnie sobie radziła z sytuacjami o wiele gorszymi niż sprzeczka z matką. Zanim zdążyła się odsunąć, Leonidas położył dłoń na jej karku, jakby nie byli dwójką obcych sobie ludzi, ale jednością. Monolitem. Przestraszyła się, że uczucia, które tak bardzo próbowała ignorować, przerwą tamę jej samokontroli i obezwładnią ją. Musiała jak najszybciej wyrwać się ze złotej klatki tej podłej rodziny, póki jeszcze miała resztki sił. A traciła je coraz szybciej.

– Zmartwychwstanie to skomplikowana sprawa – zauważył Leonidas, zwracając się bezpośrednio do teściowej.

– Być może – odpowiedziała chłodno Annemieke. – Ale Susannah nigdy nie była chorowita, nie mdlała jak inne panienki.

– Teraz nazwie mnie krzepką – mruknęła pod nosem Susannah. – W jej ustach nigdy nie brzmi to jak komplement.

Annemieke zmierzyła córkę wzrokiem od stóp do głów, a jej mina wskazywała na ogromne niezadowolenie ze swej ułomnej latorośli. Susannah musiała ugryźć się w język i przypomnieć sobie, że po rozstaniu z Leonidasem zniknie i z wielkim prawdopodobieństwem nieprędko znowu zobaczy rodziców. Nie chciała sobie psuć ostatniego dnia z Leonidasem złymi wspomnieniami. Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– To tylko bóle głowy, może powinnam pić więcej wody.

– Też miałam kiedyś nawracające bóle głowy, bardzo nieprzyjemne doświadczenie. – Nagle lodowate oczy matki rozbłysły niebezpiecznie. – W trakcie ciąży.

Nawet jeśli matka powiedziała coś jeszcze, Susannah tego nie usłyszała. Cały świat się zatrzymał, ręka Leonidasa masująca delikatnie jej kark znieruchomiała i zamiast pocieszenia stała się groźbą. Potworną groźbą, której od początku nie powinna była lekceważyć.

Dopadło ją złe przeczucie. Nie była w stanie wydusić ani słowa, zaprzeczyć, choć sugestia matki była chybiona. Musiała być... Czuła niszczycielską energię emanującą z ciała Leonidasa. Zgodził się, by odeszła, ale... Był Betancurem. Sprawę potomstwa traktował wyjątkowo poważnie. Nie miała powodu uważać, że Leonidas zlekceważy potencjalną ciążę. Potencjalną, powtórzyła w myślach. I niemożliwą, zwyczajnie niemożliwą!

– Na szczęście nie jestem w ogóle podobna do matki – zapewniła męża, gdy już odprowadził ją pod jakimś pretekstem na bok, ściskając boleśnie jej ramię, jakby się obawiał, że Susannah mu ucieknie.

– Nawet nie wyglądam podobnie do niej. Nie możesz traktować jej insynuacji poważnie.

Leonidas pociągnął ją w stronę drzwi, poruszał się zwinnie i szybko, mimo że otaczał ich tłum ludzi, a impreza nabierała rozpędu.

– Każdego czasem boli głowa – syknęła przez zaciśnięte zęby Susannah. – Nie rób scen i nie wyciągaj pochopnych wniosków. Równie dobrze mogę mieć guza mózgu!

Leonidas rzucił jej mroczne, groźne spojrzenie, pod którego siłą Susannah się skuliła. Nie odezwał się, wyjął z kieszeni telefon i, cały czas idąc, wybrał jakiś numer, nie przestając ciągnąć jej za sobą. Od tego momentu wydarzenia potoczyły się zdecydowanie za szybko.

Susannah miała wrażenie, że widzi, jak jej własne życie pędzi w przepaść. Leonidas wyszedł z gali, nikomu się z niczego nie tłumacząc, mimo że jako gospodarze powinni byli zostać do końca. Wepchnął ją do samochodu i kazał kierowcy jechać do ich paryskiego apartamentu w ósmej dzielnicy, nieopodal Champs-elysees. Przez całą drogę nie odezwał się do niej ani słowem. Co gorsza, gdy już dotarli do pięknej kamienicy w stylu Haussmanna, w foyer czekał na nich lekarz.

– To jakiś absurd! – Susannah nie udawała już chłodnej i opanowanej.

– Nawet jeśli, wyświadcz mi przysługę i nie protestuj. To tylko pobranie krwi.

Miała wrażenie, że jeśli zaoponuje, Leonidas rzuci się na nią jak dziki zwierz. Zadrżała.

– Niemożliwe, bym była w ciąży – warknęła.

– Tym bardziej nie ma powodu, żebyś mi odmówiła.

Miała wrażenie, że nagle zamienił się w kamień, nie zamierzał negocjować. Znowu stał się Leonidasem potężnym i wydającym polecenia, a nie mężczyzną masującym jej kark i trzymającym ją za rękę. Nie rozumiała, jak obaj mogli pomieścić się w jednym człowieku, ale ewidentnie było to możliwe. Wiedziała, że

musi się poddać nieuniknionemu. Zauważył to też doktor, który uśmiechnął się do niej na zachętę i zaprowadził do pokoju obok, by pobrać od niej krew. Bez słowa zrobiła, co chciał, ale wewnątrz się gotowała. Kiedy po badaniu znalazła męża w salonie, stał oparty jedną ręką o gzyms kominka i ze ściągniętymi brwiami wpatrywał się w ogień. Nawet nie odwrócił głowy, gdy weszła.

– Będzie ci strasznie głupio – syknęła przez zaciśnięte zęby. I mimo że jeszcze przed chwilą wydawało jej się, że jej życie wymyka się spod kontroli, teraz bezmyślnie wpatrywała się we fragment pokrytej bliznami skóry Leonidasa widoczny pomiędzy połami rozpiętej pod szyją koszuli.

– Co za wstyd! Lekarz pewnie natychmiast sprzeda tę historię brukowcom!

– Ja się nie wstydzę – odpowiedział Leonidas, nadal na nią nie patrząc. – A jeśli lekarz piśnie choćby słówko, zniszczę go.

Łagodny ton jego głosu i czająca się w nim groźba przyprawiły ją o dreszcz. Zacisnęła zimne dłonie na oparciu sofy. Nie mogła być w ciąży, matka po prostu chciała jej zaleźć za skórę, bo nic nie sprawiało jej większej przyjemności. Ale Susannah dawno temu przestała się przejmować jej prowokacjami... Leonidas przekona się, że nie powinien przywiązywać wagi do trucizny sączącej się z ust teściowej.

– Nie jestem w ciąży – powtórzyła setny raz, jakby próbowała zaczarować rzeczywistość. Jakby w końcu mogła

go przekonać.

Leonidas odwrócił się wreszcie w jej stronę i spojrzał jej przeciągle, przenikliwie w oczy.

– Wydajesz się tego taka pewna, maleńka. Ale ja umiem liczyć – powiedział po chwili.

Susannah się zarumieniła. Jej ciałem wstrząsnęła fala gorąca, potem zimna. Gdyby nie trzymała się tak mocno oparcia sofy, zapewne zerwałaby z dłoni pierścionek z szafirem i rzuciła go pod nogi Leonidasa. Miała ochotę wybiec z tego przeklętego salonu na paryską ulicę i gnać przed siebie, dopóki nie opadnie z sił. Leonidas wpatrywał się w nią intensywnie, a ona zaczęła liczyć. Od pamiętnej nocy w ośrodku minęło siedem tygodni, w tym czasie nie dostała okresu. Prawdę mówiąc, nie mogła sobie przypomnieć, kiedy dokładnie ostatnio miała okres, na pewno nie w ostatnich dziesięciu dniach przed wyjazdem do Idaho...

– Założyłam, że to się nie może wydarzyć – odezwała się oskarżycielskim tonem po chwili milczenia, świadoma, że brzmi jak własna matka. Ciekawa była, czy jej twarz wygląda podobnie do twarzy Annemieke. – I jestem pewna, że się nie wydarzyło. Ale dlaczego się nie upewniłeś, czy takie ryzyko nie będzie miało miejsca?

– A widziałaś gdzieś automat z prezerwatywami na terenie ośrodka? Bo ja nie. Może założyłem, że bierzesz pigułki antykoncepcyjne.

– Trudno mi w to uwierzyć. To ja byłam dziewicą, nie ty.

– A ja byłem świątobliwym bóstwem żyjącym od czterech lat w zamkniętym ośrodku na szczycie góry. Skąd miałem wiedzieć, jak się prowadziłaś w grzesznym świecie poza murami?

– I kto to mówi? Myślałam, że przywódcą sekty zostaje się, by mieć nieograniczony dostęp do najatrakcyjniejszych wyznawczyń.

Leonidas uśmiechnął się pobłażliwie.

– Nie wspomniałem, że przez cały czas zachowywałem czystość? – Uśmiechnął się jeszcze szerzej, ale jego oczy pozostały czujne. – Nietknięty i niezainteresowany przez długie cztery lata. Dochowałem ci wierności, tak jak ty mnie. Warto to było uczcić.

– To się zdarzyło przypadkiem, nic nie znaczyło – szepnęła. – Przypadkiem – powtórzyła.

Może by odpowiedział, trudno było coś wyczytać z jego nieprzeniknionego oblicza, ale przerwało im dyskretne pukanie do drzwi.

– Gratuluję państwu! – Lekarz wszedł do środka i skłonił im się z miłym uśmiechem. Susannah wstrzymała oddech. – Test wypadł pozytywnie. Tak jak państwo podejrzewali, wskazał ciążę.

Tym razem to Susannah skamieniała. Nie umiałaby tego inaczej opisać. W jednej sekundzie znikła cała jej złość i uraza. Nie czuła nic, zamieniła się w skałę. Nie przyjmowała do wiadomości słów lekarza. Niemożliwe, by była w ciąży.

Nieświadomie położyła jedną dłoń na brzuchu. Nie zauważyła nawet, że Leonidas odprowadził doktora do drzwi. Nie wiedziała, jak długo go nie było, ale kiedy wrócił, przestronny salon wydał jej się nagle duszny i ciasny. Na sztywnych nogach, nie puszczając oparcia, obeszła sofę dookoła i usiadła. Leonidas podszedł ponownie do kominka i obserwował ją stamtąd w milczeniu. Cisza oplatała ich coraz ciaśniej. Wzrok Leonidasa stopniowo łagodniał, a jego sztywna sylwetka rozluźniła się. Spoglądał na nią, jakby siedziała przed nim nago i niczego już nie mogła ukryć.

– To aż taka tragedia? – zapytał miękko.

Susannah oddychała z trudem, nadal przyciskając dłoń do brzucha, jakby się spodziewała, że lada chwila dziecko zacznie kopać.

– Rodzina Betancurów to pułapka – bąknęła, ze wzrokiem utkwionym w parkiecie wokół kominka. Każde słowo kosztowało ją masę wysiłku. – Nie chcę żyć w klatce. Musi być z tej sytuacji jakieś wyjście.

Twarz Leonidasa stężała.

– Co masz na myśli? – zapytał groźnie.

Ramiona Susannah pokryła gęsia skórka.

– Nie mam pojęcia – jęknęła bezradnie.

Panika ścisnęła ją za gardło; sama się zdziwiła, że była jeszcze w stanie oddychać. Zdesperowany umysł podsuwał jej kolejne, coraz bardziej absurdalne scenariusze. Mogła zamieszkać za granicą, z dala od rodziny, tylko ona i dziecko. Jeśli tylko uda jej się pozostać anonimową, może żyć gdziekolwiek na świecie. Mogłaby wychować dziecko

w jakiejś ukrytej w cieniu gór dolinie, wśród zielonych pastwisk, może nawet w Idaho, gdzie najwyraźniej tak łatwo było zniknąć w leśnej głuszy na całe lata. Mogłaby też zamieszkać w jakimś mało popularnym mieście i pracować w biurze, wychowując samotnie dziecko jak miliony kobiet na całym świecie.

– Żadnego? – Leonidas nadal nie spuszczał z niej wzroku.

Susannah potarła ramiona, bo nagle zrobiło jej się zimno i zaczęła drżeć.

– Żadnego pojęcia? – nalegał Leonidas.

– Wszystko będzie lepsze niż to. – Zatoczyła dłonią krąg wokół siebie. – Tyle wiem na pewno.

– To, czyli dokładnie co? Wysławiaj się bardziej precyzyjnie – zażądał.

– To, do cholery! – Wybuchła, a z jej oczu popłynęły łzy. – Przez cztery lata byłam pionkiem w rozgrywkach pomiędzy członkami twojej rodziny i mam już dość! Nie zamierzam tak żyć do końca swych dni. Nie zamierzam wychowywać w takich warunkach swojego dziecka. To więzienie, moje dziecko na to nie zasługuje!

Zauważyła, że twarz i sylwetka Leonidasa znowu złagodniały, choć nie wykonał najmniejszego ruchu ani gestu. Nadal pozostawał sobą, ale stawał się bardziej... ludzki.

Dopiero teraz przyszło jej do głowy, że mógł źle zinterpretować jej słowa o „jakimś innym wyjściu z sytuacji”. A przecież nawet przez ułamek sekundy nie pomyślała o usunięciu ciąży, nie przyszło jej to nawet do

głowy. Nie chciała zajść w ciążę, ale od chwili, gdy się o niej dowiedziała, pragnęła jedynie uciec przed Betancurami, ze swoim dzieckiem. Co oznaczało, stwierdziła z zaskoczeniem zabarwionym ulgą, że już na starcie okazała się lepszym materiałem na matkę niż jej własna rodzicielka.

Susannah pamiętała pewne święta Bożego Narodzenia, które Annemieke postanowiła ubarwić córce opowieścią, jak to prawie usunęła ciążę, bo tak bardzo nie chciała mieć dziecka. Susannah miała wtedy dwanaście lat.

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że nigdy nie chciałem tego rozwodu?

Głos Leonidasa wyrwał ją z zamyślenia. Powinna się oburzyć, ale nie potrafiła. W jej sercu zapłonęła iskierka nadziei i rozgrzała ją od środka. O nie, pomyślała w desperacji, to złudzenie, nie nadzieja!

– Wydawało mi się, że jestem ci to winien; odnalazłaś mnie i zwróciłaś mi moją tożsamość. Uznałem, że mogę za to spełnić jedno twoje życzenie. Jednak, muszę cię lojalnie uprzedzić, że w obecnej sytuacji nie wchodzi to już w grę.

W jego głosie pobrzmiewał lekki smutek, ale nie dała się na niego nabrać. W oczach Leonidasa pobłyskiwała męska satysfakcja posiadacza.

– Równie dobrze możesz mnie zamknąć w klatce i wyrzucić klucz – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

– Nie jestem klatką – odparł ze spokojną pewnością siebie. – Nasze nazwisko niesie ze sobą pewne niedogodności, których zapewne doświadczyłaś. Jednak są

i korzyści. Wszystko, co posiadam, oddaję ci do dyspozycji. Dosłownie. Możesz sobie zażyczyć gwiazdki z nieba.

– Nie chcę gwiazdki z nieba – warknęła.

Zerwała się z miejsca i ruszyła w jego stronę, jakby zamierzała się na niego rzucić.

– Rozumiem, że przywykłeś wydawać rozkazy. Ale zajmowałam się twoją firmą i radziłam sobie z twoją rodziną przez cztery lata. Nie potrzebuję, by mi mówić, co mam robić. Nie chcę tego wszystkiego. Nie chcę ciebie i nie potrzebuję!

– To po co mnie szukałaś? – zapytał podniesionym głosem. Aż zadrżała i zatrzymała się w pół kroku. – Nikomu nie zależało na odnalezieniu mnie. Wszyscy uznali po prostu, że nie żyję. Wszyscy oprócz ciebie, dlaczego?

Susannah oddychała ciężko, jakby właśnie skończyła długi bieg, a zaciśnięte w pięści dłonie przyciskała mocno do boków. Zbyt wiele musiała w sobie pomieścić: strach przed uwięzieniem w świecie, którego nie akceptowała, zaskoczenie ciążą i rosnącym w niej życiem... Dzikie, niepohamowane emocje wywracały jej wnętrzności. To musi być żal, powtarzała sobie, żal za utraconą niewinnością i odebraną wolnością. Jedyną alternatywą była bowiem żarliwa i obezwładniająca... radość.

– Nie wiem – przyznała cicho. – Nie wierzyłam, że samolot spadł tak po prostu z nieba. Nie wierzyłam w wersję z awarią. A im więcej szczegółów poznawałam, tym mniej przekonywała mnie wiadomość o twojej rzekomej śmierci.

– No ale mnie nie chcesz, nie potrzebujesz. – Próbował ją sprowokować. Stał tak blisko, że musiała zadrzeć głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Nie, nie chcę ciebie, chcę być wolna – szepnęła.

Ujął jej twarz w dłonie, mocno, zdecydowanie i pochylił się. W jego oczach szalała burza, czerń rozjaśniały złote błyski elektryzujące jej ciało.

– Możesz dostać tylko to – powiedział oszalałym głosem.

I zagarnął ustami jej wargi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy odwzajemniła jego pocałunek, przysuwając się, by wtulić się w jego ramiona, Leonidas poczuł, jak węzeł napięcia w jego piersi się poluzował. Jednocześnie ogarnęło go nowe, nieznane, dzikie jak pożar uczucie. Całował ją bez końca, wplatając palce w jedwabiste blond włosy i marząc tylko o jednym – żeby ją posiąść. Należała do niego, wyłącznie do niego! Miał już dość trzymania na smyczy pragnień, które wzbudzała w nim jego własna żona. Nie zamierzał pozwolić jej odejść. Nigdy.

Przez ostatnie siedem tygodni zachowywał się jak dzika bestia, która z własnej woli zamknęła się w klatce. Wystarczy, stwierdził zdecydowanie. Jego żona nosiła pod sercem ich dziecko, poczęte na szczycie góry, gdy nie znał jeszcze swego imienia. Piękna Susannah ufnie oddała mu swą niewinność, by odzyskał pamięć. Przywróciła mu jego prawdziwe życie. Co więcej, nosiła w sobie kolejne. Leonidas nigdy wcześniej nie doświadczył takich uczuć: miał ochotę krzyczeć z radości i dumy, wejść na dach i oświadczyć całemu światu, że oto on, Leonidas, stworzył nowe życie!

Kobieta, którą trzymał w objęciach, i której nigdy już z nich nie zamierzał wypuścić, była cudem. Jego własnym, osobistym cudem. Skoro nie zostawiła go na górze ani po

przybyciu do domu, ani nawet dzisiaj, to straciła bezpowrotnie okazję, by odejść.

Leonidas łakomie całował jej usta, a gdy zaczęła pojękiwać pożądliwie, podniósł ją i delikatnie zaniósł na gruby, miękki dywan przykrywający podłogę nieopodal kominka. Położył ją na nim ostrożnie. Tym razem nie zamierzał spłonąć niczym pochodnia, obiecał sobie, że rozpali swoją kobietę powoli i cierpliwie. Zamierzał poznać każdy fragment jej ciała i zostawić na nim ślad – swój smak i zapach. By nie mogła się już od niego uwolnić. Wypełni ją sobą, aż po brzegi, raz za razem, aż nasyci się nią, jeśli to w ogóle możliwe. Nie spieszył się, korzystając z faktu, że tym razem nie otaczał ich mur zwieńczony kolczastym drutem, uzbrojeni wyznawcy ani czujne oczy kamer wideo. Byli tylko oni dwoje. Nareszcie.

Leonidas dotykał i smakował każdy fragment rozkosznie gładkiego, miękkiego ciała. Doprowadzała go do szaleństwa. Zdjął z Susannah piękną szmaragdową sukienkę, którą jej kazał założyć, a którą teraz pragnął jak najszybciej z niej zedrzeć. Ujął w dłonie jędrne piersi i posmakował – czy dobrze je zapamiętał? Miękkie i pełne, być może odrobinę większe niż ostatnim razem, smakowały niebiańsko. Usadowił się w końcu pomiędzy nogami Susannah i pochylił głowę. Słodki, kobiecy zapach uderzył mu do głowy. Był pijany rozkoszą i w ogóle się tym nie przejmował. Językiem doprowadził ją do spełnienia, a kiedy, drżąc, wykrzyknęła jego imię, przygniótł ją całym swoim ciężarem i wszedł w nią, wilgotną, gorącą i gotową go

przyjąć. Nareszcie! Zatopił się w niej aż do końca i rozkoszował się zduszonym jęknięciem, które wyrwało się z jej gardła, gdy posiadł ją całkowicie. Susannah poruszyła biodrami, a on czekał cierpliwie, aż się do niego przyzwyczai.

Zarumieniona, z roziskrzonymi oczyma i złotymi włosami rozrzuconymi wokół twarzy wyglądała tak pięknie, że zapierało mu dech w piersi. Poruszył ostrożnie biodrami, z myślą, że ta właśnie kobieta dała mu coś, o czym marzył od zawsze, choć nawet tego nie wiedział. Rodzinę. Prawdziwą.

Od urodzenia otaczali go wyłącznie Betancurowie, niezliczeni krewni żądni władzy, pieniędzy, sławy, kłamliwi i podli. Jego rodzice nigdy nawet nie udawali, że darzą swego jedynego syna miłością rodzicielską – miał spełniać ich oczekiwania i zachcianki, a w rezultacie stać się bezdusznym potworem, na ich podobieństwo.

Susannah nie znosiła ich wszystkich, nie obchodziły jej żadne korzyści wynikające z przynależności do klanu Betancurów. Nawet jeśli dostrzegła pustkę w sercu Leonidasa, nie przestraszyła się. Wręcz przeciwnie, tylko ona konsekwentnie traktowała go jak normalnego człowieka. Dlatego musiał zrobić wszystko, by uchronić ją i ich dziecko przed klątwą drzemiącą w jego krwi. Przysiągł sobie, że nigdy niczego im nie zabraknie. Z tą myślą zatracił się w niej, doprowadzając ją do rozkoszy tak intensywnej, że ponownie wykrzyknęła jego imię, a wtedy

on pozwolił, by fala spełnienia rozlała się gwałtownie po jego ciele.

– Susannah – jęknął i opadł ciężko na bok, w ostatnim przebłysku jasności pamiętając, żeby je nie przygnieść.

Gdy ich oddechy uspokoiły się nieco, wziął ją na ręce i na drżących nogach zaniósł do swojej sypialni. Ubrał ją w swoją piżamę, a ona mimo początkowych protestów, zwinęła się w kłębek na jego łóżku i natychmiast zapadła w głęboki sen.

Jeśli szczęście mi dopisze, pomyślał, obudzi się dopiero, gdy dotrzemy na wyspę. Leonidas zamierzał ją tam trzymać tak długo, aż ostatnia myśl o opuszczeniu go wywietrzeje jej z głowy!

Przez cztery lata przewodził sekcie, wiedział więc dokładnie, jak zatrzymać przy sobie jedną kobietę. Zamierzał użyć wszelkich dostępnych metod, by sama nabrała przekonania, że pozostanie przy mężu, to najlepsze z możliwych rozwiązań. Leonidas z mocno bijącym sercem obserwował śpiącą Susannah. Zmieniła go – nie był już jedyną osobą w swoim życiu, o którą musiał się troszczyć. Miał ją i ich dziecko. W głębi duszy czuł, że dopiero teraz stał się w pełni człowiekiem i nie musi się dłużej zastanawiać, kim tak naprawdę jest – Betancurem czy Hrabią? Był sobą, mężem i ojcem.

Na prywatnej wyspie jego szczęście będzie bezpieczne, a Susannah może się złościć i wykrzykiwać te swoje bzdury o klatce – usłyszy ją tylko on i obojętny, bezkresny ocean wokół wyspy. Leonidas uśmiechnął się do siebie, otulił

żonę kołdrą i wyszedł na korytarz, skąd zadzwonił do swoich ludzi i metodycznie zaplanował porwanie własnej żony.

Susannah obudziła się gwałtownie w momencie lądowania. Była zdezorientowana i nie miała pojęcia, dlaczego znajduje się na pokładzie prywatnego odrzutowca korporacji Betancur. Złapała się krawędzi łóżka i przeczekała lądowanie, rozglądając się i gorączkowo próbując zrozumieć, co się dzieje. Wspomnienia poprzedniego wieczora wracały jedno po drugim: Paryż połyskujący za szybami limuzyny, taniec w ramionach Leonidasa, badanie medyczne i, oczywiście, wiadomość o ciąży, potwierdzona.

Przypomniała sobie też wszystko, co stało się później na dywanie przed kominkiem i oblała się gorącym rumieńcem. Potem wszystko spowiła gęsta mgła snu.

Od kilku tygodni szybko się męczyła i wieczorami zapadała wcześnie w głęboki sen. Teraz rozumiała, że prawdopodobnie jej wieczorne wyczerpanie związane było z ciążą.

Samolot zatrzymał się w końcu, więc wstała z łóżka i rozejrzała się, zaskoczona nieobecnością Leonidasa czy chociażby stewardesy. Mrużąc oczy, weszła do zalanej słońcem wpadającym przez okna części wspólnej samolotu. Teraz wiedziała przynajmniej, że gdziekolwiek była, panował tam dzień. Wyjrzała przez jedno z okien i ujrzała jedynie morze. Przestraszona ruszyła szybko do wyjścia.

Gdy stanęła na szczycie trapu, odetchnęła z ulgą – samolot nie unosił się na wodzie, stał na wąskim pasie startowym na brzegu niewielkiej, skalistej wyspy. W oddali Susannah ujrzała lasy oliwne pokrywające wzgórza wynurzające się ze srebrzysto-niebieskiej toni morskiej.

U stóp schodków czekał Leonidas, oparty o bok zielonego range rovera. Dopiero wtedy zauważyła, w co jest ubrana. W ogromną męską piżamę, która mogła należeć tylko do jednego mężczyzny. Co się stało z zieloną suknią wieczorową? Cóż, nie mogła udawać przed sobą, że nie pamiętała, jak Leonidas zrywał ją z niej niecierpliwie... Musiał ją ubrać w piżamę, gdy spała. Przeszył ją dreszcz na myśl o tym, jak podwijał nogawki spodni, wyciągał jej włosy spod brzegu bluzy, wykonywał wszystkie te troskliwe gesty świadczące o łączącej ich intymnej więzi.

Zaczęła schodzić po trapie, wciąż poruszona i wytrącona z równowagi. Natychmiast zauważyła, że na wyspie panowała niesamowita cisza. Susannah przyzwyczaiła się do szumu obecnego w Rzymie czy Paryżu. W mieście odgłosy ruchu ulicznego, syreny karetek i policji, muzyka i ludzkie głosy nigdy nie cichły. Na wyspie panowała cisza, a powietrze pachniało słoną morską bryzą. Jedynym dźwiękiem, który do niej docierał, był szum morza i wiatru. I śpiew ptaków. Żadnych odgłosów cywilizacji. Jakby na całym świecie pozostało tylko dwoje ludzi: ona i on.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała cicho, by nie zburzyć otaczającego ich spokoju.

– W Grecji – odpowiedział natychmiast.

– Co my tu robimy? – zapytała.

Greckie biuro korporacji Betancur znajdowało się w Atenach, dlaczego więc wylądowali na wyspie?!

Leonidas uśmiechnął się kącikami ust, co wcale nie dodało jej otuchy. Miała złe przeczucia. A on stał przy samochodzie, zrelaksowany i wielce z siebie zadowolony.

– Wyspa należy do rodziny od wielu pokoleń, dostałem ją od matki – wyjaśnił powoli. – Mieszka tu tylko kilka osób z obsługi, bardzo mi oddanych – dodał i uśmiechnął się. – Wspominam o tym, bo myślę, że nie chcesz się frustrować podejmowaniem prób ucieczki z góry skazanych na porażkę.

Susannah zamrugała gwałtownie.

– O czym ty mówisz?

– Nie zamierzam cię obrażać i przedstawiać ci listy zasad. Piękno wyspy polega między innymi na jej niedostępności. Nie kursuje tu żaden prom ani regularna linia lotnicza, a helikopter wznosi się tylko na moje wyraźne osobiste polecenie. Rozumiesz, co ci chcę przekazać?

– Chyba nadal śnię. To jakiś koszmar!

– Raczej sen na jawie.

– Nie rozumiem – jęknęła coraz bardziej przerażona. – Wygląda na to, że mnie... uwięziłeś?

– Nazwałby to raczej okazją, by się przyzwyczaić do swojego nowego życia. – Leonidas przechylił głowę. Uśmiech nie schodził z jego ust, ale oczy pozostawały czujne. – Masz okazję zapomnieć o niemądrych mrzonkach i poznać możliwości dostępne ci w rzeczywistości.

– Twoje słowa podejrzanie przypominają sekciarskie pranie mózgu.

– Jeśli tak ci się wydaje, to nie zamierzam się kłócić. – Arogancko wzruszył ramionami. – Chciałbym ci jednak przypomnieć, że nie byłem członkiem sekty, tylko jej przywódcą. Potrafię być szalenie przekonujący.

– Masz mnie odwieźć z powrotem do cywilizacji – zażądała. – Natychmiast!

Leonidas pokręcił głową, jakby naprawdę jej współczuł.

– Obawiam się, że to niemożliwe.

I wtedy nagle wszystko do niej dotarło. Cena za kilka chwil zapomnienia okazała się wysoka. Nie chciała dziecka Betancurów i cyrku, jaki się z tym wiązał. Nie chciała życia, jakie prowadził Leonidas. Ani dla siebie, ani dla swojego maleństwa. Dlaczego tego nie rozumiał?

– Powiedziałam już, że nie chcę żyć w więzieniu – odezwała się, gdy fala emocji ustąpiła nieco. Nie obchodziło jej, jak brzmiał jej głos, czy zdradzał poruszenie, nagle konwenanse wydały jej się więzieniem, w jakie sama się zapędziła, by przetrwać zderzenie czołowe z zimnym i wyrachowanym światem Betancurów. – Nasze małżeństwo to dla mnie pułapka, a twoje nazwisko jest kluczem do jej drzwi. Wyjaśniłam ci to już wcześniej, a ty w odpowiedzi postanowiłeś mnie uprowadzić na bezludną wyspę?

Leonidas odepchnął się od samochodu i stanął prosto, górując nad nią groźnie. Opuścił ręce wzdłuż ciała, a jego twarz skamieniała. Nadal nie mogła się przyzwyczaić do tej granitowej maski, która stanowiła przecież jego prawdziwą

twarz. Powinnam sobie o tym częściej przypominać, pomyślała. Był bezlitosny, ponury i zakochany we władzy. Takiego mężczyznę poślubiła, takiemu mężczyźnie oddała swą niewinność i z takim poczęła dziecko. I nie mogła za to winić nikogo oprócz siebie. Leonidas nigdy nie ukrywał przed nią, kim był – Betancurem z krwi i kości. Najgorszym z nich wszystkich.

– Ja jestem twoją klatką – powiedział głosem, który sprawiał, że ludzie wykonywali jego polecenia bez słowa protestu. – Nie nasze małżeństwo, nie moje nazwisko, tylko ja. I nigdy cię nie uwolnię.

Miała ochotę rzucić się na ziemię, płakać, trząść się, szlochać, krzyczeć, może nawet pięściami wbić Leonidasowi do głowy odrobinę zdrowego rozsądku i przyzwoitości. Nie zrobiła tego. Dlaczego? Przecież to niemożliwe, żeby w głębi duszy cieszyła się, że tak bardzo jej pragnął!

Wzięła głęboki oddech i wyprostowała się.

– Jeśli chciałeś mnie pocieszyć, to nie udało ci się.

– Nosisz pod sercem moje dziecko. – Zmierzył ją wzrokiem, tak że prawie podskoczyła ze strachu. – Nie wiem, za kogo mnie masz, ale na pewno nie pozwolę go sobie odebrać.

Miała wrażenie, że jej mózg się zagotował. Rzuciła się na Leonidasa z pięściami.

– Ani ja, ani moje dziecko nie należymy do ciebie!

Leonidas złapał ją za ramiona i unieruchomił tuż przy swej piersi.

– Nie zamierzam się z tobą kłócić, maleńka. Ale przyznasz, że jestem twoim jedynym mężczyzną, prawda?

Spróbowała wyrwać ręce, ale trzymał ją mocno.

– Byłam wdową po jednym z najbogatszych ludzi na świecie – warknęła. – Nie wypadało, bym wyskoczyła do klubu nocnego i poderwała sobie kochanka, prawda?

– A gdybyś była mniej znana, to poderwałabyś?

Skrzywiła się, słysząc szyderczą nutę w jego głosie.

– Pozbyłabym się dziewictwa jak najszybciej, najchętniej jeszcze przed pogrzebem – rzuciła mu w twarz, ale on tylko się roześmiał. Nienawidziła go za to. Albo siebie. Sama już nie wiedziała, co czuje...

– Nie wierzę ci – odparł. – Za punkt honoru stawiasz sobie panowanie nad emocjami, widać to we wszystkim, co robisz i mówisz, maleńka, nawet w twojej fryzurze. Rezygnujesz z samokontroli tylko, gdy znajdujemy się razem w łóżku, nadzy.

Zadrżała i zauważyła, że mu to nie umknęło. Przyciskał ją do swej piersi, nie mógł przegapić dreszczu, który nią wstrząsnął.

– Potrafię znakomicie udawać. Zapytaj swoich pracowników albo kogokolwiek z rodziny.

– Możesz zaprzeczać, to nic nie zmienia.

Tym razem gdy spróbowała się wyrwać, zwolnił uścisk. Wcale nie poczuła się lepiej. Wpatrywał się w nią przenikliwie, jakby doskonale wiedział o dręczących ją, nienazwanych jeszcze uczuciach, które rozpaczliwie starała się ukryć.

– Nie wyobrażasz sobie chyba, że pozwolę, żebyś odeszła z moim dzieckiem. Nie łudź się. Nie obchodzi mnie, czy nazwiesz to więzieniem, czy nie.

– Nie możesz mnie tu przetrzymywać wbrew mojej woli! – Susannah nie poznawała własnego głosu. Im więcej czasu spędzała z Leonidasem, tym bardziej była zdezorientowana. Gdzieś bardzo głęboko w jej duszy czaiła się perwersyjna iskierka radości. Leonidas pragnął jej w swoim życiu!

– Mogę – oświadczył spokojnie.

– W takim razie będziesz zmuszony pilnować mnie dzień i noc – ostrzegła go. – Naprawdę tego chcesz?

– Przekonasz się, że wcale nie będę się musiał za bardzo wysilać – odpowiedział z bezczelnym uśmiechem. Zanim jeszcze usłyszała resztę, już wiedziała, że przegrała. – Z pomocą przychodzi mi geografia. Znajdujemy się na wyspie otoczonej głębokim i kapryśnym morzem. – Wzruszył ramionami, wielce z siebie zadowolony. – Wystarczy, że uzbroję się w cierpliwość.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Susannah nie odezwała się do niego przez tydzień. W tym czasie zbadała każdy centymetr wyspy. Pozwolono jej używać samochodu, ale na wyspie znajdowała się tylko jedna droga licząca zaledwie około trzydziestu kilometrów. Kilka pomostów służyło zapewne plażowiczom wybierającym się popływać przy dobrej pogodzie, ale nie cumowały przy nich żadne łodzie. Nawet gdyby była wilkiem morskim, nie znalazłaby na wyspie niczego, w czym mogłaby pokonać złowrogie Morze Jońskie. Wszędzie rosły dzikie drzewa oliwne, większość plaż pokrywały kamienie, nie było nawet miasteczka, zaledwie kilka domów w pobliżu jednej z zatoczek. Nieliczni mieszkańcy wyspy pracowali dla Leonidasa w jego położonym na klifie przestronnym domu z wieloma przeszklonymi atriami i szklanymi ścianami oferującymi zapierający dech w piersiach widok na morze. W normalnych okolicznościach byłaby zachwycona surowym pięknem wyspy, jej dzikością tak inną niż pocztówkowe obrazki w bieli i błękicie znane jej z wakacyjnych folderów. Niestety bez przerwy myślała o ucieczce.

– Rozumiem, dlaczego się do mnie nie odzywasz, ale nie możesz się tak zachowywać do końca życia – zwrócił jej uwagę Leonidas po tygodniu.

Susannah weszła do zaskakująco imponująco wyposażonej biblioteki, nieświadoma jego obecności. Zwykle pracował w gabinecie w odległym zakątku domu, dlatego bez trudu udawało jej się go unikać, gdy znajdowała się w domu.

Większość dnia spędzała, jeżdżąc bez celu po wyspie i spacerując, jakby się spodziewała znaleźć magiczne przejście do kontynentu. Opalała się na skałach, gdy pozwalała na to pogoda, a kiedy się zmęczyła, wracała do domu i wyszukiwała sobie lektury na półkach wypełnionych oprawionymi w skórę tomami. Gdyby jej nie uwięziono, mogłaby uznać pobyt na wyspie za najbardziej relaksujące wakacje w swoim życiu.

Dzisiaj zamierzała wybrać sobie coś ze sterty niemieckich powieści, którą wypatrzyła w bibliotece dzień wcześniej. Gdy usłyszała głos Leonidasa, przeklęła w myślach swoją nieostrożność. Powinna się była najpierw rozejrzeć!

Siedział rozparty w fotelu z nogami na niskim stoliku, z filiżanką kawy na jednym podłokietniku i laptopem na drugim. Nie patrzył jednak na ekran, przyglądał jej się z pobłażliwym uśmieszkiem, który doprowadzał ją do szału.

– Po co mam się do ciebie odzywać? – zapytała opryskliwie. – O czym, twoim zdaniem, mogłabym chcieć rozmawiać ze strażnikiem więziennym?

Leonidas wzruszył ramionami.

– Już ci mówiłem, że twój upór na nic się nie zda.

– Wiem, wydaje ci się, że w końcu się załamię, wystarczy, że poczekasz – syknęła. – Nie masz pojęcia, do czego jest

zdolna wdowa Betancur. Jeszcze jej nie poznałeś.

Leonidas roześmiał się i przeczesał włosy dłonią. Natychmiast przypomniała sobie, jak wplątywała palce w jego grube i jedwabiste loki...

– Nie boję się własnej wdowy, maleńka – powiedział i wstał, nie spuszczając z niej wzroku.

Nie wiedziała dlaczego, ale jego słowa zabrzmiały jak obietnica.

– A powinieneś – odburknęła, łapiąc książkę i wycofując się w stronę drzwi, odrobinę za szybko, by zachować pozory chłodnej obojętności. – Jeszcze się przekonasz.

Szczerze mówiąc, obawiała się, że jednak uda mu się ją złamać. Rozmyślała o tym wieczorem, szykując się do kolejnej ciężkiej nocy. Z każdym dniem, a właściwie nocą, jej opór słabł.

A Leonidas nie ustępował, nawet na sekundę. W ciągu dnia widywali się rzadko, a jeśli już na siebie wpadli, prawie się do niej nie odzywał i nie wdawał się w żadne dyskusje. Zazwyczaj uśmiechał się do niej zdawkowo i wracał do swych zajęć, czyli prowadzenia korporacji przez telefon. Jedzenie podawano jedynie o określonych porach, więc jeśli nie chciała umrzeć z głodu, musiała się stawiać w jadalni na posiłki, ale wtedy również Leonidas nie zmuszał jej do rozmowy. Uśmiechał się i jadł, jakby do dobrego samopoczucia wystarczało mu towarzystwo jego własnych myśli. Albo jakby się cieszył każdym mijającym dniem, zbliżającym ich do momentu, gdy Susannah nieuchronnie się podda.

Co noc kładła się do wielkiego łóżka w pokoju gościnnym, gdzie usiłowała się zadomowić, i próbowała natychmiast nie zasnąć. Nigdy jej się to nie udawało. Zapadała szybko w sen i śniła, że dwoje silnych ramion unosi ją, a potem niesie przez oświetlone blaskiem księżyca korytarze willi... Co rano budziła się w łóżku Leonidasa i przekonywała się, że wcale nie śniła. Co gorsza, budziła się wtulona w jego ramiona, jakby nie mogła bez niego żyć. Nieważne, jak bardzo się starała nie zasnąć, każda noc kończyła się tak samo – otwierała oczy z miłym uczuciem bezpieczeństwa, wypoczęta i szczęśliwa, by po chwili wyplątywać się gorączkowo z ciepłych ramion Leonidasa. Nigdy nie oponował ani nie próbował zatrzymać jej na siłę. Wybiegając z jego sypialni, Susannah słyszała jedynie, jak Leonidas się śmieje, rozbawiony jej przerażeniem. W wojnie podjazdowej nie miał sobie równych.

Dziś siedziała na brzegu swojego łóżka ze zwieszoną głową, zmęczona nierówną walką. Jej opór nie robił na Leonidasie żadnego wrażenia. Mogła milczeć uparcie, mogła ostentacyjnie wychodzić z pokoju, gdy się w nim pojawiał, a nawet warknąć na niego wrogo. Był niewzruszony, a ona miała już dość walenia głową w mur. Jaki sens miały jej wyczerpujące demonstracje, skoro Leonidas uśmiechał się jedynie i zajmował swoimi sprawami, jakby wiedział, że ostatecznie dostanie to, czego chciał?

Susannah wstała, podeszła do drzwi balkonowych prowadzących na taras i otworzyła je na oścież. Księżyc nie

świecił dziś jasno, więc w ciemności nie widziała morza, ale słyszała, jak fale rozbijają się o skały. Zawsze uwielbiała ten dźwięk, podziwiała potęgę wody napierającej na brzeg z każdym kolejnym przypływem, bez końca. Jednak dziś obudziło się w niej współczucie dla skał nękanych nieustępliwymi falami, smaganych lodowatymi strumieniami wody, czy miały na to ochotę, czy nie... Wystawiła twarz na uderzenie zimnego powietrza, czując lodowatą kamienną posadzkę pod bosymi stopami. Objęła się rękoma, ze zdumieniem i zachwytem odnotowując kolejne zmiany, które zaszły w jej ciele. Każdego dnia jej brzuch zaokrąglał się odrobinę, a ciało zmieniało się nieuchronnie, niezależnie od burz targających jej duszą. Przemarznięta, odwróciła się, by wrócić do sypialni i... zamarła. Dopiero z tej perspektywy ujrzała całą willę, oświetloną od wewnątrz i wtopioną w skalne urwisko. Zamiast odrazy poczuła ciepło w sercu. W podstępny, niezauważalny sposób willa stała się jej domem. Już wcześniej doświadczyła czegoś podobnego. Pierwszego dnia w biurze korporacji Betancur miała wrażenie, że nie wytrzyma tego napięcia. Miała dziewiętnaście lat i siedziała przy biurku prezesa międzynarodowego konglomeratu o miliardowych obrotach. A jednak z każdym dniem radziła sobie odrobinę lepiej, aż pewnego dnia weszła do siedziby firmy i stwierdziła, że jej żołądek nie ściska się nerwowo. Przywykła do czegoś, co wydawało jej się wcześniej niewyobrażalnie trudne. Zadomowiła się. Najwyraźniej jej zdolności adaptacyjne były większe, niż sądziła. Wzięła

głęboki oddech, zimne powietrze wypełniło jej płuca. Zdała sobie sprawę, że Leonidas miał rację. Prędzej czy później Susannah przyzwyczai się i ulegnie. Wróciła do sypialni i zasnęła, gdy tylko przyłożyła policzek do poduszki, ale gdy poczuła, jak silne ramiona ją unoszą, zmusiła się, by się obudzić. Pozwoliła, by zaniósł ją do swej sypialni, ale gdy tylko położył ją na łóżku i przytulił się do niej, otworzyła oczy i oparła się na łokciu.

– Śpiąca Królewna nareszcie się obudziła – ucieszył się. – Teraz zaczną się kłopoty, tak przynajmniej wynika z bajki.

Sypialnię rozświetlał jedynie dogasający na kominku ogień, co Susannah przyjęła z ulgą. Nie musiała się martwić, co Leonidas mógłby wyczytać z jej twarzy, gdyby nie spowijał ich prawie całkowity mrok. Obydwoje mogli zrzucić na chwilę wszystkie maski. Leonidas wydał jej się o wiele bardziej przystępny, nie łagodny, na to raczej nie mogła liczyć, ale mniej srogi. Nie widziała też blizn znaczących jego ciało, choć wiedziała, że nie znikły. Obydwoje wyglądali w półmroku inaczej.

– Jeśli chciałeś uniknąć kłopotów, powinieneś był pozwolić mi odejść – szepnęła.

– W pewnym momencie, Susannah, będziesz musiała przyznać się sama przed sobą, że wcale nie chciałaś odejść. – Jego głos ledwie rozpraszał otaczającą ich ciszę. – I zadać sobie pytanie dlaczego zrobiłaś wszystko, by mnie odnaleźć.

– Wydawało mi się, że tego byś chciał – wyrwało jej się.

Słowa zawisły pomiędzy nimi. Gdy już je wypowiedziała, wydały jej się oczywiste. Tego samego spodziewałaby się po nim, gdyby to jej samolot runął na ziemię. Chciałaby, żeby ktoś dociekał prawdziwych przyczyn katastrofy i nie zadowolił się zdawkowymi, niewiarygodnymi tłumaczeniami. Chciałaby, żeby ktoś zatrudnił prywatnego detektywa i nie poddawał się dopóki nie dotrze do prawdy. Chciałaby, żeby kogoś obchodziło, co się z nią stało. Choć jedną osobą na świecie.

– Zawsze dostaję to, czego pragnę. – Głos Leonidasa wydawał się równie gęsty, jak otaczający ich mrok. – Prędzej czy później.

– Zawsze? – Sięgnęła dłonią do jego ust i palcem podążyła za ich twardą, zmysłową linią. – Powtarzasz to cały czas, ale obydwoje wiemy, że to nieprawda. Widziałam z jakim pośpiechem uciekałeś z ośrodka, a przecież wielbiono cię tam jak bóstwo.

– Powiedziałem, że prędzej czy później – powtórzył, łapiąc ją za rękę i odsuwając ją od swoich warg.

Susannah wiedziała, że tak właśnie musiało być. Leonidas, z którym wirowała na parkiecie, nie istniał, był jedynie wytworem jej wyobraźni, bajką, w którą ponownie na chwilę uwierzyła. Miała już wprawę w otrząsaniu się z iluzji i mierzeniem się z rzeczywistością. W tej chwili rzeczywistość wyglądała następująco: była w ciąży ze skomplikowanym mężczyzną, którego prawie nie znała. Co mogła zrobić? Czy dalsza walka miała sens? Czy w ogóle chciała wygrać tę wojnę? A może zamiast robić to, co

uważała za słuszne, choć raz w życiu zrobi to, na co ma ochotę? Bez myślenia o konsekwencjach. Miała już dość udawania, że nienawidzi Leonidasa. Był jak płomień, przyciągał ją, zdesperowaną ćmę, walczącą o życie. Dlaczego zamiast się miotać, nie pozwolić sobie po prostu spłonąć?

– Raczej później, a może nigdy? – szepnęła, przysuwając się bliżej, bo właśnie na to miała ochotę. Zarzuciła mu nogę na biodro. Leonidas roześmiał się chrapliwie.

– Będziesz mi jadła z ręki prędzej, niż się spodziewasz – ostrzegł ją. – To nieuniknione, maleńka, lepiej od razu się poddaj.

– Nie posiądziesz mnie. Nigdy – odpowiedziała po prostu. – Nie rozumiesz? Możesz mnie zatrzymać wbrew mojej woli, ale nigdy nie będę twoja.

Przywarła do niego całym ciałem. Fascynował ją, nie zamierzała się dłużej opierać. Spłonie, ale z własnej woli, na swoich warunkach. Odda mu się tyle razy, na ile będzie miała ochotę, aż Leonidas się nią znudzi. I sam zrezygnuje. Pocałunkiem przypieczętowała swój los.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Mam nadzieję, że każdego dnia czujesz się coraz wygodniej w swojej klatce? – Leonidas wszedł do atrium, wpychając do kieszeni telefon komórkowy. – Wyglądasz na prawie zadowoloną.

Susannah siedziała obok basenu, owinięta w wielki szal chroniący ją przed ostrym greckim słońcem i chłodną morską bryzą. Włosy związała w prowizoryczny węzeł na karku, niedbały, a jednak niesamowicie stylowy. Posiadała ten niezwykły dar niewymuszonej elegancji, który zawsze go zachwycał. Wydawało mu się, że nie może jej pragnąć bardziej, a wtedy ona robiła coś, co całkowicie go rozbrajało. Dzisiaj siedziała na leżaku, mimo chłodu, i czytała książkę. Jej bose stopy wystawały spod szala, a on nie mógł od nich oderwać wzroku. Naprawdę był wobec niej bezradny...

– Wygodna klatka, to nadal klatka – odparła lekkim tonem, jakby sobie żartowała.

Leonidas jeszcze się trząsł ze złości po rozmowie telefonicznej, którą właśnie zakończył, ale widok żony natychmiast przywrócił mu trzeźwy osąd sytuacji. Niezależnie od tego co i kto knuł przeciwko niemu, ona go odnalazła i uratowała. I to się liczyło. Susannah i ich dziecko. Tylko to. Zmieniła jego życie jednym pocałunkiem. Pewnego dnia uda mu się znaleźć sposób, by Susannah

znowu promieniała, jak wtedy na parkiecie, gdy wpatrywała się w niego roziskrzonym wzrokiem. Uszczęśliwi ją, choćby go to miało zabić, obiecał sobie. Zawsze osiągał wyznaczony sobie cel, tym razem również mu się uda!

Susannah nie chciała wpuścić go do swego serca, ale on potrafił czekać, choć było mu coraz trudniej. Już było lepiej, zakończyła wyczerpującą rozgrywkę, bezsensowne udawanie wrogości i conocny rytuał porwania i ucieczki z jego sypialni. Przestała go unikać i zaczęła z nim rozmawiać. W nocy oddawała mu się z rozczulającą gorliwością, która zawstydziłaby mężczyznę mniej pewnego siebie niż on.

– Jestem twoim mężem, a ty moją żoną – powiedział tamtej nocy, gdy leżała w jego ramionach wyczerpana i zaspokojona. Zaniósł ją do łazienki i posadził w ogromnej wannie z widokiem na morze. – Nie zamierzam skradać się co noc korytarzem do twojej sypialni, to śmieszne. Powinniśmy spać razem, jak przystało na prawdziwe małżeństwo. Mam nadzieję, że nareszcie to zrozumiałaś. – Patrzył, jak Susannah mości się wygodnie w gorącej kąpieli.

– Skąd wiesz, jak funkcjonuje prawdziwe małżeństwo? – odgryzła się, choć spoglądała na niego łakomie spod na wpół przymkniętych powiek. Dołączył do niej w wannie i przytulił tak, że plecami opierała się o jego pierś. – W końcu nigdy wcześniej nie byłeś żonaty, a cztery lata z naszego pożycia spędziłeś w celi sekty.

– Dlatego teraz muszę nadrabiać to, co straciłem – mruknął jej wprost do ucha i przygryzł lekko miękki płatek.

Susannah zadrżała. To zakończyło dyskusję. W razie gdyby miała jeszcze jakieś obiekcje, Leonidas doprowadził ją na szczyt rozkoszy, dwa razy, po czym, gdy spoczywała bez sił w jego ramionach, uśmiechając się szeroko, szepnął jej do ucha:

– Widzisz, tak funkcjonuje prawdziwe małżeństwo, maleńka.

Susannah poświęciła siedem miesięcy życia, by pomóc mu zapełnić luki w pamięci, teraz on postanowił dać jej wszystko, czego nie dostała od rodziców, czyli opiekę i wsparcie. Zajmował się nią troskliwe, gdy dopadała ją migrena, karmił i spełniał wszystkie zachcianki. Nigdy wcześniej nikim się nie opiekował, przynajmniej nie osobiście, ale dbanie o Susannah przychodziło mu bez trudu. Naturalnie. Podjął się też wdzięcznego zadania nauczenia jej wszystkiego co ważne i przyjemne w seksie. Okazała się wyjątkowo pojętną uczennicą, a sprawianie mu rozkoszy opanowała do perfekcji. Potrafiła nawet zrobić użytek z fotela w bibliotece, gdzie dosiadała go bezwstydnie i przejmując kontrolę nad sytuacją, uwalniała dziką stronę swojej natury. W łóżku była nienasycona i nieokiełznana. Czasami, gdy zdyszani i wyczerpani leżeli nago, próbując dojść do siebie, kładł dłoń na jej brzuchu i czuł, jak wypełnia go czyste, wszechogarniające szczęście, jakiego wcześniej nie potrafił sobie nawet wyobrazić.

– Od jakiegoś czasu nie miałaś ataku migreny – zauważył, stając obok leżaka Susannah przy basenie.

Odłożyła książkę i spojrzała na niego, przesuwając okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy.

– O co ci chodzi? – zapytała tonem, którego nigdy nie polubił, bo sugerował, że przejrzała go na wylot.

Nie miał ochoty odpowiadać na pytania – musiałby przyznać, że czytała w nim niczym w otwartej księdze.

– Może najgorsze już minęło – rzucił wymijająco.

Susannah wstała. Owinęła się ciaśniej szalem i obrzuciła męża przenikliwym spojrzeniem.

– Coś się stało, prawda? – zapytała łagodnie. – Coś cię zdenerwowało?

– Przecież ciebie to nie obchodzi – wyrwało mu się szczerze, prosto z serca. – Cały czas powtarzasz, że nigdy naprawdę nie będziesz moja. Dlaczego miałabyś się przejmować moim samopoczuciem?

Susannah nie dała się sprowokować. Przez chwilę stała w milczeniu i przyglądała mu się uważnie, a kiedy zaczynał już tracić cierpliwość, podeszła do niego i położyła mu dłoń na policzku. Mały gest, nieistotny. A jednak wstrząsnął nim do głębi.

– Daję ci tyle, ile mogę, i musi ci to wystarczyć.

Leonidas czuł, że jego świat rozpada się, ale teraz musiał przyjąć tyle, ile mu była skłonna ofiarować, bo bez tego nigdy się nie pozbiera i nie odbuduje. Bez Susannah jego świat nie istniał.

– Moja matka – burknął, czując, że gniew mija, odsłaniając jego prawdziwe uczucia: ból i rozczarowanie. Niczym małe dziecko nadal nie mógł się pogodzić z faktem,

że Apollonia nigdy, nawet raz w życiu, nie zachowała się jak prawdziwa matka. – To ona stoi za awarią samolotu. Ponosi odpowiedzialność za katastrofę.

Susannah ściągnęła brwi, ale się nie odezwała. Opuściła dłoń i czekała, obserwując go uważnie. Dzięki temu, nie wiedzieć czemu, łatwiej mu było mówić dalej.

– Kontynuowałem współpracę z detektywem, który doprowadził cię do mnie. Chciałem się dowiedzieć, kto stoi za wypadkiem, bo skoro raz spróbował, nie miałem gwarancji, że nie podejmie ponownej próby.

– Niestety jest tyle różnych poszlak prowadzących donikąd – mruknęła pod nosem.

– Niestety. Ale muszę przyznać, że serce rośnie, gdy człowiek zda sobie sprawę, jak wiele osób z jego własnej rodziny go nienawidzi – stwierdził gorzko.

Błękitne oczy Susannah rozbłysły.

– Nienawidzą to za mocne słowo – zapewniła go z mocą. – Nie znają cię. Są chciwi, wciąż chcą więcej i więcej, a za swoje porażki obwiniają wszystkich wokół, by się nie zmierzyć z własną słabością. Zazdroszczą ci po prostu, bo nigdy ci nie dorównają.

– Uważaj z tymi komplementami, maleńka, bo jeszcze pomyślę, że jednak w jakiś magiczny sposób udało mi się wkraść do twojego serca – burknął.

Odwróciła głowę, ale dostrzegł, że się uśmiechnęła. Czyżby...? Chyba mi się przywidziało, stwierdził z gorzką rezygnacją.

– Niestety, z całym szacunkiem, ale twoja matka nie różni się od reszty rodziny – dodała Susannah.

Ale on nie miał ochoty rozmawiać o swojej matce. Wolałby dotknąć ust żony i sprawić, by uśmiech, który mu się przywidział, pojawił się na nich naprawdę. A potem zapomniałby o wszystkim – o rodzinie, nienawiści i swoim przeklętym nazwisku.

– Nie sądzę, by jej zależało na twoim szacunku – roześmiał się pogardliwie. – Mimo wszystko nie sądziłem, że to mogła być ona. Miałem nadzieję, że to ktoś inny.

Susannah wyszeptała coś, co brzmiało jak jego imię, ale on nie potrafił już przestać mówić. Jakby pękła w nim jakaś tama. Jakby burza w jego sercu mogła go zniszczyć, jeśli nie otworzy się i nie wyrzuci z siebie wszystkiego.

– Podejrzewałem raczej kuzynów, są zdolni do wszystkiego. – Potrząsnął niewesoło głową. – Żaden z nich nie odważyłby się jednak sięgnąć po władzę, bo przeraża ich odpowiedzialność. Zależy im tylko na pieniądzach i pozorach władzy, ale bez konieczności zapracowania na to wszystko. Za to moja matka...

Susannah otworzyła szeroko oczy.

– Apollonia również nie pali się do pracy, opowiada wszystkim o swej harówce i wyczerpaniu, ale jeszcze nigdy nikt nie widział, by cokolwiek zrobiła. Jesteś pewien, że to ona?

– Detektyw doszedł do tego wniosku kilka tygodni temu. – Leonidas poczuł w gardle gryzącą gorycz. Dlaczego właściwie się dziwił? Apollonia zawsze była egoistką,

a ludzie nie zmieniają się tak bardzo. Nie docenił jedynie jej całkowitego braku jakiejkolwiek moralności. – Ale nie chciałem mu uwierzyć.

– Przedstawił ci mocne dowody?

– Nie od razu, dopiero teraz jest w stanie wszystko udowodnić. – Leonidas zacisnął mocno zęby.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, próbując jakoś oswoić tę przerażającą prawdę. Susannah nie szukała wytłumaczenia zachowania teściowej, nie starała się go pocieszyć – obydwoje wiedzieli, że nic nie było w stanie zmniejszyć bólu syna zdradzonego przez matkę. Ale jego dzielna żona nie odwróciła też wzroku i dlatego właśnie nie mógł pozwolić, by znikła z jego życia – stała przy nim, tak jakby zamierzała trwać u jego boku do końca świata, jeśli tylko będzie jej potrzebował. Tak jak powinna przy nim trwać prawdziwa matka, której nigdy nie miał. Susannah była cudem, na który doprawdy nie zasłużył. I którego nie potrafił się wyrzec.

– Teraz muszę sobie jakoś poradzić z bolesną prawdą. Apollonia jest jeszcze gorsza, niż podejrzewałem – wydusił ostatnie słowa z trudem.

Susannah ponownie podniosła rękę i położyła ją na jego sercu. Czuł, jak ciepło promieniujące z jej dłoni rozchodzi się po całym jego spiętym, zmrożonym ciele.

– Co zrobisz? – zapytała cicho.

– A co mogę zrobić? – zapytał głucho.

Marzył, by zamienić się w skałę, tak jak to zawsze robił, gdy coś go uwierało, ale nie potrafił. Kobieta przyciskająca

ciepłą dłoń do jego piersi odebrała mu umiejętność uzbrajania się przeciwko światu w obojętność. Przez nią zaczęło mu zależeć na ludziach. Zapłacił za to wysoką cenę, ale, stwierdził ze zdumieniem, nie żałował. Jeśli w wyniku wydarzeń ostatnich lat wiele stracił, to jeszcze więcej zyskał. Z Susannah u boku nie potrafił przejąć się tym, co zostało mu odebrane. Olśniło go, choć opierał się przed tym, jak tylko mógł. Bo przecież co on wiedział o miłości? Nic...

– Nie mogę jej oddać w ręce aparatu sprawiedliwości, nie potrzebujemy tego typu skandalu. Przelotna satysfakcja z wymierzenia kary nie jest warta zdestabilizowania całej firmy. Nie pozwolę, by Apollonia wyrządziła jeszcze więcej szkód. – Z całych sił starał się panować nad rosnącym w nim gniewem. – Ukradła mi cztery lata życia, nie zamierzam jej poświęcić ani chwili więcej.

Oczy Susannah rozbłysły gniewnie.

– Podziwiam twoje pragmatyczne podejście, ale moim zdaniem powinna zapłacić za swą niegodziwość.

Zapamiętam to na zawsze – pomyślał wtedy, wpatrując się w Susannah – jej rozpalony wzrok i dłoń na mojej piersi. Nikt jeszcze nigdy nie wystąpił w jego obronie. Poczuł, jak wypełnia go ciepłe światło i wszystko staje się jasne i proste.

– Ukarać ją nie będzie trudno. Zależy jej tylko na jednej rzeczy; gdy zostanie jej pozbawiona, będzie cierpieć, jakby ją zesłano na Sybir. – Wzruszył obojętnie ramionami. –

Odetnę dopływ pieniędzy na jej konto. Wystarczy tydzień i będzie błagała na kolanach o wybaczenie.

– Apollonia? – Susannah pokręciła z powątpiewaniem głową. – Wątpię, by potrafiła się ukorzyć.

Leonidas odsunął się, dopóki jeszcze potrafił, zanim chwyci ją w ramiona i wypowie słowa, których nie powinien. Nie było na to miejsca, nie mógł sobie pozwolić na taką słabość. Nie teraz, gdy tkwił pomiędzy zdradziecką matką a przetrzymywaną siłą żoną. Stawką było dziecko. Kiedy pomyślał o chwili, gdy jego dziecko dowie się, że musiał uwięzić jego matkę na wyspie, by ją przy sobie zatrzymać, pociemniało mu w oczach. Obiecywał przecież sobie, że nigdy nie stanie się własnym ojcem: bezdusznym brutalem przebranym w eleganckiego biznesmena. Nie przewidział, że uciekając przed przekleństwem krwi, podąży w ślady matki – niestosującej siły, jedynie zimną, niemoralną manipulację. Sposób, w jaki potraktował Susannah, dowodził, że od klątwy Betancurów nie było ucieczki. Dlaczego nie dostrzegł tego wcześniej?

– Mam nadzieję, że poinformowałeś ją o ustaleniach detektywa? Nie powinna sądzić, że jej się upiekło. Musi ponieść jakieś konsekwencje!

Leonidas spoglądał nad głową Susannah, w stronę horyzontu oddzielającego spokojne błękitne niebo od dzikiego, nieokiełznanego morza. Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że dopiero teraz widział wszystko wyraźnie: okrucieństwo i bezsens więzienia Susannah na wyspie, a także bezwzględność ukrywaną przez Apollonię pod

płaszczykiem kapryśnego wdzięku. Jego matka kazała go zabić. Bez skrupułów. I nawet nie zaprzeczyła, kiedy do niej zadzwonił, by przedstawić jej wyniki dochodzenia.

– A czego się spodziewałeś? – jęknęła Apollonia, tak jak to miała w zwyczaju, gdy popadała w tarapaty i domagała się dodatkowych funduszy. Nie rozumiała powagi ciążących na niej oskarżeń. – Cały czas utrudniałeś mi dostęp do pieniędzy, które mi się po prostu należą!

– Nigdy nikogo ani niczego nie kochałem – wyznał teraz swej żonie, ze wzrokiem nadal utkwionym w morskiej toni, która w jakiś tajemniczy sposób dodawała mu sił, by zmierzyć się z prawdą. – Wątpię, czy w ogóle potrafię kochać. Teraz wiem dlaczego. Zło płynie w mojej krwi, przenika kości, wypełnia każdą komórkę mojego ciała.

– Leonidas...

Nie dał sobie przerwać.

– Żyłem jak król, jak bóstwo, ale nigdy nic nie czułem. Mogę prowadzić wielką korporację, mogę stać na czele sekty, ale nie potrafiłbym wychować dziecka. Nie umiem być ani ojcem, ani mężem. Jestem potworem. – Przepełniała go pewność, że w końcu dotarł do prawdy o sobie. Bolesnej, ale nieuniknionej.

– Przestań! – zażądała Susannah. Podeszła do niego i prawie wykrzyczała mu prosto w twarz: – Natychmiast przestań!

Upuściła szal na podłogę, objęła go ramionami w pasie i zadarła głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Natychmiast przestań mówić – nakazała.

W jej głosie rozbrzmiewała niewzruszona pewność siebie i autorytet wdowy Betancur. Kobiety, która nie tolerowała sprzeciwu.

– A jeśli nie przestanę? – zapytał, bo nie przywykł, by wydawano mu rozkazy.

Przyglądała mu się przez chwilę, a potem zrobiła krok w tył. Zebrała w dłonie poły zwiewnej, szyfonowej sukienki, podkreślającej jej delikatną urodę, i ściągnęła ją przez głowę. Stała przed nim w samych figach: z ciężkimi piersiami o powiększonych, pociemniałych sutkach i brzuchem, wyraźnie zaokrąglonym i skrywającym bezpiecznie ich dziecko. Przypomniała mu natychmiast, że kimkolwiek był, nosiła pod sercem ich dziecko. Byli jego – ona i dziecko, był za nich odpowiedzialny, ich losy splotły się na zawsze.

– Możesz oczywiście odmówić, ale możesz też mnie wziąć. Lepiej się zastanów.

Choć w tej chwili nie czuł się jej godny, nie potrafił oprzeć się tej kobiecie. Przygarnął ją do siebie, przywarł ustami do jej warg i wziął ją.

Susannah płonęła, gorąca i nienasycona, a on pragnął spłonąć razem z nią. Wszedł w nią, po raz ostatni, mimo że na nią nie zasługiwał. Ten jeden raz, jeszcze ten jeden raz, ostatni, obiecywał sobie. Kochał ją tak żarliwie, że krzyczała jego imię, błagając o więcej, a on wiedział, że nigdy w życiu nie doświadczy już niczego piękniejszego. Kiedy w końcu jego ciało upomniało się o spełnienie, świat rozpadł się w rozbłysku rozkoszy i znikł. Pozostali tylko oni,

wtuleni w siebie, kołysani falą uniesienia. Tego samego popołudnia, jeszcze zanim gorące greckie słońce zbliżyło się do horyzontu, Leonidas wsadził Susannah do helikoptera i kazał jej odlecieć.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

To nie był dobry tydzień.

Większość czasu Leonidas spędzał w rzymskim biurze, bo przebywanie w przeklętym apartamencie, gdzie na każdym kroku czyhały na niego wspomnienia Susannah, stało się torturą nie do zniesienia. Odesłał ją wprawdzie, ale zrobił to dla jej własnego dobra, przypominał sobie codziennie, by zagłuszyć dręczący go niepokój. Bez skutku. Na początku zdumiało go, że choć jego żona przebywała w rzymskim apartamencie zaledwie przez siedem tygodni, zostawiła w nim swój ślad, wypełniła każdy kąt swoją obecnością. Nie spędzili w Rzymie nawet jednej nocy w tym samym łóżku, nigdy nie zbliżył się do niej na krok, a mimo to czuł jej zapach na poduszce, której nigdy nie dotknęła. Leonidas szybko się przekonał, że nie uda mu się zasnąć w domu, postanowił więc jak najmniej czasu spędzać w mieszkaniu, a jak najwięcej w pracy.

Korporacja Betancur miała swoje biura na całym świecie, we wszystkich strefach czasowych, Leonidas mógł więc pracować bez przerwy, o każdej porze dnia i nocy i w ten sposób uniknąć wracania do domu. Pod jego nieobecność wszystkie rzeczy Susannah spakowano i odesłano do jej nowego domu na drugiej półkuli. Nie zapytał nawet nikogo z biura w Sydney, jak sobie radziła. Przyrzekł sobie, że nie będzie jej śledził ani kontrolował.

Wystarczyła dyskretna ochrona, konieczna w przypadku osoby należącej do jednej z najbogatszych rodzin na świecie. Nic ponadto. Susannah zasługiwała na szansę, by zacząć nowe życie bez jego toksycznej obecności.

– Zastanawiałeś się, dlaczego nie możesz mnie mieć? – zapytała, gdy oznajmił jej, że muszą się rozstać. – Właśnie dlatego – odpowiedziała, nie czekając, aż Leonidas się odezwie. – Wiedziałam, że prędzej czy później tak to się skończy. Choć spodziewałam się, że najpierw będę musiała znieść kilka twoich romansów, bo tak zazwyczaj mężczyźni demonstrują swoje znudzenie żoną, czyż nie?

Miał wtedy ochotę odpowiedzieć jej szczerze, wyznać wszystko, ale opanował się, choć z trudem.

– Mam tylko jedną prośbę, wybierz kraj, w którym nasza firma ma swoje biuro – poprosił lodowatym tonem, nie odnosząc się do jej słów. Marzył, by zamienić się w skałę i już nigdy w życiu nic nie czuć.

– Żebyś mógł monitorować każdy mój ruch?

– Żebym mógł szybko zorganizować pomoc, w razie gdybyście się znaleźli w potrzebie – odpowiedział przez zaciśnięte zęby i spojrzał wymownie na jej brzuch. – Naprawdę staram się nie zachowywać jak potwór, Susannah.

Mimo to tak właśnie się czuł. Miał wrażenie, że każda blizna na jego ciele to dowód jego utraty człowieczeństwa.

– Chcę zamieszkać w Sydney – szepnęła. Jak na kobietę, która twierdziła, że marzy, by się od niego uwolnić,

wyglądała na wyjątkowo zasmuconą. I rozczarowaną. – Jak najdalej od ciebie, w czasie i przestrzeni.

Nie odpowiedział, chociaż go korciło. Bez słowa zorganizował dla niej całą podróż, z przesiadką w Atenach. Kilkanaście godzin później znajdowali się tak daleko od siebie, jak to tylko możliwe. Dokładnie tak jak chciał.

Leonidas musiał sobie o tym ponownie przypomnieć, stojąc przy oknie nienagannie umeblowanego, imponującego biura z widokiem na Rzym, gdzie powinien się czuć jak król świata, a nie zgorzkniały potwór. Przez wieki bogaci, potężni mężczyźni spoglądali z góry na to miasto. W Rzymie od zarania dziejów rodzili się władcy; czyż nie był jednym z nich? Pusty król na pustym tronie, pomyślał gorzko. Jednak sam wybrał taki los.

Nie kłamał, kiedy twierdził, że zawsze dostaje to, czego pragnie. Nie przyszło mu jednak nigdy do głowy, że osiągnięte za wszelką cenę zwycięstwo może tak gorzko smakować. I sprawić, że cały świat straci nagle barwy. Przejdzie mi, pocieszał się, wszystko kiedyś mija.

Leonidas zdał sobie sprawę, że dawno przestał uczestniczyć w odbywającej się właśnie telekonferencji. Coraz częściej łapał się na tym, że nie potrafił się na niczym skoncentrować. Nie mógł zrzucić winy na braki pamięci, służyła mu aż za dobrze. Wspomnienia każdej chwili spędzonej z Susannah mógł przywołać w dowolnym momencie. I, zdawało się, nic innego ostatnio nie robił.

– Rozwiążcie ten problem raz na zawsze – przerwał gorącą dyskusję kilku wiceprezesów rozrzuconych po całym

świecie o jakimś biurokratycznym przestoju utrudniającym kolejną inwestycję. Brakowało mu już cierpliwości. Wykańczało go toczenie niekończącego się boju z pokusą, by wsiąść w samolot i polecieć prosto do Sydney.

– Oczywiście – odezwał się ostrożnie jeden z jego podwładnych – ale potrzebujemy trochę więcej czasu, by...

– Załatwcie to albo znajdę kogoś, kto potrafi działać szybciej – zagroził i się rozłączył .

Zniecierpliwiony odwrócił się tyłem do okna i zamarł. W pierwszej chwili uznał, że ma halucynacje. W pewnym sensie nawet się ucieszył. Wtedy mógłby uznać, że być może pobyt w Idaho także mu się przywidział. Skoro uległ wypadkowi, w jego mózgu mogły zajść zmiany prowadzące do halucynacji. To by wyjaśniało, dlaczego w tej chwili patrzył, jak Susannah maszeruje głównym korytarzem przez jego biuro, ubrana cała na czarno. Wdowa Betancur powstała z popiołu i zmierzała wprost do jego gabinetu. W butach na niebotycznie wysokich obcasach poruszała się zdecydowanie i z gracją, a jej twarz zastygła w wyrazie chłodnej uprzejmości.

Puls Leonidasa oszalał, serce obijało się o żebra, a całe ciało drżało. Z wściekłości, zdiagnozował, Susannah nie trzymała się wyznaczonych przez niego zasad! Niemożliwe, by czuł coś innego, stwierdził stanowczo. Susannah skinęła władczo głową, mijając jego sekretarkę, i bez pytania weszła do gabinetu.

Minął tydzień, od kiedy stała przed nim na lądowisku na wyspie, dzielnie powstrzymując łzy. Dzisiaj wyglądała, jakby

miała ochotę złapać go za klapy marynarki i wyrzucić przez okno. Przemknęło mu przez myśl, że prawdopodobnie wcale by się nie opierał. Jednak Susannah zatrzymała się nagle przy biurku. Bez słowa nacisnęła guzik na blacie uruchamiający zaciemnienie wszystkich szklanych ścian oddzielających ich od reszty biura. Intymna atmosfera prywatności była dokładnie tym, czego Leonidas teraz najbardziej nie chciał. Chyba że jednak miał halucynacje i siłą umysłu mógł skierować akcję na odpowiednie tory... Poważna, prawie groźna mina Susannah upewniła go, że stała przed nim jak najbardziej realna, prawdziwa kobieta.

– Powinnaś być w Sydney – odezwał się arogancko. – W Australii, na drugiej półkuli, jak najdalej stąd.

– Jak widzisz, nie jestem.

Ta kobieta doprowadzała go do szału. Pragnął jej tak bardzo, że nie mógł nasycić oczu jej widokiem. W głębokiej czerni wyglądała drapieżnie, choć zaokrąglony lekko brzuch łagodził jej sylwetkę. Prawdopodobnie nikt oprócz niego nie zauważył tej niewielkiej zmiany w jej figurze, ale on nie mógł od niej oderwać wzroku.

– Nie rozumiesz, dlaczego cię odesłałem z wyspy? – warknął rozdrażniony swą słabością.

– Nic mnie to nie obchodzi – odpowiedziała tak ostro, że aż się wzdrygnął.

Jego elegancka, opanowana, zawsze uprzejma żona, czerpiąca satysfakcję z panowania nad swymi emocjami, nie próbowała nawet ukryć wściekłości. Jej błękitne oczy płonęły. Dopiero teraz zauważył, że cała się trzęsła.

– Susannah...

– Nic mnie to nie obchodzi – powtórzyła i zrobiła krok w jego kierunku.

– Nie obchodzi mnie, co czujesz i czego chcesz. Na Boga, czy zdajesz sobie sprawę, że całe moje życie kręci się wokół ciebie?

– Nie sądzę – fuknął, urażony. – Przed ślubem pewnie nawet nie wiedziałaś, jak wyglądam.

Susannah roześmiała się głucho. Leonidas rzucił jej zdumione spojrzenie.

– Mówisz chyba o sobie – zripostowała. – Rodzice poinformowali mnie dosyć wcześnie, że wybrali mi już męża, i kazali mi zachować dla niego niewinność. Wiedziałam doskonale, kto jest moim przeznaczeniem.

Nie wiedział dlaczego, ale jej słowa odebrał jako oskarżenie. Dlaczego miałby się czuć winny?

– Nie ponoszę żadnej odpowiedzialności za to, że rzeczywistość nie dorównała jakimś naiwnym fantazjom nastolatki – burknął.

Susannah pokiwała głową, jakby dokładnie takiej odpowiedzi się po nim spodziewała.

– W dniu ślubu wyjaśniłeś mi wyczerpująco, że nie zamierzasz się przejmować moimi nastoletnimi fantazjami. A ja spodziewałam się tylko tego, czego każda panna młoda. Ale zaakceptowałam sytuację. Matka mnie uprzedzała, że nie mogę liczyć na wiele, bo na nic nie zasługuję.

Leonidas nie umiał zdecydować, czy czuje się urażony, czy zawstydzony, więc wybrał złość, bo z nią czuł się o wiele bardziej komfortowo.

– Miałaś dziewiętnaście lat, a ja byłem bardzo zapracowany...

– A potem umarłeś – kontynuowała drżącym głosem, jakby w ogóle go nie słyszała. Jakby musiała opowiedzieć swoją historię niezależnie od konsekwencji. Zrobiła kolejny krok w jego kierunku.

– Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że moje życie byłoby o wiele łatwiejsze, gdybym po twoim zniknięciu wyszła ponownie za mąż?

– Popełniłabyś przestępstwo, bigamia jest w Europie nielegalna. – Zniecierpliwiony postanowił zakończyć ten cyrk. – Zdajesz sobie sprawę, że nadal jestem szalenie zapracowanym człowiekiem? Mogłaś wyłuszczyć wszystkie swoje pretensje w liście, zamiast lecieć przez pół świata.

Przyglądała mu się przez chwilę, nadal delikatnie drżąc na całym ciele.

– Wszystkim strasznie zależało na moim ponownym zamążpójściu, wiesz? Naciskali na mnie, nawet grozili, próbowali przekupić i zastraszyć. Nikt nie traktował mnie poważnie. A jednak wytrwałam.

– Tak, wytrwałaś, cóż za bohaterstwo! Naprawdę, serce mi krwawi. – Parsknął nieprzyjemnie. – Dzięki temu stałaś się jedną z najbogatszych i najpotężniejszych kobiet na świecie – przypomniał jej.

– Wytrwałam ze względu na ciebie, ty arogancki... – Zamilkła.

Obserwował, jak Susannah bierze głęboki wdech, by się uspokoić.

– Wytrwałam, bo nosiłam w sercu twój obraz.

– Obraz zbudowany na podstawie romantycznych bzdur, którymi brukowce karmią afektowane nastolatki.

– Nie, to był obraz ciebie tańczącego ze mną na weselu, kiedy trzymałeś mnie w ramionach i patrzyłeś na mnie, jakbym była całym twoim światem. Uwierzyłam wtedy, na moment, że wszystko się ułoży.

Leonidas nie był w stanie wydobyć z siebie nawet słowa. Pamiętał tamten taniec. I kolejny, ten z balu... Nagle zapragnął, tak jak wtedy wziąć ją w ramiona, niczego nie udawać i wirować na parkiecie ze swoją żoną, jakby świat wokół nich nie istniał.

– Przez cztery lata prowadziłam tę firmę, dla ciebie. Stałam się zimną, oschłą kobietą, potężną, nietykalną wdową Betancur. I nigdy nie przestałam ciebie szukać. – W oczach Susannah czaiło się szaleństwo. Z każdym słowem zbliżała się do niego o krok.

– Nikt cię o to nie prosił – odparł, zbity z pantałyku. – Trzeba było zostawić mnie na tej górze. Nikt nie marzył o moim powrocie. Podejrzewam, że kiedy doszło do wypadku, w mojej rodzinie strzelały korki od szampana.

Ale Susannah zdawała się go nie słyszeć.

– W końcu cię odnalazłam, sprowadziłam z powrotem do domu, a na osłodę oddałam ci strzeżone przez tyle lat

dziewictwo. Ale ty nie doceniłeś tego daru, co oczywiście teraz już mnie nie dziwi.

– Przepraszam bardzo. – Leonidas wyprostował się i uniósł wysoko głowę. – Fatygowałaś się tyle kilometrów, żeby mi przypomnieć, że ci oficjalnie nie podziękowałem? Poproszę sekretarkę, żeby natychmiast to naprawiła i przygotowała list dziękczynny. Coś jeszcze?

Susannah pokręciła głową, jakby ją ponownie rozczarował.

– Zdajesz sobie sprawę, na co stać twoich kuzynów, prawda? Nie mogłam się nawet napić niczego, czego sama nie przygotowałam, bo obawiałam się, że następnego dnia obudzę się w łóżku jednego z Betancurów, z jego obrączką na ręku. Potem wystarczyłoby, że uznają mnie za obłąkaną, zamkną w jakimś prywatnym szpitalu psychiatrycznym i po kłopocie. Zdajesz sobie sprawę, że żyłam w ciągłym zagrożeniu? Myślisz, że to było przyjemne?

– Zgadłem więc: oczekujesz uznania i wdzięczności – odpowiedział, czując, że jeśli Susannah zaraz nie wyjdzie, on zrobi coś, czego będzie potem gorzko żałował...

Jednak Susannah nigdzie się nie wybierała. Wręcz przeciwnie, trzęsąc się ze złości, stała teraz tuż przed nim, na wyciągnięcie ręki.

– Błagałeś, żebym została po powrocie z Idaho – przypomniała mu.

– Błagałem? – Zaśmiał się nieprzyjemnie. – Może też masz luki w pamięci?

– Wiedziałam, że to błąd, że nie wyniknie z tego nic dobrego.

Tym razem nie odpowiedział. Nie znajdował już słów, nie miał siły dłużej walczyć. Był wyczerpany. Zdruzgotany. I wątpił, by kiedykolwiek zdołał się pozbierać. Nic już nie miało żadnego znaczenia. Życie bez Susannah i tak nie miało sensu.

– Jestem w ciąży, Leonidasie – odezwała się powoli i cicho, jakby każde słowo sprawiało jej ból. – Nie rozumiesz, co to znaczy?

– Oczywiście, że rozumiem – burknął.

A wtedy Susannah zrobiła coś niewiarygodnego. Uderzyła go. Pięścią w pierś. Nawet go nie zabolało, ale cios był wystarczająco mocny, by go zaskoczyć. Leonidas wpatrywał się w niewielką pięść na swym torsie, czekając na kolejne uderzenie. Poczuł, jak w jego sercu otwiera się przepaść ziejąca pustką i tęsknotą. Dziką i obezwładniającą.

– Proponuję, żebyś się zastanowiła, co robisz – powiedział bardzo cicho i dobitnie.

– Jestem twoją żoną – odpowiedziała mu tym samym tonem. – Matką twojego dziecka. I nic tego nie zmieni.

– Istnieje coś takiego jak rozwód – wycedził.

Susannah uderzyła go ponownie pięścią w okolice serca. Złapał ją za nadgarstek, a ona się nie wyrywała.

– Jesteś tchórzem. Długo tego nie dostrzegałam. Postrzegałam cię przez pryzmat tego, co naopowiadała mi o tobie matka. Ona zna tylko nieczułych i niewiernych

mężczyzn, którzy sądzą, że ich wartość wyznacza zawartość ich portfela. Założyłam, że musisz być taki sam.

– Jestem.

– Oni są słabi. Zginęliby, gdyby ich samolot spadł na ziemię, bo nie potrafiliby walczyć. Ale ty jesteś waleczny. Świadczą o tym blizny i fakt, że potrafiłeś podporządkować sobie ludzi, którzy cię odnaleźli po wypadku. Mogli cię zabić, a ty sprawiłeś, że uznali cię za bóstwo. Kiedy mówiłam, że nie możesz mnie mieć, próbowałam się jedynie chronić. – Ostatnie zdanie wypowiedziała szeptem i opuściła głowę. – Nie chciałam się zakochać w kimś tak niesamowitym.

– I słusznie.

Podniosła głowę i spojrzała na niego smutno.

– Nie chodziło wcale o mnie, tylko o ciebie, zawsze o ciebie. To ty nie potrafisz wpuścić mnie do swego serca.

Jej słowa uderzyły go boleśnie, mocniej niż ciosy pięścią.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Nienawidzisz siebie. Wydaje ci się, że twoje serce wypełnia mrok i nie masz nikomu nic do zaoferowania. Ale to nieprawda.

– Nie mam – zaprzeczył odruchowo, czując, jak zapada się w otchłań. Miał wrażenie, że słońce za chwilę zgaśnie, a mrok go pochłonie.

Ale wtedy Susannah jęknęła cicho i wtuliła się w niego, obejmując go ciasno ramionami. Przytrzymując go przy sobie, by nie znikł.

– Masz – stwierdziła z niezachwianą pewnością. Jej ciepło rozgrzewało powoli jego skamieniałe serce. – Masz wszystko, czego mogłaby chcieć kobieta. Jesteś dobrym człowiekiem, Leonidasie. W ośrodku potraktowałeś mnie delikatnie, choć przecież miałeś tam absolutną władzę. Mogłeś zrobić ze mną wszystko, co chciałeś. Zamiast nadużyć władzy, powściągnąłeś się. Pomyśl o tym. Nikt w twojej rodzinie nie zachowałby się tak szlachetnie.

Miał do wyboru: przytulić ją i nigdy już nie wypuścić z ramion albo natychmiast się odsunąć. Ostatkiem sił wyplątał się z jej objęć. Odsunął się, poprawił garnitur, upewnił się, że jego twarz nie wyraża niechcianych emocji, niczym maska. Susannah myliła się, to był prawdziwy on, na tym polegał problem.

– Nigdy ci niczego nie zabraknie, ani tobie, ani dziecku – zapewnił ją. – Nawet jeśli ponownie wyjdziesz za mąż. Możesz zachować moje nazwisko. Zrobisz, jak zechcesz. Proszę cię tylko o jedno – trzymaj się z daleka od... tego. – Zatoczył dłonią krąg wokół siebie. – Od kłamstw, gierek, intryg. Spraw, by nasze dziecko wyrosło na pierwszego przyzwoitego Betancura – dokończył, zanim jego głos się załamał.

– To chłopiec.

Leonidas zamarł, jakby się zamienił w słup soli. A ona uśmiechnęła się do niego rozbrajająco, jakby wiedziała dokładnie, jak potężną bronią dysponowała.

– Będziemy mieli synka. – Wbiła nóż głębiej i przekręciła go. – Musisz dokonać wyboru: zachowasz się równie

okropnie jak twój ojciec, równie strasznie jak twoja matka, czy okażesz się lepszym człowiekiem niż oni?

– Sama widzisz, że nie mam najlepszych wzorców, jak więc możesz spodziewać się po mnie czegoś dobrego?

– Bo sama pochodzę z podobnej rodziny, a jednak potrafię kochać. Pokochałam ciebie i nasze dziecko. Ty też jesteś zdolny do miłości.

Leonidas usłyszał te słowa pierwszy raz w życiu i, tak jak się spodziewał, prawie go zabiły. Jego serce stanęło. Nie wiedział, czy jeszcze kiedyś zacznie bić.

– To jakieś fantazje nastolatki – wychrypiał przez ściśnięte gardło. – Idź już sobie.

Susannah wzruszyła ramionami. Wyglądało na to, że nie zamierza go posłuchać.

– Zrobię coś, czego nie potrafili nasi rodzice: pokocham naszego syna i będę się nim opiekować. A ty? – Przyszpiliła go błękitnym spojrzeniem.

Leonidas zachwiał się, jakby go uderzyła. Wolałby, żeby znów wymierzyła mu cios pięścią, bo te potrafił odbierać. Nie miał jednak pojęcia co zrobić z wyznaniem miłości.

– Mówiłem już, nie jestem zdolny do miłości. Nie potrafię...

Ale Susannah się nie poddawała. Kobieta, która odnalazła go na szczycie góry, wyrwała ze szponów sekty, która go pokochała, nie rezygnowała tak łatwo.

– Ja zamierzam spróbować. Zrób to samo, po prostu spróbuj. Ze mną.

Leonidas czuł, jak grunt rozstępuje mu się pod nogami. Upadł na kolana, choć przed nikim nigdy nie klękał. A ona podbiegła do niego, objęła go i pogłaskała po głowie, jak małe dziecko. Leonidas przytulił twarz do jej brzucha i pocałował go przez łzy.

– Spróbuję – obiecał szeptem ich synkowi. – Spróbuję – powtórzył, unosząc twarz, by spojrzeć w błyszczące od łez oczy żony.

Nie wiedział, kim jest, czy Hrabią, czy Betancurem, i nie dbał o to. Dla Susannah i ich synka zamierzał być tym, kim jego ojciec nigdy nawet nie spróbował być. Kochającym mężem i ojcem.

– Będę się starał, aż w końcu mi się uda – obiecał. – Dzięki tobie na pewno mi się uda. Życie bez ciebie i tak nie ma sensu – przyznał. A kiedy uklęknęła przy nim, pocałunkami przypieczętował swą obietnicę.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Adonis Esteban Betancur przyszedł na świat z tryumfalnym okrzykiem na ustach, wymachując energicznie maleńkimi piąstkami. Susannah nigdy w życiu nie widziała nic piękniejszego! Malutki chłopczyk o wielkiej osobowości natychmiast owinął sobie wokół palca swego potężnego i onieśmielającego ojca.

Leonidas z ulgą podzielił się prowadzeniem firmy z żoną, która, tak jak podejrzewał, okazała się skuteczna w elegancki i wzbudzający szacunek sposób. Razem byli niepokonani.

Zamieszkali w Australii, w Sydney, gdzie wieczorami, gdy Leonidas położył synka spać i opowiedział mu kolejną barwną historię o greckich bogach, siadali przy basenie ocienionym przez bujne korony drzew. Susannah wtulała się w jego ciepłe ramiona i poddawała się łagodnemu bujaniu hamaka. Tak teraz tańczyli, pomyślała, każdego dnia. Był to najwspanialszy taniec, jaki mógł jej się w życiu przydarzyć. W magiczny sposób wszystko zaczęło się układać.

Największe zaskoczenie przyszło z najmniej oczekiwanej strony – ojciec Susannah przeżył transformację z bezdusznego bankiera w zakochanego po uszy dziadka, który nie tylko nalegał na regularne spotkania z wnukiem, ale jawnie krytykował swą żonę, która niestety nie podzielała entuzjazmu męża. Cóż, pomyślała Susannah, nie

można wymagać aż tylu cudów naraz. Apollonia, odcięta od fortuny syna, wywołała skandal, oczerniając go we wszystkich możliwych mediach. Dopiero gdy znalazła sobie bogatego wdowca z Cape Town i wyjechała do RPA, Leonidas mógł odetchnąć z ulgą. Nie wszyscy potrafią znaleźć w sobie miłość, stwierdził filozoficznie, przytulając żonę. Na szczęście on, wbrew swym obawom, wcale nie musiał się starać. Okazało się, że Susannah i Adonis wypełnili pustkę w jego sercu tak szczelnie, że czasami miał wrażenie, że eksploduje z nadmiaru uczuć. Zrozumiał wreszcie, że wpuszczając do serca miłość, dał sobie szansę, by stać się lepszym człowiekiem.

– Kocham cię – szepnął, całując żonę w czubek głowy. Tylko w ten sposób mógł jej podziękować za to, że go odnalazła i uwolniła – nie tylko od nadgorliwych członków sekty w Idaho, ale przede wszystkim od własnych uprzedzeń, które nie pozwalały mu stać się kimś więcej niż bezlitosny Betancur.

– Też cię kocham – odpowiedziała.

– Wiem – uśmiechnął się tryumfalnie. – Przecież są tacy, co uważają mnie za bóstwo – zażartował.

Susannah wybuchnęła śmiechem. Leonidas, wielce z siebie zadowolony, pocałunkami zamknął jej usta. Dopiero po chwili udało jej się na chwilę oderwać od jego zachłannych ust, by szepnąć, z trudem łapiąc oddech:

– Cóż, faktycznie potrafisz bosko całować, mój mężu. Nie przestawaj.

– To dopiero początek – obiecał, zachrypniętym z emocji głosem. – Musimy przecież zapewnić Adonisowi rodzeństwo, żeby nie musiał sam dźwigać ciężaru swego nazwiska.

Susannah chciała zaprotestować, ale Leonidas porwał ją w ramiona i tanecznym krokiem zaniósł prosto do sypialni, przez całą drogę wpatrując się w nią, jakby była całym jego światem.

Tytuł oryginału: A Baby to Bind His Bride
Tłumaczenie:
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
© 2018 by Caitlin Crews
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644220

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.